CENA 5,00 zł (w tym 5% VAT)
NR 9 (512) wrzesień 2017

ROK JÓZEFA CHEŁMOWSKIEGO

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
ROK ZAŁOŻENIA 1963

www.miesiecznikpomerania.pl

w numerze

STEGNA

Bezpłatny dodatek kaszubskojęzyczny

NIE MAMY JUŻ LASU

ISSN 0238-9045 NR INDEKSU 371939 PL
09
9 770238 904906

Farwny przemarsz z mùzyką i spiéwã...

Jak òni wszëtcë weszlë do jednégò cugù?

XIX ZJÔZD KASZËBÓW – RËMIÔ 2017

W ÒDJIMKACH

Trzë znanczi zjazdowicza (-czczi): czôrno-żółti szal, cepłé picé i ùsmiéch

Ùczãstników rëmsczégò Zjazdu witałë dzecë w kaszëbsczich ruchnach

Żebë le wszëtkò sã ùdało – mësli jedna z nômłodszich zjazdowiczków

Rzmë lëdzy òbczas mszë, jakô zaczinała Zjôzd

Òdkrëcé kama na wdôr biskùpa Kònstantina Dominika

FOT. ARIEK WEGNER

SÉWNIK 2017

POMERANIA

W NUMERZE:

3 **Kaszubski „Armagedon”**
Maya Gielniak

6 **Trzeba zrobić tak, żeby sąsiad miał dach nad głową**
Tatiana Slowi

9 **Pierwszy dzwonek po reformie**
Sławomir Lewandowski

10 **Mój ojciec, kupiec**
Z Januszem Mosakowskim, tłumaczem i redaktorem książki o rodzinie Trojanów rozmawiał Sławomir Lewandowski

12 **Z warkòwniów. Aleksandrą pò Zëławach**
Rómk Drzéżdżónk

14 **Rok Józefa Chełmòwsczégò. W rodny chëczi artistë**
DM

14 **Listy**

16 **Krakòwiónka, co sã Kaszëbką stała**
Z Iréną Bałucką gôdôł Ł.Z.

18 **Wòjnowi Kaszëbi. Më szlë dërch piechti za frontã**
Z Bronisławą Karczewską gôdôł Eùgeniusz Prëczkòwsczi

20 **Zez Brus i nié leno. Na jôrmarkach**
Felicjô Bôska-Bòrzëszkòwskô

23 **Diversity Festival 2017**
Éwelina Stefańskô

24 **Latarnia morska w Rozewiu nosi imię Jana Kasprowicza**
Jan Kulas

26 **„Grobowiec przesławnych książąt pomorskich...”**
Jerzy Nacel

28 **Gawędy o ludziach i książkach. PRL zawsze w nas żyje?**
Stanisław Salmonowicz

30 **Pòmachtóny żëwòt Bruna Richerta wedle aktów z archiwùm INP (dzél 16)**
Słôwk Fòrmella

33 **Anna Burdówna. Niezwykły życiorys zwykłej nauczycielki**
Tomasz Jagielski

35 **Gdańsk mniej znany. Gościnna Orunia**
Marta Szagżdowicz

NAJÔ ÙCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 7(109)

36 **Ùroczi dzysdnia**
Matéùsz Bùllmann

38 **Wykorzystana szansa**
Z Mirosławem Kuklikiem o Zgromadzeniu Delegatów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego rozmawiał Dariusz Majkowski

41 **Swiónowskô królewô, Piôsznica i bôłdze**
DM

42 **Skra Ormuzdowa 2016. Z południa na Kaszuby**
O Marii Michalik z zespołu „Gdynia” pisze Andrzej Busler

44 **Pamiętne dni. Dziwne spotkanie**
Józef Ceynowa

45 **Bólszewsczé rozegracje rodny mòwë – Méster Bëlnégò Czëtaniô (dzél 2)**
Tomôsz Fópka

46 **Kaszëbsczé karaòke – wëfùlowanié lózégò placu**
Adóm Hébel

47 **Gadki Rózaliji. Druge życie tati**
Zyta Wejer

48 **Z Kociewia. Od Gdańska do Gruczna**
Maria Pająkowska-Kensik

49 **Leśny słowniczek. Prawiki i diabliki**
Kazimierz Jaruszewski

50 **Zrozumieć Mazury. Znak „P”**
Waldemar Mierzwa

52 **Z południa. Tragedia Borów i ludzi**
Kazimierz Ostrowski

53 **Z pôłnia. Tragediô Bòrów i lëdzy**
Kazmiérz Òstrowsczi, tłom. Bòżena Ùgòwskô

54 **Swiãto książczi**
DM

54 **Pod pomnikiem Derdowskiego**
DM

55 **Lektury**

59 **Klëka**

67 **Sëchim pãkã ùszłé. Szkòła niepòtrzébnosców**
Tómk Fópka

68 **Z bùtna. Państwòwi egzamin**
Rómk Drzéżdżónk

II òbkłôdka. XIX Swiatowi Zjôzd Kaszëbów w òdjimkach Areka Wegnera

Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.
Zrealizowano ze środków Województwa Pomorskiego.
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i ze środków Miasta Gdańska.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji
Województwo Pomorskie
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
Gdańsk miasto wolności

Od Redaktora

Katastrofa, rozpacz, strata, ból. Wiele słów ciśnie się na usta na myśl o nawałnicy, jaka przeszła w nocy z 11 na 12 sierpnia przez Kaszuby i Bory Tucholskie, gdzie spowodowała największe szkody, w dodatku przyczyniając się do śmierci pięciu osób. Przekazy telewizyjne i zdjęcia w codziennej prasie pokazują spustoszenie, jakie kataklizm poczynił w pomorskich lasach. Ukazują także rozpacz ludzi, których pozbawił on często całego dobytku. Jednak nawet najdoskonalsze technicznie zdjęcie i najlepiej przygotowany materiał filmowy nie są w stanie oddać tego, co czują dzisiaj mieszkańcy terenów, przez które przetoczyła się nawałnica. Nawet ci, których szczęśliwie ominął pogodowy armagedon, od kilku tygodni czują wielką pustkę, wspominając choćby las jeszcze nie tak dawno rosnący po sąsiedzku, a po którym dziś pozostały już tylko wspomnienia i hektary połamanych jak zapałki lub powalonych z korzeniami drzew. Okolice Sulęczyna, Lipusza, Brus czy Rytla, to tylko niektóre z miejsc, gdzie można zobaczyć ogrom zniszczeń. We wrześniowej „Pomeranii" wracamy do tragicznych wydarzeń z sierpnia. Maya Gielniak i Tatiana Slowi (na stronach 3–8) opisują przejście nawałnicy oraz walkę z jej skutkami, które niestety w przypadku lasów potrwają jeszcze długie lata.

Sławomir Lewandowski

PRENUMERATA

Pomerania z dostawą do domu!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:
• dokonać wpłaty na konto:
PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,
ZG ZKP, ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk, podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki zamawiającej) oraz dokładny adres

• zamówić w Biurze ZG ZKP, tel. 58 301 90 16, 58 301 27 31, e-mail: red.pomerania@wp.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A: zamówienia na prenumeratę (...) można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Infolinią Prenumeraty pod numerem: 22 693 70 00 – czynna w dni robocze w godzinach 7–17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

POMERANIA
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI
80-837 Gdańsk
ul. Straganiarska 20–23
tel. 58 301 90 16, 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY
Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Bogumiła Cirocka
Dariusz Majkowski
Aleksandra Dzięcielska-Jasnoch (Najô Ûczba)
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

KOLEGIUM REDAKCYJNE
Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Aleksander Gosk
Ewa Górska
Stanisław Janke
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI
Bożena Ugowska

ZDJĘCIE NA OKŁADCE
Okolice wsi Skwierawy (gmina Studzienice, powiat bytowski) Fot. Dariusz Paciorek

WYDAWCA
Zarząd Główny
Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 20–23

DRUK
Bernardinum, ul. bpa Dominika 11, 83-130 Pelplin
Nakład 1200 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

KASZUBSKI „ARMAGEDON”

PIĄTEK, 11 SIERPNIA 2017 ROKU

Leśniczówka na Kaszubach

godz. 6

Piękny słoneczny poranek. Ciepło, sielankowo, bezchmurnie. Zapowiada się upalny dzień.

godz. 18

Upał nie odpuszcza, cały czas gorąco, jak w środku dnia. Powietrze gęste. Drzewa nieruchome, nawet listek nie drgnie. Chyba wreszcie będzie burza. Od dawna wisi w powietrzu. Warto się wykąpać, napełnić wiadra wodą, tak na wszelki wypadek. Zwykle po burzy urywa prąd. W leśniczówkach to normalne. A gdy nie ma prądu – nie ma wody. Dlatego w piwnicy stoi zawsze 50 pięciolitrowych napełnionych wodą plastikowych butli. Ale nie zawadzi jeszcze wiadra napełnić.

godz. 21

Wciąż gorąco. Siadamy przed leśniczówką i obserwujemy niebo. Chmury idą z południa? Dziwne. Zazwyczaj burze przychodziły z zachodu. Może nie będzie tak źle. Cisza. Nie ma wiatru.

godz. 22.30

Zaczyna błyskać... jakoś dziwnie... jakby tysiące spawaczy jednocześnie spawało. Jasno, ale grzmotów nie słychać, tylko buczenie? Pomruki? Rozpalone powietrze stoi, robi się coraz cieplej. Wręcz gorąco. Drzewa znieruchomiały. Niebo jak lampa stroboskopowa. Od ciągłych błysków zaczynają boleć oczy i głowa. A może to efekt nienormalnego ciśnienia? Potężny, suchy trzask! Zerwaliśmy się jak oparzeni. Ktoś pobiegł zamykać drzwi do garażu, ktoś przestawić auto daleko od drzew. Szybko! Do domu! Urwało prąd. W domu ciemniej niż na zewnątrz. Stroboskopowy blask ponuro oświetla wszystko. Niebo szaleje. Co tam się dzieje!!? Wbiegamy do werandy. Za nami wali ściana wody! Do tego pojawia się koszmarne wycie! Niebo upiornie świeci, woda leci poziomo raz w lewo, raz w prawo, zmienia kierunek, wali po oczach! Nie widać nic poza srebrzysto-szarą masą! Wiatr wpycha wodę do domu. Zamykamy drzwi. Woda wdziera się przez półprzymknięte okna. Zamykamy je, siłując się z wiatrem. Już coś widać. Niebo białe. Ściana lasu czarna. Ciągłe błyski. Rumor. Jednostajny grzmot, jakby nad lasem krążyło kilka bombowców. Drzewa przyginają się do ziemi. Wstają. Przyginają się. Przed oknem przelatuje gałąź. Zaraz za nią następna. I ogromny 3-metrowy konar. Gałęzie 100-letniego jawora walą w dach, szorują, łamią się. Jak się przewróci, to po nas! Czy tak wygląda koniec świata? Wycie wiatru, huk, rzeka na ziemi, rzeka w powietrzu, latające drzewa, oszalałe niebo. Sceneria jak w filmie „Pojutrze”: za chwilę zassie się mroźne powietrze i będziemy nie tylko świadkami, ale i pierwszymi ofiarami kolejnego zlodowacenia?

Odmawiamy różaniec. Czas stoi w miejscu. W końcu wycie wiatru zaczyna się wyciszać. Ostrożnie wyglądamy przed dom. Ciemno. W świetle latarek widzimy tylko, że lipa leży, a poza tym chyba... jest ok?

– Podejrzewam, że będą jakieś straty w lesie... Zobaczę rano – mówi mąż.

SOBOTA, 12 SIERPNIA

godz. 6

Przez okno sypialni spoglądam na ogród. Słońce świeci. Las stoi. Na trawie sporo liści i drobnych gałęzi. Ławki przewrócone, ale większych strat, na pierwszy rzut oka, nie widać. Nawet folia na bryczce się utrzymała. Nie jest tak źle. Oddycham z ulgą. Gdybym wiedziała, jak wygląda las 50 m dalej, nie byłabym taka spokojna. Sprawdzam prąd, nie ma. Zdziwiłabym się, gdyby był. Mąż wstał wcześniej, by z grubsza oszacować straty. Idę do kuchni nastawić wodę na kawę, dobrze, że mamy

LAS W OKOLICY LIPUSZA. FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Droga z Sulęczyna do Bytowa. Fot. Sławomir Lewandowski

Gmina Parchowo. Fot. Krzysztof Kuśmierski

gaz. Z kuchennego okna widać garaż, za nim trochę potarmoszony las. Jeszcze chwilę żyję w błogim przeświadczeniu, że burza, chociaż gwałtowna, przetoczyła się gdzieś wyżej... przecież nie było słychać uderzeń pioruna. Wraca mąż. Siada, tragicznym gestem trzyma się za głowę.

– I co?

– Nie mam już lasu…

– Żartujesz? Jak to???

– Sama zobacz…

Wychodzimy i nogi się pode mną uginają… Powoli zaczyna do mnie docierać, jaki to cud, że żyjemy! Że leśniczówka cała! Że wielka lipa walnęła dokładnie między dwoma samochodami i żadnego nie uszkodziła! Że drugie drzewo spadło tuż obok stajni. Że rosnące tuż przy domu ogromne jawory stoją! Zupełnie jakby nad naszą leśniczówką Pan Bóg rozłożył parasol ochronny! Dopiero pięćdziesiąt metrów dalej CHAOS I ZNISZCZENIE! Wszędzie leżą drzewa. Niektóre powalone, ale większość złamanych jak zapałki, jakby gigantyczny, szalony kosiarz przeszedł przez las. Wszystkie drogi wkoło zawalone drzewami. Drzewo przy drzewie. Jesteśmy odcięci od świata.

godz. 7

Przedarł się do nas sąsiad.

– Żyjecie?

– A wy?

Też mieli szczęście! Wielkie świerki zawaliły się akurat w bramy, spadły na ogród, na podwórze, ale dom ocalał.

– Zawsze narzekałem, że zacieniają dom. Teraz będzie jasno i jaki daleki widok! – zawsze, w każdej sytuacji ma poczucie humoru!

Idziemy przez pastwisko, drogi prawie nie widać spod drzew, płot leży na całej długości. Dalej – krajobraz jak po wojnie. Nie możemy uwierzyć własnym oczom. Łzy płyną same... Takie zniszczenia. Słupy energetyczne leżą, transformator zmielony odleciał. Prądu nie będzie długo. Dochodzimy do sąsiadów i już razem przedzieramy się do szosy. Tu od północy toczyła się walka o uwolnienie uwięzionych w autach ludzi. Stali zablokowani w samochodach, a wkoło waliły się drzewa. Cud, że nikt nie zginął! Trauma na całe życie. Sąsiad opowiada, jak po północy szli z piłami ich ratować. Jak do rana strażacy, zulowcy i kto tylko dał radę dotrzeć walczyli z powalonymi na szosie drzewami. Teraz samochody jadą powoli, a lasu już nie ma. Wszystko kilometrami połamane. Idziemy szosą w kierunku Nakli. Im dalej, tym gorzej. Nie ma nic poza połamanymi jak zapałki drzewami. Szok. Wkoło tylko totalne zniszczenie. Trudno to opisać słowami. Zaczyna dzwonić komórka. Wszyscy pytają, jak u nas, czy żyjemy, jakie straty. Przychodzą smsy. Odpisuję, że żyjemy. Ludzie zszokowani, chodzą wkoło, trzymają się za głowy. Płaczą. Nikt nie może uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nie ma kaplicy w Grabowie. U kogoś zmiotło stodołę. Dach u kogoś innego poleciał 100 metrów i wylądował na dachu sąsiada. Wiele domów zniszczonych. Budynki w ruinie. U kogoś na podwórku znalazł się przystanek autobusowy. Komuś ogromny kasztan wpadł do sypialni. Wyrwane okna, zalane mieszkania. Na polach wiatr przetoczył baloty słomy o kilkadziesiąt metrów. Prywatnych lasów nie ma. Leśnictwo Róg przestało istnieć. Dochodzą powoli informacje z innych nadleśnictw. Zgroza! W Rytlu zginęły 2 nastolatki na obozie… W sumie 5 ofiar śmiertelnych. Wszystko jest nierealne jak w jakimś chorym śnie. Za chwilę się obudzę i wszystko będzie jak dawniej.

godz. 15

Jutro w nadleśnictwie o 10.00 zebranie sztabu kryzysowego.

NIEDZIELA, 13 SIERPNIA

godz. 8

Wciąż jesteśmy odcięci od świata. Rankiem mąż przedostał się do szosy i zabrał się z kimś do nadleśnictwa. My zakładamy plecaki i przedzieramy się do Lipusza na piechotę. Wszystkie drogi zawalone drzewami. Ekstremalna wyprawa. Po dwóch godzinach docieramy do Lipusza. Wszędzie pracują agregaty. Prądu nie ma. Sklepy pracują na pół gwizdka. Kupujemy ostatni bochenek chleba, suchary, baterie, świec już nigdzie nie ma. Wchodzimy do kościoła, dziękujemy Bogu za cudowne ocalenie. Mąż już po spotkaniu, jest gorzej, niż się spodziewał. Padła Tuszkowska Matka, pomnik przyrody, 250-letnia sosna, duma Lipusza. Mówi się, że w naszym nadleśnictwie są największe straty... około DWA MILIONY metrów!!! To nie do wyobrażenia!!! Podobno gdyby włożyć to całe drewno na wagony, to pociąg sięgałby od morza do Tatr. Trudno to sobie wyobrazić.

Gowidlino. Fot. Krzysztof Kuśmierski

Jamnowski Młyn. Fot. Krzysztof Kuśmierski

godz. 20
Hurra! ZUL utorował drogę do szosy!!! I zaraz zajeżdża pierwsze auto. Leśni ludzie z Bytowa przyjechali zapytać, czego nam potrzeba. Po nich następne samochody. Wszyscy zatroskani, oferują pomoc. Odsyłamy ich do Nakli. Tam są bardziej potrzebujący.

PONIEDZIAŁEK, 14 SIERPNIA
godz. 10
Od dziś obowiązuje zakaz wstępu do lasu. Prądu nie ma i długo nie będzie. Zamrażarki zaczynają się rozmrażać. Wody nie ma. Konie chcą pić. Teoretycznie mamy blisko jezioro. Ale teraz nie ma szans, by konie tam doprowadzić. Sprawę rozwiązałby agregat. Ale skąd go wziąć? Wszystkie w okolicy wykupione, podobno są tylko na zapisy. Jadę do Bytowa. Bez specjalnej nadziei wchodzę do sklepu z narzędziami rolniczymi . Oczom nie wierzę! AGREGAT! Ostatni! Konsultacja z mężem. Biorę!!!

godz. 19
Agregat mruczy, terkocze, pompa pompuje, telefony się ładują, żarówki świecą. Jak mało człowiekowi do szczęścia potrzeba! Widać, jak bardzo jesteśmy uzależnieni od elektryczności.

WTOREK, 15 SIERPNIA
godz. 11.15
Ksiądz w kościele prosi o cierpliwość i wyrozumiałość w sprawie prądu. Służby robią, co mogą. Życie zdecydowanie zwolniło… czas płynie inaczej niż wcześniej. Brak prądu i klęska jednoczy ludzi. Wszyscy wszystkim pomagają. Podtrzymują na duchu. Organizują zbiórki dla najbardziej poszkodowanych. Dzielą się, czym mogą.

godz. 16
Jedziemy do sąsiedniego leśnictwa. Nie chce się wierzyć, że to leśnictwo naprawdę przestało istnieć… Ale to prawda. Już po drodze widzimy, że rzeczywiście 90% lasu padło. Leśniczówka, zupełnie jak nasza, to wyspa w morzu połamanych drzew. Widać okoliczne wsie i parking leśny.
– Teraz będę miał wszystkich na oku – żartuje leśniczy.

ŚRODA, 16 SIERPNIA
godz. 18
Dobrze, że mamy agregat. I dobrze, że mój mąż miewa przeczucia. Całą poprzednią sobotę spędził na bezsensownej, jak się wtedy wydawało, pracy. Naprawiał i odnawiał chylący się ze starości, nieużywany od lat, „leśny wychodek". Przetrwał wichurę, tuż obok powalona sosna, a on stoi i ratuje nas w tej trudnej sytuacji…

Wciąż telefony z pytaniami, czy żyjemy. Każdy pyta, jak pomóc. Harwester czyści linię energetyczną. Wszędzie słychać piły.

CZWARTEK, 17 SIERPNIA
godz. 17
Prądu wciąż nie ma. Ręce bolą od uprzątania gałęzi. Mąż wciąż w lesie, szacuje szkody. Wieczorem odebrał telefon od kolegi z Sudetów, który właśnie zakończył sprzątanie lasu po klęsce z 2015 roku. Dodał mu ducha, mówiąc: „To teraz masz co najmniej rok wyjęty z życiorysu".

PIĄTEK, 18 SIERPNIA
godz. 16
Zapowiadają kolejne burze. Aż strach się bać. Odwiedzam sąsiadów, dostaję koper do kiszenia ogórków. Klęska klęską, ale życie musi się toczyć dalej. Na sygnale podjeżdża samochód straży pożarnej z Lipusza. Z polecenia wójta rozwozi wodę i inne dary klęskowe do takich jak my, odciętych od świata, bez prądu i wody. Oprócz darów wyciągają nowiutki agregat. Sąsiedzi z niedowierzaniem patrzą, jak strażacy sprawnie uruchamiają go i jadą dalej.

godz. 20
Duszno i parno. Burza wisi na włosku. Nawet jak będzie, jedno, czego nam na pewno nie zrobi, to nie urwie nam prądu! (Ponieważ wciąż go nie mamy).

Poprzednia wyrządziła co prawda niewyobrażalne szkody materialne, ale spowodowała też coś pozytywnego. Obudziła w ludziach poczucie solidarności, współczucia, zrozumienia, potrzebę bezinteresownej pomocy. Zjednoczyła w walce ze skutkami kataklizmu. I tego nam nikt i nic nie odbierze.

MAYA GIELNIAK

WIDNA GÓRA. FOT. ANDRZEJ BUSLER

TRZEBA ZROBIĆ TAK, ŻEBY SĄSIAD MIAŁ DACH NAD GŁOWĄ

Nasz szok powoli mija, ale ludzie, którzy nas pamiętają sprzed nawałnicy, nie wrócą już w to samo miejsce, nie wrócą już do tych pięknych kaszubskich lasów, parków, drzew – słyszę od wójta Sulęczyna. Mówi „nas", mając na myśli „nasze miejsce/ naszą krainę/ nasze Kaszuby". Bo Kaszubi są do swojego miejsca przywiązani, krajobraz widziany za oknem jest silnym elementem naszej tożsamości. Burza i wichura, które przeszły nad Pomorzem w nocy z 11 na 12 sierpnia, wiele zmieniły nie tylko w kaszubskim krajobrazie, ale też w kaszubskiej duszy

NIC TAKIEGO NIE PAMIĘTAMY

W okolicach Gdańska nie widać śladów burzy. Siła nawałnicy widoczna jest dopiero, gdy wyjeżdżam „za Kościerzynę" i „za Kartuzy". Jadę w swoje rodzinne strony – okolice Sulęczyna, by się upewnić, że wszystko w porządku. Jest poniedziałek rano, a w Klukowej Hucie i Sulęczynie wciąż nie ma prądu. W wielu miejscach ruch na drodze odbywa się jednym pasem. Koleżanka z okolic Stężycy cieszy się, bo jej wybiło „tylko" okno kuchenne. Trafił w nie kawał blachy zerwanej z dachu sąsiadów. To według niej małe straty i nie będzie się żalić, bo inni zasługują na więcej uwagi. „Mogło być gorzej" – usłyszę jeszcze nie raz, i to w o wiele gorszych przypadkach.

Prezes sulęczyńskiej OSP Robert Roda tuż przed wyjazdem na kolejną akcję mówi mi:

– Bogu dzięki, że burza przyszła w nocy. W lesie nie było grzybiarzy, spacerowiczów, biegaczy, a na drogach był mały ruch. Na kilkukilometrowym odcinku drogi z Klukowej Huty do Sulęczyna co kilka metrów leżały drzewa. To cud, że nikt nie zginął. Mieliśmy dwoje rannych, do których musieliśmy dostać się przez wodę, tak było najszybciej. Najpierw jednak z motorówką musieliśmy przedrzeć się przez las. Pół kilometra nieśliśmy ją na barkach, ale udało się. Dziewczynka uwięziona w przyczepie – jej nogi przygniotło drzewo – miała łzy szczęścia w oczach, kiedy nas zobaczyła.

– Dostaliście jakieś alerty pogodowe – pytam strażaków.

– Tak, wiedzieliśmy że około północy będzie burza, ale nikt nie spodziewał się czegoś takiego – powiedział mój rozmówca.

Spotkani przeze mnie w podparchowskim Frydrychowie letnicy mówią, że burza najpierw wzbudziła zaciekawienie, dopiero potem strach

– Graliśmy w karty i podziwialiśmy wyładowania. Nie były to takie typowe pioruny. I kiedy tak staliśmy, w ciągu minuty rozszalała się wichura, której nikt się nie spodziewał. W naszej sypialni na piętrze „położyło się" drzewo. Dobrze, że byliśmy na dole – dodają.

O przebieg burzy pytam ludzi spotkanych w Parchowie:

– Nikt, nawet najstarsi mieszkańcy, nie pamięta takiej „gromówki". Pytałem wielu i nikt czegoś takiego nie widział.

– To było tak, jakby ktoś na zewnątrz włączył lampę błyskową, takich normalnych gromów też nie było. Słychać było za to trzask łamanych drzew.

W Parchowie widzę dom, w którym trzy czwarte dachu przykrywa folia, wchodzę do środka, prosząc o możliwość zadania kilku pytań. Właściciele – państwo Lewińscy – są załamani – wichura zerwała dach, deszcz zniszczył stropy i ściany, woda zalała piwnicę. Właścicielka drżącym głosem wymienia ludzi, którym „do końca życia będzie wdzięczna". Są wśród nich przede wszystkim sąsiedzi, którzy mimo własnych problemów pierwsi ruszyli na ratunek.

– Jest ciężko, nasze młodsze dzieci są teraz u starszej córki i dla nich to też trudna sytuacja, bo tutaj jest ich

dom, ich zabawki. Staramy się uporządkować, co możemy, powyrzucać to, co do niczego się nie nadaje, ale mimo wszystko jestem wdzięczna losowi, że nam nic się nie stało – w moich rodzinnych stronach podczas wichury komin przygniótł kobietę. Gdybym jeszcze w tych gruzach miała organizować pogrzeb, strach pomyśleć, co by ze mną było – mówi.

Dalej przebijam się do Sylczna. Tutaj nie wchodzę do żadnego z uszkodzonych domów, bo nie wiedziałabym, od którego zacząć – dachy, w całości lub częściowo, straciła większość domów.

Ze wstępnych szacunków wynika, że w województwie pomorskim najbardziej ucierpiały gminy Brusy, Czersk, Chojnice, Dziemiany, Lipusz, Parchowo, Sulęczyno i Sierakowice. Najgorzej jest w Borach, szczególnie w Rytlu – ta miejscowość skupi na sobie uwagę większości ogólnopolskich mediów. Na Pomorzu zostały zniszczone budynki gospodarcze i mieszkalne, niektóre w dużym stopniu. Kilkaset osób nie ma już domu. Wielkie straty są także w domkach letniskowych i ośrodkach wczasowych. Zniszczone są również miejsca silnie wkomponowane w kaszubską kulturę – grób Jana Karnowskiego na bruskim cmentarzu został rozbity przez powalone wichurą drzewo. W wyniku nawałnicy ucierpiał także znajdujący się w Brusach-Jagliach dom i ogród Józefa Chełmowskiego. Wdowa po artyście straciła część dachu nad głową, a ilość drzew w słynnej pasiece artysty znacznie się zmniejszyła. Szczęśliwie nie ucierpiała żadna z rzeźb kaszubskiego wizjonera.

Wichura nie oszczędziła „kaszëbsczégò lasu" – będzie wymagał odbudowy, którą zajmą się kolejne pokolenia leśników...

STRACILIŚMY WIELE

Chodzę po lasach – a właściwie po tym, co z nich zostało – Nadleśnictwa Lipusz. 2–3 metry nad ziemią pnie drzew kończą się złamaniem. Niektóre drzewa wyrwane zostały z korzeniami. Jeszcze zielone od igieł i liści korony leżą wśród mchu i drzazg. Wiatr kosił drzewa jak zboże. Pola wiatrołomów i wiatrowałów ciągną się hektarami. „Mój biédny Lëpùsz..." napisał o tym widoku Stanisław Janke.

Ogólnopolskie media podają straty po nawałnicy w polskich lasach: 40 tysięcy hektarów lub licząc w metrach sześciennych 7,7 milionów. Trzeba jednak pamiętać, że nawałnica spowodowała straty nie tylko w krajobrazie i surowcu, ale też potężny cios zadała faunie, kulturze, turystyce, a także naszym społecznym i gospodarczym oczekiwaniom. Uświadamiają mi to kolejne rozmowy. Jedną z nich odbywam w Podrąbionej – leśnictwie, które w porównaniu do innych ucierpiało w niewielkim stopniu. Leśnikiem jest tutaj Zdobysław Czarnowski – człowiek, który w internecie zasłynął czytaniem drzewom kaszubskiej literatury. Jest z okolic Dziemian i Lipusza... pytam go o wrażenia z pierwszej wizyty po nawałnicy w rodzinnych stronach.

– Prawie się popłakałem – odpowiada, po czym dodaje: – nie rozumiem niektórych przyrodników mówiących, że przecież nic się nie stało, że las odrośnie, a gnijące połamane gałęzie i pnie wzbogacą biosferę. Zdaję sobie sprawę z tego, że takie rzeczy działy się już w dziejach ziemi wielokrotnie, ale żyjemy tu i teraz. Mieszka tutaj wielu ludzi i każdy z nich z tego lasu korzysta – chodzi na grzyby, jagody, wędruje po lesie, uprawia nordic walking, jeździ na rowerze, i teraz nam tego zabraknie. Dla mnie to, co się wydarzyło, to tragedia przyrodnicza – podkreśla mój rozmówca. Pytam Czarnowskiego o zwierzęta.

– Dotychczas jest kilka zgłoszeń o drobnej zwierzynie – jakiś tchórz, nietoperze, młode ptaki. Zniszczonych zostało wiele gniazd. Ocalały na szczęście gniazda bielików w kościerskich i lipuskich lasach. A co z większą zwierzyną? Mamy nadzieję, że sarny, jelenie, dziki zdążyły uciec... Jak duże są straty, okaże się, gdy wejdziemy do lasu. Na razie pracujemy przy drogach.

Pytam także o pomniki przyrody. Wiadomo, że padła Tuszkowska Matka – 230-letnia sosna, która doczekała się własnej legendy. Odwiedzały ją szkolne wycieczki, powstawały o niej wiersze... Rezerwat Biosfery Bory Tucholskie uległ kompleksowemu uszkodzeniu, straty zanotowano w Borach Chrobotkowych, niewielkie uszkodzenia są też w rezerwacie Jeziorka Chośnickie. Liczenie tego rodzaju strat wciąż trwa. Zadaję kolejne pytanie:

– Jak długo będziecie sprzątać las?

– Ze dwa lata – w optymistycznym założeniu. Trochę potrwa, aż harwestery (kombajny leśne) wjadą w głąb lasu. Uprzątnąć trzeba nie tylko leżące drzewa, ale przede wszystkim te nadłamane i mocno nadwyrężone, które są zagrożeniem. To właśnie przez nie „zamykamy las". Zakaz

FOT. ANDRZEJ BUSLER

Ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem Mausz

FOT. KRZYSZTOF KUŚMIERSKI

Okolice Sulęczyna

wstępu do wszystkich lub części lasów Nadleśnictw Lipusz, Kościerzyna, Cewice obowiązuje do końca sezonu. Czy dłużej? To się okaże.

Właśnie „zamknięcie lasów" jest tym, co pokazuje, że nawałnica swoje żniwo będzie zbierać jeszcze długo. Z lasu żyją nie tylko jego właściciele czy posiadacze ośrodków turystycznych i agroturystycznych. Potwierdza to Ewa Kulaszewicz, dyrektor Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Sulęczynie:

– Las zapewnia gotówkę wielu podopiecznym Ośrodków Pomocy Społecznej. Zbieranie runa leśnego – jagód i grzybów sprzedawanych w skupie albo przy drodze – to źródło zarobku dla wielu rodzin. Można dzięki temu zapłacić rachunki za prąd i wodę, kupić opał, odzież na zimę, podręczniki szkolne. Oczywiście jest i 500+ dla rodzin z dziećmi i zapomogi, ale te pieniądze z grzybów i jagód dawały poczucie niezależności. Teraz ich nie będzie.

LAWINA PO NAWAŁNICY

Najpierw pomoc rusza do Rytla. We wsparcie mieszkańców tej borowiackiej wioski włączają się aktorzy, harcerze, grupy wolontaryjne. Dużo później, zapewne przez społeczny nacisk, pojadą tam także żołnierze. Potem pomoc rozlewa się też na inne rejony. Sulęczyno, Parchowo, Lipusz czy Dziemiany przez pierwsze dni po nawałnicy muszą być w pracy nad niwelowaniem strat niemal samowystarczalne – kiedy już udrożnione zostaną drogi i głos włodarzy przedrze się do mediów, pomoc ruszy również tam. Najpierw jednak ruszą na pomoc strażacy z OSP, sąsiedzi, organizacje pozarządowe, parafie, inne samorządy...

W domu Kazimierza Choszcza na Widnej Górze, z którego wichura zerwała cały dach, praca trwa w najlepsze.

– Ja nie potrzebuję wielkiego odszkodowania. Tyle, co na materiały, a co trzeba, zbuduję z sąsiadami, mam dobrych sąsiadów, więc dam sobie radę – zapewnia mnie właściciel. Jego słowa potwierdza sąsiad.

– Żniwami zajmiemy się później. Najpierw trzeba zrobić tak, żeby sąsiad miał dach nad głową – mówi krótko. I wraca do pracy, bo trzeba zdążyć z dachem przed kolejnymi deszczami.

Prezes OSP Sulęczyno:

– Dla nas strażaków to najdłuższa akcja. Niektórzy przez tydzień nie chodzili do pracy, bo trzeba było działać. Robimy sobie drzemki na podłodze w remizie. Ludzie organizują nam jedzenie, wodę... Wie pani, tutaj jest tak, że czasami sąsiad krzywo patrzy na sąsiada, ale nie teraz. Teraz jeden się drugiemu przygląda, żeby sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy. Serce rośnie.

Nawałnica na Pomorzu przeszła w nocy z 11 na 12 sierpnia. Lawina dobra trwa.

TATIANA SLOWI

CHCESZ POMÓC FINANSOWO?

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie uruchomiło specjalny rachunek bankowy pod patronatem marszałka województwa pomorskiego Mieczysława Struka.

74 1020 1811 0000 0402 0312 9525

Z DOPISKIEM

„POMOC POSZKODOWANYM W NAWAŁNICY"

PIERWSZY DZWONEK PO REFORMIE

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Dla wielu z nas to czas wyjątkowy, bo tegoroczny 1 września zapoczątkował zmiany, które odczują nie tylko uczniowie i nauczyciele, ale także samorządy – odpowiedzialne za zapewnienie finansów na funkcjonowanie szkół.

Na mocy dwóch ustaw: Prawo oświatowe i Przepisy wprowadzające Prawo Oświatowe 6-letnie szkoły podstawowe przekształciły się w 8-letnie, 3-letnie licea ogólnokształcące stały się szkołami 4-letnimi, a 4-letnie technika – 5-letnimi. Docelowa struktura szkolnictwa będzie obejmowała również 3-letnią branżową szkołę I stopnia, 3-letnią szkołę specjalną przysposabiającą do pracy, 2-letnią branżową szkołę II stopnia oraz szkołę policealną.

Reforma edukacji to głównie rozwiązania już znane, z okresu PRL i wczesnych lat III RP, choć jak można przeczytać na stronach MEN: „Reforma wychodzi naprzeciw oczekiwaniom większości Polaków, którzy chcą szkoły nowoczesnej, a jednocześnie silnie zakorzenionej w naszej tradycji". Autorzy zapewniają ponadto, że wprowadzane zmiany są przemyślane i zaplanowane na wiele lat, a każdy uczeń bez względu na to, skąd pochodzi oraz jaki jest status materialny jego rodziców, otrzyma edukację na wysokim poziomie, w nowoczesnej szkole.

Tymczasem, zanim jeszcze wybrzmiał pierwszy dzwonek w „zreformowanej szkole", zmiana dała się we znaki samorządowcom, którzy niemal jednogłośnie uskarżali się na tempo, w jakim muszą zrealizować wynikające z niej zobowiązania. Kolejną sprawą jest odpowiedzialność za skutki reformy, która spada na władze lokalne. Z problemów z niedopracowaną reformą muszą się tłumaczyć lokalni włodarze, którzy najlepiej jak mogli, przygotowali szkoły na powrót dzieci z wakacji.

– Przeprowadziliśmy konsultacje z dyrektorami podstawówki i gimnazjum, następnie z nauczycielami, rodzicami i uczniami gimnazjum, u których był największy opór wobec przedstawionej przez nas propozycji. Otóż stworzyliśmy jedną szkołę podstawową wraz z wygasającym gimnazjum. To pozwoliło utrzymać te same składy uczniowskie, tych samych wychowawców i nauczycieli – mówi burmistrz Pucka Hanna Próchniewska. – Nasza szkoła mieści się w 2 budynkach. Dzieci z klas I–III musieliśmy przenieść do budynku gimnazjum i w związku z tym przystosować klasy i łazienki, stworzyć dodatkową świetlicę, wyposażyć kuchnię. Gimnazjaliści bardzo się bronili przed powrotem do budynku podstawówki. Odebrali to jako swoistą degradację. By czuli się lepiej, zapewniliśmy nowe szafki, zmianę regulaminu itd. – wylicza burmistrz Pruchniewska.

Wszystkie zmiany, o których mówi pani burmistrz, generowały oczywiście koszty, to na samorządy bowiem spadł ciężar przygotowania reformy w szkołach, również finansowy, bo ministerstwo na ten cel nie przekazało ani grosza. W gminie Puck tylko koszty organizacyjne przekształcenia szkół wyniosły około 700 tys. zł.

O podobnych problemach mówiła w maju podczas posiedzenia Pomorskiej Rady Oświatowej (PRO) wójt gminy Linia Bogusława Engelbrecht. Pani wójt podkreślała, że reforma jest realizowana dzięki ogromnej pracy i wysiłkom samorządów, które starają się rozwiązać wszystkie problemy, także te wynikające z braku odpowiednich procedur i nie najlepszej komunikacji między kuratorium oświaty a organami władzy centralnej. Brakuje również dialogu przedstawicieli MEN z samorządami. Wójt Engelbrecht mówiła też o braku rzeczywistego wsparcia dla tych samorządów, które ze względów społecznych zdecydowały się nie zamykać małych szkół. Sytuację finansową w przypadku gminy Linia ratuje dotacja na nauczanie języka kaszubskiego.

Dla nauczycieli ważne jest to, czy reforma nie pozbawi ich pracy. Według ministerstwa tak się nie stanie. Szefowa MEN Anna Zalewska mówiła w grudniu 2016 r., że w wyniku reformy przybędzie 5000 etatów nauczycielskich. Etaty, co oczywiste, kosztują. Jak zauważył Franciszek Potulski, członek PRO, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu w latach 2003–2004, w budżecie takich dodatkowych środków nie ma. Wynika z tego, że albo nie jest prawdą, że będzie więcej etatów, albo samorządy będą same musiały znaleźć na nie środki.

W sprawie etatów także wciąż słychać dwugłos, gdyż w przeciwieństwie do MEN, samorządy przedstawiają konkretne wyliczenia.

– Dzięki temu, że kilku nauczycieli odeszło na emeryturę i miasto z własnych środków uratowało 4 etaty, liczba etatów w roku szkolnym 2017/2018 będzie taka sama jak rok wcześniej. Ale za rok będzie to już utrata 9 etatów – mówi burmistrz Pucka.

Dla porównania w liczącym niemal pół miliona mieszkańców Gdańsku pracę straci około 300 nauczycieli, a 230 nauczycielom nie zostanie przedłużona umowa o pracę.

Pozostaje jeszcze pytanie, jak tegoroczna reforma wpłynie na edukację w kolejnych latach. Specjaliści uważają, że podjęcie nauki w gimnazjum oznaczało rodzaj awansu i rozbudzało aspiracje związane z wyborem dalszej ścieżki edukacji. Wprowadzana reforma może prowadzić do mniej odważnych wyborów edukacyjnych młodzieży z małych miejscowości i osłabić pozycję uczniów szkół wiejskich w porównaniu z uczniami z miast – uważa Katarzyna Hall, minister Edukacji Narodowej w latach 2007–2011.

Można też zadać pytanie: czy stan polskiej edukacji rzeczywiście jest na tyle zły, że wymagał tak pilnej, kosztownej i niedostatecznie – zdaniem m.in. nauczycieli i samorządowców – przygotowanej reformy?

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

MÓJ OJCIEC, KUPIEC

Janusz Mosakowski

Z JANUSZEM MOSAKOWSKIM, TŁUMACZEM I WSPÓŁREDAKTOREM KSIĄŻKI *MÓJ OJCIEC, KUPIEC*, ROZMAWIA SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

***Mój ojciec, kupiec* to książka, która nie tylko opowiada o rodzinie Trojanów, to także wędrówka po XIX- i XX-wiecznym Gdańsku. Czytelnik otrzymuje opis autentycznych miejsc, ludzi, wydarzeń. To skarbnica wiedzy dla miłośników historii.**

Książka opowiada głównie o Gdańsku dziewiętnastowiecznym. Odkrywa przed czytelnikiem rozmaite lokalne smaczki, ukazuje specyfikę miasta i problemy jego mieszkańców, co ważne, przygląda się mu „od dołu". Dzieje się to z perspektywy prywatnej, oczami syna, który co prawda opowiada o swym ojcu, rodzinie i sobie samym, równocześnie jednak opowiada o ukochanym mieście rodzinnym, jego magicznych, ale też i bardzo zwyczajnych dzielnicach czy zakątkach, jego codzienności i obyczajowości, a co najważniejsze o zwykłych ludziach. Na książkę składają się wyselekcjonowane teksty opublikowane pierwotnie w trzech różnych zbiorach opowiadań. Łączy je, mam nadzieję spójnie, wspomnieniowy ton i oczywiście tematyka gdańska.

Karl Gottfried Trojan i jego syn Johannes to postacie silnie związane z Gdańskiem, a mimo to nieznane szerzej współczesnym gdańszczanom.

Ojciec pisarza Karl Gottfried dzięki własnej pracowitości i współpracy z warszawskim domem handlowym Tomasza i Henryka Łubieńskich dorobił się swego czasu fortuny, którą później pochłonęło bankructwo firmy. Piastował rozmaite urzędy, m.in. członka a potem przewodniczącego rady miasta, posła do niższej izby pruskiego parlamentu, pod koniec życia był zamożnym liczmanem portowym, a w 1858 roku został członkiem delegacji gdańskiej w Berlinie. Oznacza to, że w Gdańsku pierwszej połowy XIX wieku był osobą poważaną. Jego syn, tak jak wielu młodych gdańszczan przed nim, opuścił swe rodzinne miasto po maturze, by studiować, początkowo medycynę, a potem germanistykę. Koleje losu zawiodły go do Berlina, gdzie związał się na prawie pięćdziesiąt lat z tygodnikiem satyrycznym „Kladderadatsch". Opublikował w nim tysiące wierszy i szkiców, udzielał się publicystycznie i politycznie. Wydał około trzydziestu książek, jednak największą popularnością cieszyły się jego Scherzgedichte, czyli żartobliwe wiersze. O Gdańsku zaczął pisywać więcej dopiero w latach 90. XIX wieku. Władze miasta były dumne ze swego wielkiego syna, odsłonięto tablicę pamiątkową przy rodzinnym domu na ówczesnej ulicy Psiej (dziś Ogarna), z kolei on sam stał się patronem innej (dziś Seredyńskiego). Dzisiejszą Przeróbkę, czyli dawne Troyl, nazwano tuż po wojnie, z tajemniczych powodów, Trojan. Być może było to echo dawnej działalności handlowej Karla Gottfrieda, którego syna Johannesa w 1958 roku pewien publicysta „Dziennika Bałtyckiego" nazwał w niewybredny sposób „gdańskim polakożercą i junkrem".

Carl Gottfried Trojan, ojciec Johannesa

Johannes Trojan z żoną Marie I.P. Konewką

Czy podejmując się tłumaczenia tej książki, miał pan świadomość, że jest to ważna książka, szczególnie dla czytelników interesujących się historią naszego miasta?

Zdecydowanie tak. Przetłumaczona przeze mnie książka opowiada o mieście wciąż niedostatecznie przez Polaków i współczesnych gdańszczan znanym, pogrążonym w mrokach słynnej „pruskiej nocy". Dziś można, a nawet trzeba mówić jak najwięcej o Gdańsku dziewiętnastowiecznym, nie możemy przecież wciąż chorować na „pruską amnezję". *Mój ojciec, kupiec* stwarza ku temu świetną okazję. Jego dwaj główni bohaterowie są lojalnymi obywatelami Prus i Niemiec, ale także lokalnymi patriotami. Nieobce są im zarówno radość życia, jak przeciwności losu i osobiste dramaty, umiejętnie wpisane w krajobraz miasta. Z tej lektury można wiele wynieść: zrozumieć nieznany Gdańsk, przyjrzeć się jego mieszkańcom, a może nawet ich polubić. Wciąż żywię nadzieję, że im więcej człowiek wie o przeszłości – własnej, swojego regionu czy

miasta, jakkolwiek skomplikowana by ona była – tym lepiej rozumie swoje tu i teraz.

Przy tej książce współpracował pan z Peterem Olivierem Loewem, niemieckim historykiem, któremu bliska jest historia Gdańska i Pomorza Gdańskiego.

Tak naprawdę to on jest głównym pomysłodawcą, ja zaś współredaktorem serii o wiele mówiącym tytule „Danzig w Gdańsku", której pierwszą odsłonę stanowi wspomnieniowy tomik Trojana. Z profesorem Loewem, z którym łączą mnie przyjacielskie stosunki, poznaliśmy się niemal dwadzieścia lat temu w korytarzu gdańskiej biblioteki PAN. Przeczytałem niemal wszystkie jego publikacje na temat miasta, miałem też niewątpliwą przyjemność tłumaczyć jego fundamentalną dla zrozumienia gdańskiej kultury historycznej książkę *Gdańsk i jego dzieje*, zatem na propozycję przełożenia na język polski literackich wspomnień Trojana przystałem z ochotą i żywym przekonaniem o użyteczności projektu. Notabene od kilku tygodni pracuję nad kolejną książką w ramach wspomnianej serii, osadzoną tym razem w realiach gdańskich z początku lat dwudziestych ubiegłego wieku.

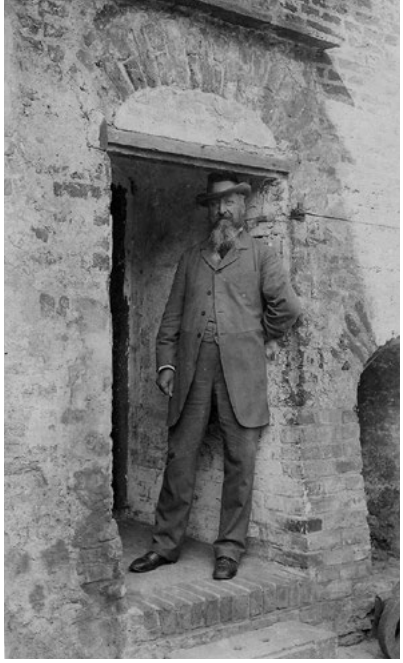

Johannes Trojan przed swoją celą w twierdzy Wisłoujście

Spostrzeżenia Johannesa Trojana dotyczące Gdańska należącego wówczas do Prus, a potem do Rzeszy Niemieckiej mimo że poczynione ponad 100 lat temu, jednak wydają się wciąż aktualne – mam tu na myśli choćby przebudowę czy też postępującą urbanizację miasta, jaka miała miejsce na przełomie XIX i XX wieku. Dzisiaj także się oburzamy, gdy niszczy się lub szpeci zabytkowy budynek czy niezabudowany kwartał zieleńca.

Gdańsk drugiej połowy XIX wieku to miasto, które wraca na tory gospodarczego dobrobytu i zaczyna się dusić w swoich murach. Na przełomie stuleci zapadają ważne i trudne decyzje o powiększeniu przestrzeni urbanistycznej, ułatwieniu komunikacji, niestety kosztem obwarowań miejskich, przedproży czy zieleńców. Dyskutuje się wówczas o kształcie architektonicznym nowych budynków i staje przed dylematami, które dziś, przynajmniej w obrębie historycznego centrum Gdańska, są po części nadal aktualne. Johannes Trojan, z sentymentu oraz wielkiej miłości do dawnej gdańskiej architektury i przyrody, którą z takim znawstwem opisuje w swych opowiadaniach, wyraża swój żal i sprzeciw, jednak postęp cywilizacyjny ma swoją cenę. To trudne kwestie.

Szczególny wątek w życiorysie Johannesa Trojana odgrywa dwumiesięczny pobyt w twierdzy Wisłoujście. Raczej nie przebywał tam jako kuracjusz?

Znaczącą część książki zajmują obszerne fragmenty utworu „Zwei Monate Festung", opisującego odbycie przez Johannesa Trojana kary dwumiesięcznego więzienia za obrazę cesarskiego majestatu. Sam pisarz nie zniesławił cesarza osobiście, jednak jako główny redaktor musiał ponieść konsekwencje tego, że w prowadzonym przez niego czasopiśmie pojawił się obraźliwy komentarz. Kuracjuszem w Wisłoujściu oczywiście nie był, jako więzień mógł jednak korzystać z przepustek na wyprawy do miasta i w najbliższe okolice, mogli odwiedzać go krewni i znajomi, a w pobliżu twierdzy mogła nawet zamieszkać jego rodzina. I dobrze, bo dzięki temu powstała naprawdę ciekawa relacja, która może się stać literacko-pamiętnikarskim dopełnieniem wrażeń z odwiedzin leżącej nieco na uboczu, za to atrakcyjnej widokowo i architektonicznie twierdzy. Kompleks fortyfikacyjny, wraz z nieistniejącym dziś Szańcem Zachodnim, pełnił kiedyś niezwykle ważną funkcję obronną u ówczesnego ujścia Wisły. Później służył jako więzienie, do którego trafiali także internowani polscy powstańcy polscy i więźniowie polityczni. Spostrzeżenia Trojana o twierdzy i jej otoczeniu, jakże odmienne od sonetów więzionego tu księdza Symforiana Tomickiego, dodają kompleksowi jeszcze więcej uroku, budując jego faktograficzno-beletrystyczną oprawę.

Książka stanowi ważny krok ku temu, aby Johannes Trojan zajął należyte miejsce w panteonie słynnych gdańszczan. Co należy jeszcze zrobić, aby na stałe zagościł on w świadomości dzisiejszych mieszkańców Gdańska?

Żywa pamięć w mieście o Johannesie Trojanie trwała jakieś 30 lat na przełomie XIX i XX wieku, narodowi socjaliści nie chwalili go zbytnio, bo nie pasował do ich wyobrażeń o roli i użyteczności literatury, za PRL-u Polacy wrzucili go do worka zbiorowego wykluczenia i niepamięci o złych gdańskich Niemcach. Krótki biogram pisarza znajdziemy dopiero w książce Mirosława Glińskiego o osobistościach dziewiętnastowiecznego Gdańska, drukowana *Encyklopedia Gdańska* milczy na temat ojca i syna, na szczęście nie brak o nich informacji w Gedanopedii. Zatem obaj nie są już całkowicie anonimowi, choć do popularności jeszcze im daleko.

Na pewno warto przeczytać *Mojego ojca, kupca*, a potem sięgnąć do innych utworów Trojana, choć te dostępne są już jedynie w języku niemieckim. Pojawia się zatem spore pole do popisu dla germanistów, tłumaczy, interpretatorów. A może warto byłoby zawiesić w odpowiednim miejscu tablicę na Ogarnej poświęconą ojcu Karlowi Gottfriedowi, współwłaścicielowi „polskiego banku" w Gdańsku i jego synowi, utalentowanemu pisarzowi i publicyście, albo ochrzcić ich imieniem nowy tramwaj? W ten sposób oswoilibyśmy choć trochę lęk przed obcym, pruskim miastem.

ÒDJ. DM

Na wòdze jak na drodze, ban mùszi przepùscëc...

ALEKSANDRĄ PÒ ZËŁAWACH

Ji miono je Aleksandra. Chòc pòmalëcznô, ale statecznô. Pò wòdach Szkarpawë i Wisłë bùszno z nama jedze, z najim karenkã kaszëbsczich gazétników, co òczarzony jesmë pësznyma Zëławama.

Zëławë, jak czëtómë w słowôrzu ks. Bernata Zëchtë, to: 1. 'żuława' *Równina jak na zëławach. Gduńszczé Zëławë – 'Żuławy Wiślane'. Jachac na zôróbk na Zëławë.* 2. złośl. 'tereny piaszczyste'. *Na Gôchach są zuławë* (pd.).

Wszëtkò sã zgôdzô – na Zëławach równina je, ò nym zôróbkù téż prôwda – doch naju przódkòwie z Kaszëbszczi czãsto w ne stronë jezdzëlë, bë so kąsk dëtka przëzarobic. Dzywné je równak no drëdżé znaczenié 'tereny piaszczyste'. Pewno Pioter Dzekanowszczi z Bëtowa, skąd niedalek do Gôchów, bë nama wëdolmacził, czë pò prôwdze tak kòl nich sã gôdô. Równak Pioter z nama nie jedze – kò cëż, jegò strata!

Chcemë wrócëc do naju rézë. Aleksandrą czerëje naju prowadnik – Przemk. Równak sternikã mòże bëc kòżden z naju. Przemk dolmaczi, że za pôrã tësący złotëch mòże so taką Aleksandrã – mòtorowi bôt, wëpachtowac a bez tidzéń rézowac pò zëławsczich wòdach. Pôrã tësący! Chòc czejbë tak bëlno òbrechòwôł, tej wcale to nie je tak drodżi szpil, jakbë so mëslôł. Kò żebë bëło tóni, nôlepi je zebrac wikszé karno lëdzy. Dobrze téż wzyc kògò, co sã z wòdą znaje, chòc nie je to mùszebné. Żebë jachac pò Zëławach prawie taczim bôtã jak naju, ni mùszi miec niżódnëch żeglarsczich cedlów, sygnie przeńc krótczé szkòlenié – jak zapùscëc mòtór, jak jachac do przódkù, jak sã zatrzëmac, na jaczé znaczi dac bôczënk, dze mòże jachac a dze naju wòdnô straż mòże zatrzëmac.

Spòkójno, pòdzérającë na lewò a prawò, bieżëmë Szkarpawą z Rëbinë do marinë w Błotnikù, òb drogã dobëwającë pôrã wòdnëch zawadów – mòstów a szluzów. Pierszi mòst je zarô kòl Rëbinë – mòst, bez chtërny jezdzy wąskòtorowô bana. Prawie je zamkłi. Dosc długò żdajemë za baną. Kùreszce jedze! Terôzka jesz mùszimë pòżdac, jaż robòtnicë rãczno mòst òbkrącą. Ti mają ale drãgą robòtã!

Ne szluzë téż są dlô naju òsoblëwò czekawé. Wjeżdżómë bënë, wierzeje sã zamikają, jedzemë w górã (abò w dół), a tej na sygnał dali w drogã. Rozmieje sã, że za skòrzëstanié ze szluzów mùszi do biksë szluzowégò wrzucëc dëtka. Nié, nié co łaska, le wedle prizownika.

Rejs Szkarpawą a Wisłą je dlô cerplëwëch lubòtników òbcowaniô z Nënką Rodą. Jedzemë westrzód łąków a pòlów słunuszkã rozwidnionëch (mómë szczescé, prawie negò dnia je bëlné wiodro – nié za cepło, nié za zëmno). Placama mijómë sëcënã a kalmùs, co roscą na brzegach. Tam-sam je widzec bùdińczi, krowë, ptôchë – na przëmiôr kòrmòranë sedzącé na ùschłëch drzéwiãtach. Lëdze łowiący z czółnów rëbë nijak sã za nama nie czerëją – dlô nich taczé bôtë, jak naju Aleksandra to zwëczajny òbrôzk.

Dojachalë më do célu naju wòdny rézë – do Błotnika. Jémë dobré pôłenkò przërëchtowóné bez môlowé białczi z Kòła Wiesczich Gòspòdëniów. Tej wójt gminë Cedrë Wiôldżé Janusz Sztefón Gòlińszczi òpòwiôdô nama, jakùż to bëło (a je) z ną mariną w Błotnikù. Kò mieszkańcowie

ÒDJ. DM

Na Haùsbôce

Szluzë bëłë dlô naju òsoblëwò czekawé

jegò gminë, w wikszoscë gbùrzë, mùszą sã jesz do „wòdë" przënãcëc. Pòmalë, pòmalë widzą, że z wòdë a turisticzi mòże miec bëlné profitë.

Kòl leżnoscë wójt (z krwie Kaszëba), chtëren òkazëje sã bëlnym gôdôszã a prowadnikã, pòkazëje nama tzw. Haùsbôtë (dodomë, co mòże w nich mieszkac w rozmajitëch placach swiata – jeden warënk: mùszi tam dopłënąc), jaczé robi priwatnô firma. Niechtërny z naju snią: „Czej mdã na emeriturze, kùpiã so taczi bôt, a mdã zgniło so pò swiece wanożił". Czemùż nié!

Czas flot nëkô. Mùszimë jachac nazôd. Robi sã kąsk zëmno, temù zakłôdómë na se co ceplészégò. Zachôdającé słunuszkò malëje pëszné òbrazë. Bez to na 200% òdpòcziwómë òd jiwrów codniowòscë. Robimë òdjimczi, jaczé pózni mdą do òbezdrzeniô chòcbë w „Pòmeranie" abò na blogù belok.kaszubia.com. Przemk òddôwô kòmeńdã nad Aleksandrą Piotrowi Léssnawie – chłop òd rena ni mógł sã negò dożdac. Bùszno sedzy za szterã a prowadzy naju nazôd do Rëbinë.

Je ju dosc pózdno. Cãżczé, cemné blónë pòjôwiają sã na niebie – znak, że wnetk to dô deszcz. Pò prôwdze padô, òb noc a bez niedzelã, czej jesmë w niemiecczim Konzentrationslager Stutthof w Sztutowie. Niebò płacze…

RÓMK DRZÉŻDŻÓNK

Dokôz je brzadã warkòwniów dlô piszącëch pò kaszëbskù, jaczé òdbëłë sã w czerwińcu 2017 rokù, a bëłë ùdëtkòwioné przez Minysterstwò Bënowëch Sprôw i Administracje.

ÒDJ. DM

Bënë Aleksandrë. Pioter Léssnawa òpòwiôdô ò szpòrtownëch przëtrôfkach w robòce gazétnika

W RODNY CHËCZI ARTISTË

Baro bòkadny je latosy kalãdôrz wëdarzeniów sparłączonëch z patronã rokù Józefã Chełmòwsczim. Jedno z nôwôżniészich òdbëło sã 8 lëpińca w Brusach, dwa dni pò czwiôrti roczëznie smiercë tegò widzałégò kaszëbsczégò ùtwórcë.

Ùroczëstosc òstała pòzwónô „W rodzinnym domu Józefa Chełmowskiego". Zaczãła sã òd mszë swiãti z kaszëbską liturgią słowa w intencji latoségò patrona. Kòncelebrã prowadzył ks. dr Wiesłôw Szuca, pòchôdający z Brus wielelatny król Klubù Sztudérów Kaszëbów w Pelplënie.

Westrzód gòscy bëło wiele przedstôwców samòrządowëch wëszëznów, mùzeòwników z pòmòrsczégò i kùjawskò-pòmòrsczégò wòjewództwa, przédników rozmajitëch institucjów kùlturë z Pòmòrzô, lëdowëch ùtwórców, drëchów artistë. Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié reprezentowelë przedstôwcowie wiele partów, a w miono Òglowégò Zarządu brała ùdzél w tim wëdarzenim wiceprzédniczka KPZ Danuta Pioch. Bél téż wiceprzédnik Stanisłôw Kòbùs, chtëren wespół z brusczim òddzélã Zrzeszeniô i wëszëznama gminë Brusë (z bùrméstrã Witoldã Òssowsczim) wespółòrganizowôł ùroczëznë. Hònornyma wespółgòspòdarzama bëlë téż nôleżnicë familie Chełmòwsczégò – jegò białka Jadwiga i córka Éwa Rudnik razã ze swòją rodzëzną.

Pò mszë ùczãstnicë przeszlë na brusczi smãtôrz, gdze mòdlëlë sã za artistã i kładlë kwiatë na jegò grobie. Przédny dzél ùroczëznë òdbéł sã – jak głosy pòzwa tegò wëdarzeniô – „W rodzinnym domu Józefa Chełmowskiego" w Brusach-Jaglach. Tam Téater Snów zaprezentowôł widzawiszcze „Pokój" ò ùtwórstwie artistë, a lëdze i institucje òsoblëwie zasłużony dlô promòcji ùróbkù patrona rokù dostelë medale wrãcziwóné przez bùrméstra Witolda Òssowsczégò. Westrzód wëprzédnionëch na taczi ôrt bëlë téż Òglowi Zarząd KPZ i part KPZ w Brusach.

Pòsobnym pónktã programù bëła promòcjô ksążczi *Pasieka wyobraźni. O twórczości Józefa Chełmowskiego* pòd redakcją Daniela Kalinowsczégò i Tomasza Semińsczégò. Ò pùblikacji òpòwiôdelë prof. Elżbiéta Kal i dr Tomôsz Semińsczi. Òstôł téż pòdrechòwóny rzezbiarskò-malarsczi plener „Oczami Józefa Chełmowskiego", jaczi òdbiwôł sã w Kaszëbsczi Chëczë w Brusach-Jaglach w dniach 1–8 lëpińca.

Òrganizatorzë pòmëslelë téż ò môltëchù dlô ùczãstników ùroczëznë, a slédną atrakcją tegò dnia bél kòncert Damroczi.

Hònornyma patronama wëdarzeniô òstelë: Wiceminyster Kùlturë i Nôrodny Spôdkòwiznë Jarosłôw Sellin, Marszôłk Pòmòrsczégò Wòjewództwa Mieczisłôw Struk i Pòmòrsczi Wòjewòda Dariusz Drelich.

DM

Listy

red.pomerania@wp.pl

25 LAT ZRZESZENIÔ W RÉDZE

Nôleżnicë Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô Part w Rédze fejrowelë 25-lecé dzejaniô swòjégò òddzélu dwa razë. Pierszi rôz 9 czerwińca 2017 rokù na swiãtnym pòtkaniu w karnie nôleżników i lubòtników partu. Ùroczëznã ùsnôżëło swòjima piesniama karno Redzanie. Pò òdspiewaniu kaszëbsczégò himnu i piesni „Réda" przédnik rédzczégò partu KPZ Andrzéj Kraùza, pòspół ze swòjima zastãpcama Marią Billot ë Janã Kreftą, wrãcził pòdzãkòwania i diplomë z leżnoscë 25-lat KPZ w Rédze za drãgą wielelatną robòtã dlô realizacji kaszëbskò-pòmòrsczich deji i za rozkòscérzanié wiédzë ò naszi Môłi Tatczëznie Elżbiéce Abraham, Jadwidze ë Bronisławòwi Adamczikóm, Danuce Bieńkòwszczi, Marii ë Henrikòwi Billotóm, Aleksandrze Bissa, Bògùsławòwi Breze, Jadwidze Dziubich, Marii Gòstkòwszczi, Helenie Hildebrandt, Bòżenie ë Józefowi Hincóm, Felicji ë Pawłowi Hinckóm, Barbarze ë Czesławòwi Kajzeróm, Andrzejowi Kassowi, Marii ë Zygmùndowi Kònkelóm, Danuce Kòwalik, Janowi Krefce, Reginie Labùdze, Elżbiéce Lesner, Mariolë Lillë, Bòżenie Natzke, Gertrudze Różankiewicz, Rómanowi Roszkowsczémù, Teréze Stankiewicz, Eùgenii ë Bronisławòwi Szrederóm a Lidii Tarnowszczi. Òbczas pòtkaniô wrãczoné bëłë téż legitimacje nowim nôleżnikóm partu.

Drëgô ùroczëstosc òdbëła sã w sobòtã 24 czerwińca. Ò 9 reno rôczony gòsce i delegacje ze stanicama pòzebrelë sã w kòscele pòd wezwanim Wniebòwzãcô Matczi

Bòsczi ë sw. Katarzënë Aleksandrijszczi w Rédze na Mszë Swiãti z liturgią słowa w kaszëbsczim jãzëkù. Ùroczestą mszã z leżnoscë 50-lecô gardu Réda i 25-lecô KPZ Part w Rédze òdprôwilë, pòd przédnictwã ks. Mariana Swiątka, probòszczowie rédzczich parafii. Òprawã mùzyczną prowadzëło karno Redzanie. Piesnie jak wiedno narządzywôł Édmùnd Lewańczik.

Pierszé ë drëdżé czëtanié, psalmë ë intencje-mòdlëtwã wiérnëch òbczas mszë – tim wszëtczim zajãlë sã nôleżnicë rédzczégò partu Kaszëbskô-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô. Baro snôżą hòmiliã z nawiązanim do kaszëbsczich, rédzczich kòrzeni mieszkańców gardu wëgłosył ks. dr Fabión Tokarsczi, probòszcz z Rekòwa. Na zakùńczenié mszë wszëtcë zaspiéwelë piesń „Kaszëbskô Królewò".

Pòtemù ùczãstnicë ùroczëznë, w towarzëstwie bëlny rédzczi òrkestrë, przeszlë szasëją Łąkòwą na stadión Miastowégò Òstrzódka Spòrtu i Rekreacji, gdze òdbéł sã drëdżi dzél swiãta. Na môli binie gòscy przëwitôł gòspòdôrz gardu bùrméster Krësztof Krzemińszczi i przédnik Radë Miasta Kazmiérz Òkrój. Na ten ôrt òficjalno òstałë òdemkłé Dni Rédë 2017. Pôrã słów na przëwitanié rzekł téż przédnik KPZ prof. Édmùnd Wittbrodt, pònemù prowadzenié przejął Andrzéj Kraùza.

Pò òdspiewanim himnów pòlsczégò i kaszëbsczégò przedstôwcë zarządu rédzczégò partu KPZ dzãkòwelë rédzczim samòrządowcóm za wespółrobòtã, a darczińcóm (firmóm NORDWIK i KOKSIK) za pòmòc nieòdzowną dlô jistnieniô i dzejaniô partu. Pòtemù mògłë pòdzelëc sã wspòminkama ti, chtërny twòrzëlë najã stowôrã, a przedstôwcë zdrëszonëch partów i gòsce złożëlë rédzczim zrzeszińcóm piãkné żëczbë.

W artisticznym dzélu króm Redzanów wëstąpilë m.jin.: Zespół Pieśni i Tańca „Gdynia" i Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby" Karsin–Wiele.

Na bëtników żdało wiele atrakcjów, mògłë tańcowac a sã fejn bawic przë kaszëbsczich frantówkach, a jesz zjesc co dobrégò, np. młodzowégò kùcha przërëchtowónégò przez rédzczich Kaszëbów.

Kòl trzecy pò pôłnim mieszkańcë gardu i gòsce przëszlë do Mieszczégò Familiowégò Parkù, gdze òstałë pòsadzoné „leżnoscowé" dãbë, drzéwiãta mają przëbôczìwac ò taczich roczëznach: 50-lecô daniô Rédze miastowëch prôw, 85-lecô Òchòtniczi Ògniowi Strażë w Rédze, 65-lecô Miastowi Pùbliczny Biblioteczi w Rédze, 25-lecô Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô Part w Rédze, 25-lecô Miastowi Pòdjimiznë Cepłowniczo-Kòmùnalny „KOKSIK" w Rédze.

W tim placu òsóbnô pòdzãka nôleżi sã Édmùndowi Lewanczikòwi, chtëren prowadzył całosc ùroczëstoscy na binie i jesz przëgriwôł na akòrdionie, a téż wszëtczima, co rëchtowelë Mszã Swiãtą, a òsoblëwie òrganisce Mirosławòwi Hałende. Baro dzãkùjemë wszëtczim ùczãstnikóm i samòrządowcóm za wespółrobòtã. Jesmë rôd z tegò pòspólnégò dzejaniô dlô dobra rédzczi spòlëznë.

Na òstatk, bez wspiarcô lëdzy z bùtna robòta przë taczich ùroczëstoscach bëłabë wiele barżi ùcążlëwô – wiôlgô dzãka.

WËJIMK LËSTU ANDRZEJA KRAÙZË
ÒDJ. A. KRAÙZA I M. KACZMAREK

KRAKÒWIÓNKA, CO SÃ KASZËBKĄ STAŁA

Skòpicą je môlów na Kaszëbach, w chtërnëch wëpòcziwają turiscë. Nie jinaczi je téż w bëtowsczim krézu. Le tak wiérnëch jak òna mòże nama pòzazdroscëc. A trafiła tu bez przetrôfk.

Wejle tuwò bél dómk, w jaczim czedës jem mieszkała. Terô òstała le pò nim sztrómòwô kasta. Tam jem ùczała mòją córkã płëwac – gôdô Iréna Bałuckô z Krakòwa, chtërna òd 40 lat przëjeżdżiwô na Kaszëbë. Pò łupawsczim Òstrzódkù „Wrzos" òprowôdzô nas wnetka jak pò swòji chëczë. Nick w tim nadzwëkòwégò, tec mieszkała tu òb lato bez czilenôsce lat. *Zarôzka, pòmalinkù. Mùszimë rzec wszëtkò òd zaczątkù* – kąsk stëdzy i wstrzimùje nasze pòstãpné pëtania.

Westrzód chòjnowégò lasu, przë szemarzenim drzéwiãtów czas jakbë sã zatrzimôł. Lëdze są, a zdôwô sã, że jich ni ma. Swiat je, le ni mô przëstãpù do tegò placu. Wszëtkò wënëkół wiater chòjnowima wietwiama. Sedząc na przeddómkù, wnetka jesma zabëlë ò naji gòspòdëni. Na snëje swòjã òpòwiésc. Dajemë sã pòrwac ji energiczny gôdce.

Na sztudiach jesmë jezdzëlë na Mazurë. Ale henëtnégò krôjmalënkù nie jidze nawetka przërównac do snôżotë bëtowsczégò, a w drobnotach do gminë Czôrnô Dąbrówka – zaczinô swòje wspòminczi Bałuckô. To prawie w ni mieszkô òb lato òd 40 lat. Le nôprzód trafiła do Gduńska. To równak nie bëło to. Tec z miasta jachac do miasta, to je bùten szëkù – pòmëslała. Razã z chłopã szukalë swòjégò placu.

Iréna Bałuckô

Mielë blós dwa warënczi: mùszi bëc las i wòda. Doch wnenczas òbëdwòje ni mòglë żëc bez wãdczi. Przesëwając pôlcã pò mapie, natrafiła na Jaséń. Do slëbnégò Jaszka kąsk szpòrtowno rzekła, że to mùszi bëc òd jegò miona. I tak trafilë w bëtowszé stronë. Na pòczątkù, czej wësedlë na przëstónkù, nie òbôczëlë ani lasu, ani wòdë, le bruk. To bél rok 1976. Jiwer mielë téż z nalézeniém placu do spaniô. Kù reszce stanãlë przed chëczą Bôszczi ë Staszka. Ti nie tak chãtno chcelë wpùscëc cëzëch pòd swój dak. Le czej Stach ùczuł, że są wãdkôrzama, tej z bëna krziknął: *Czej wãdkôrze, tej brac òd razu.*

Reno Bôsza szëkòwała jim grôpiszk, czile bùlewków i tak wëpłiwelë na jezoro i sami gòtowalë sã pôłnié.

Baro mileczno jich wspòminóm, a òsoblëwie Staszka, chtëren wiele mie naùcził. To dzãka niemù pòtrafiã zbierac peperlëszczi i jinszé grzëbë. Do dzys górz mie bierze, czej widzã las pòrëti jak bez stado dzëków. Òn wpòjił mie miłotã do przirodë i swiądã, że wszëtcë mùszimë ò nią dbac – dolmaczi najô rozprôwiôczka.

To nie wszëtkò. Naùcził jich téż kaszëbsczich frantówk. *Baro snôżo grôł na akòrdionie. Wiedno witôł nas piesnią. Dzãka niemù dzys znóm „Tam, gdze Bałtikù szëmią jasné wòdë", „Mój tata kùpił kòzã" czë „Kaszëbszczé jezora". Chòc òn spiéwôł „Jasyńszczé jezora"* – wspòminô krakòwiónka. Terôzka nëch piesni ùczi swòją wnuczkã, chtërna ju pòtrafi „Kaszëbszczé nótë".

Na zaczątkù lat 80., czej òb lato òdwiedzała kaszëbszczé stronë, mieszkała prawie w Òstrzódkù „Wrzos"w Łupawskù.

Naji dómk słënął ze szczëków, jaczich łbë sëszałë są na słuńcu. Òkróm nich jesmë łowilë tu baro piãkné òkùnczi, płotczi i linë – dodôwô. Stądka baro wiele mô szpòrtownëch wspòminków z zelony nocë. Òkôzywô sã, że nie je to blós czas dlô młodëch. *Pamiãtóm, czej reno jesmë wstalë, na dakù najégò malucha chtos pòłożił czôłno. Jinszégò razu nawetka*

z chëczë jesmë ni mòglë wińc bùtën, bò na dodómkù psotnicë ùstawilë snopczi zbòża. Wiele òni sã tegò mùszelë natrëkac – smieje sã Bałuckô.

Tak to w żëcym biwô, że pò chwilach smiéchù przińdą gòrszé dnie. Nie jinaczi bëło i ù ni. Mieszkała tej w Nożënie-Dzałkach, gdze mielë swòj bùdinôszk. To czas, w chtërnym ùmiérô ji Jaszkù.

Mòji drëchòwie z nëch strón baro mie wspiéralë. Pòdtrzëmiwelë na dëchù, a téż pòmòglë w codniowi robòce. Dzys mògã pòwiedzec, że stalë sã mòją kaszëbską rodzëzną. Wrôcóm tuwò nie dlô placu, krôjmalënkù, ale dlô lëdzy – gôdô ze wzrëszenim.

Wnetka równak wrôcô ji dôwnô wiesołosc i òpòwiôdô dali: *Òd was Kaszëbów jem sã naùczała, czim są skłôdkòwé roczëznë. Rëchli jem ò czims taczim nick nie wiedzała. To je pò prôwdze cos baro bëlnégò. Taczé jem miała 40., 50., 60., a w tim rokù 70. ùrodzënë i wszëtczé tu na placu* – wëjasniwô. A te òstatné pò prôwdze bëłë z rozmachã. Òkróm drëchów rôczony bëlë téż ti z jasyńszégò klubù

emeritów, do chtërnégò Iréna nôleżi. Na salë bawiło sã kòl 60 sztëk lëdzy.

Dzys pò latach w Jasénìu i Nożënie zôs wëpòcziwô w Łupawskù, przë cëchim szemarzenim chòjnów i wòdë. Wspòminô ùszłé lata. Bëtowò i òkòlé lat 70., grzëbë, chtërnëch czedës wiele sã natrëkała do Krakòwa, rëbë. Je téż Bôszka ze swòjim Staszkã, Jaszkù i wiele jinëch. Z nôdzeją wzérô w przindné lata. Miłotã do kaszëbiznë i nëch strón przekôzała swòji córce i córecznicë. *Czej wëjéżdżała, miała łzë w òczach. Nie chcała òpuszczac tak snôżich strón. A jô ją rozmiejã* – kùńczi swòjã òpòwiésc Iréna Bałuckô.

A co z historią nëch 40 lat? Z lëdzama, wspòminkama, szpòrtama? Z tegò materiału je na ksążkã. A ji napisanié, zdanim Bałucczi, nie je taczé niemòżebné.

Ł.Z.

ÒDJ. K. ROLBIECCZI

GDUŃSKÔ Z PÒZNANIA

Në wejleszcze, zdrzijta, co téż ti lëdze pò szafach trzimią! Miód dlô kòżdégò tobacznika… Le kąsk drodżi nen miód do czëszczeniô knérë – 700 złotëch za 50 gramów. Spòkójno,
to je priz z 1990 rokù, a dokładno z 3 gòdnika. „Tabaka Gdańska aromatyzowana" produkòwónô bëła w pòdjimiznie Wytwórnia Wyrobów Tytoniowych w Poznaniu. Do pòłowë 90. lat XX stalata mógł jã kùpic w krómie. Pòtemù, czej w 1996 r. pòsélcowie ùchwôlëlë ną głëpasą ùstawã ò zakazu produkcje ë sprzedôwaniô tobaczi, „Tabaka Gdańska" zdżinãła z rënkù, a w ji plac „wcësnãłë" sã tobaczi niemiecczé czë anielsczé. Pò naju tobace, co terô wònieje krëjamnotą z dzecnëch lat, òstało le pôrã paczétów pòschòwónëch głãbòk pò dodomach. **rd**

Më szlë dërch piechti za frontã

Bronisława Karczewskô z Kartuz ùrodza sã w rodzënie Wantów 19 séwnika 1931 rokù i wëchòwa w Skòrzewie kòl Kòscérznë. Bëła nôstarszô z dzewiãc rodzeństwa, dzecy Léòszë (pòl. Leokadii) z Gruchałów i Antoniégò. Ji òjc nie pòdpisôł niemiecczi lëstë. W nastãpstwie tegò całô rodzëzna òsta wëwiozłô do niemiecczégò lagru przesedleńczégò w Pòtulicach kòle Bëdgòszczë. Bronisława Karczewskô ùmarła pò cãżczi chòroscë 14 zélnika 2017 rokù.

ÒDJ. Z ARCHIWÙM FAMILIJE PRĘCZKÒWSCZICH

Rok 1943. Bracynowie i sostrë Wanta. Nôstarszô sostra Bronisława trzimô na rãkach Gerata. Wszëtcë trafilë do lagru, téż Truda, jakô ùrodzëła sã rok pózni

Jak më pamiãtôce wëwózkã do lagru w Pòtulicach?

Nicht nie mëslôł ò taczim, że bãdzemë mùszelë òpùscëc nasze chëcze. Më mieszkelë w Skòrzewie. Pò sąsedzkù mieszkôł Miemc Róbert Wieler. Òn bél dobri. Òstrzégôł nas. Gôdôł, że Miemcë chcą wëważac Kaszëbów do lagru, ale òn téż nie wiedzôł, czedë òni przińdą. To sã stało w nocë, 6 lëstopadnika 1944 rokù. Më wszëtcë spelë, a òni prelë na dwiérze. Nen jeden szandara miôł lëstã, wëczëtôł miona całi rodzënë. Delë nama dwadzesce minut na spakòwanié. Tëli, co mëma zdążëła złapac, tëli më mielë. To bél jeden płacz. Nas bëło tej sédem dzecy, mëma, tata i starka. Nômłodszô sostra, Truda, mia le trzë miesądze. Starczi Annë nie bëło na lësce. Ale òna ùczëła nen płacz, wëszła ze swòji jizbë i tej ten Miemc kôzôł ji sã téż òblakac. Sąsôdka Paszilkòwô chca wząc nômłodszą Trudã, ale ti Miemcë sã dorechòwelë, że ji ni ma, i tej mëma mùsza jã òdebrac nazôd. Jinszi sąsôd Michôł Részka, to bél młodi knôp, òstôł téż przebùdzony i jemù kôzelë zaprząc kònie i zawiezc nas na ban do Kòscérznë.

Òni blós waji wzãlë ze Skòrzewa?

Nié, tam bëło wiele wiãcy rodzënów. Wëwiozłô bëła téż mòja starka Julianna, mëma mòji mëmë, i dwie ji wnuczczi, Jadwiga i Władisława òd Gruchałów. Tëch Miemcë dostelë doma, reszta zdąża ùcec. Do Kòscérznë jacha całô kòlumna wòzów òd Skòrzewa. Më na dwòrzec nie zajachelë, bò jô gò pòzna, a jô dobrze znała przed wòjną dwòrzec. Òni nas wësadzëlë kòl sztreczi kòle mòstu òd stronë Skòrzewa. Tam nas zaladowelë na ban. Kòle mòstu òni jesz wszëtczich rechòwelë i sprôwdzelë, czë chto nie ùcekł. To dosc długò bawiło i tej prawie ùdało sã gòspòdarzowi Pawłowsczémù, chtëren tam mieszkôł, wząc dzeckò naszi sąsôdczi Miąskòwsczi. Òna je ùrodza trzë dni przed wëwózką. To bëło dzéwczã. Òno bë w lagrze gwës ùmarło, a tak òno przeżëło wòjnã. Nasz drëdżi sąsôd Wrëcza téż òstawił córeczkã ù tëch samëch gòspòdarzi. To dzéwczã téż przeżëło.

Wa ju wiedza tej, dokądka z wama jadą?

Më nick nie wiedzelë. Dopiérze wieczór nas wësadzëlë na jaczims dwòrcu. Bëło ju czësto cemno. Wërégòwelë nas i kôzelë jic. Jô mia trzënôsce lat. Mie kôzelë jic razã ze starszima. Nimò mie szedł tata, a z drëdżi stronë sąsôd Wrëcza. Jô szła w kòrkach. Z bòkù szlë Miemcë z psama i rëczelë na nas. Mëma, starka i reszta rodzeństwa bëlë zaladowóné na cãżarówczi. I tak më sã pòjawilë w Pòtulicach, w lagrze. Znôwù nas sprôwdzelë, a pòtemù kôzelë sã rozebléc i wnëkelë nas do łazni. Pamiãtóm, że starka sã òpiéra, tedë Miemc jã ùderził taczim fest kòrbaczã, tej òna szła pòd nen prisznic. Nasze lumpë szłë do dezynfekcji. Jak më je dostelë nazôd, tej nas wnëkelë do baraków. Pamiãtóm, że mój numer to bél: Bronisława Wanta 6452-C, 19.9.31 Schörendorf.

I w nim wa bëła jaż do kùńca wòjnë. Trzeba bëło sã przënãcëc do lagrowégò żëcégò. To jaż cud, że nicht nie ùmarł.

To je prôwda. Nôgòrzi bëło z malinką Trudą. Òna dërch płakała. Ò tim wspòmina mie nawetka jesz pò wòjnie wiele razy nasza kùzynka, co bëła dëcht za scaną. Më dostôwelë chleba, kawã i letczé pôłenkò téż. Mëma kąsk tã kawã próbòwa pòdgrzewac na lagrowëch grzejnikach i dôwa jã dzeckù. Sëszëła téż jegò pielëchë, czãsto na swòjim cele. Jô nie wiém sama, jak òna to wszëtkò mądrze robiła, że më wszëtcë przeżëlë. A tata bél przë-

dzelony do òkòpów i rozmajitëch jinszich robòtów na terenie lagru. Òn bél òd dzecka nôłożen cãżczi robòtë. Pózni òn téż robił jakò szewc i ùprôwiôł wòjskòwé mùndurë. Nôwôżniészé, że na noc òn wiedno przëszedł do nas i më bëlë razã.

Wiele lëdzy tam ùmiérało?

Słabszi ùmiérelë. Pamiãtóm, jak wùja Stanisłôw Wanta òpòwiôdôł, że mùszôł wëważac ùmarłëch pòza drótë i wsëpiwôł jich do kùlów. Miôł môłi wòzyk i skrzëniã. Przeważnie bëlë òni za cos ùkôróny, biti i zagłodzony. Czasã pôrã razy na dzéń jich wëwôżôł. Òn ju nie bél młodi, smiercë sã nie bòjôł, ale jak òn ò tim gôdôł, tej òn płakôł. Na szczescé ani nicht z naszich, ani nicht z naszich krewnëch nie ùmarł. Jô rôz téż zachòrzëła, jô dosta mòcną gòrączkã, gardło mie bòlało. Mëma skądkas òbżorga aspirinã, òwinã mie tatowim szalã i tak mie wëléczëła. Tej mie òblazłë wszë. Òne wëlôżałë z tëch sztrózaków, na jaczich më spelë. Nicht nie wié, chto na nich chùtczi leżôł. Jô mùsza tej scąc mòje piãkné warkòcze. Z tima wszama to më sã do kùńca mùszelë mãczëc. Bògù dzãka jô wëzdrowia, chòc jô bëła mòcno òsłabionô. W ti naszi biédze më sã dërch wzmòcniwelë mòdlëtwą. Kòżdégò dnia më mówilë głosno w całim barakù różańc. Wszëtkò bëło pò pòlskù. Më téż gôdelë z jinszima pò pòlskù abò ze swòjima pò kaszëbskù. Blós z wachmanama më gôdelë pò niemieckù. Pò różańcu më wiedno spiéwelë „Wieczór cichy już nadchodzi, nasza praca skończona". Nôgòrzi bëło, jak na gwiôzdkã mëma nasza zachòrzëła z môłą Trudżą. Òni je wzãlë na jizbã chòrëch niedalek naszégò barakù. Rôz më z Leszą tam pòdeszłë. Më ùzdrzelë chòjinkã wëstrojoną ze swiéczkama. Mëma nas ùzdrza, cos gôdała do nas przë òknie. Jô mëszlã, że kôza nama jic nazôd. Më doch so nie zdôwelë sprawë, co nama za to grozëło. Tej më szlë i dozérelë młodszich, dërch òpasywelë, żebë sã kòmù le co nie stało. Na szczescé pò pôrã dniach mëma z Trudżą wrócëłë do nas. Na gwiôzdkã më téż dostelë paczkã. Nie wiém do dzys, òd kògò.

To ju sã tej miało do kùńca wòjnë. Jaczi bél ten kùńc i jak wa sã dosta dodóm?

W stëcznikù mëma spòtka sã w lagrze ze swòją mëmą. Starka ji rzekła, że òpùszczô ju lager. Przëjedze pò nich Bruno Mejer. Tej bëło ju merkac, że nadchôdô kùńc wòjnë. Czëc bëło corôz czãscy bómbòwanié. 21 stëcznika ògłosëlë, że jesmë wòlny. Ale bëła baro òstrô zëma. Më nie szlë, bò më bë zamiarzlë w drodze. Jaczis chłop nama dôł jizbã, w chtërny më mòglë mieszkac. Tata wrócył do lagrowi stolarni i bùdowôł sónczi, żebë na nich wiezc môłé dzecë. Jô téż zachôda do baraków. Wszëtkò tam bëło pòrozdrzuconé. Jô nalazła krziżik ze sztëczkã różańca. Do dzys móm gò na pamiątkã. Tak pò tidzéniu më bëlë przërëchtowóny, żebë rëszëc w drogã. Më szlë dërch piechti, bòcznyma drogama. Rôz më nocowelë w wiôldżi szkòle. Reno pòjawiło sã fùl rusczégò wòjska. To bëło pierszé wòjskò, jaczé më ùzdrzelë. Òni strzélelë do nas. Tata miôł szczescé, że kùla szła dëcht kòle niegò w drzewò. Nie bëło radë, le trzeba bëło znôwù wrócëc do Pòtulic. Më tam bëlë jaż do lutégò. Tej më znôwù wërëszëlë. Wszãdze leżało fùl zabitëch lëdzy, kòni, czołdżi stojałë, wòzë. To bëłë straszné widoczi. Tata cygnął sónczi z troje miészich dzecy. Mëma i starka pòmôgałë pchac. Dołączëłë do nas jesz dwie białczi. Òne bëłë dzes òd Brus. Jedna nazéwa sã Dorawa. Òne bëłë baro dobré i pògódné. W miesce Nakło më dostelë òd jedny białczi brót chleba. To bél pierszi chléb pò dłudżim czasu. Dzéń za dniã më szlë dërch za frontã. Pamiãtóm Chòjnice, straszny bałagan, na ùlëcach walało sã fùl cygaretów. Dodóm më doszlë 15 marca. Bùdink stojôł całi, ale bënë wszëtkò pòniszczoné i rozkradłé. Nie bëło nick: chòwë, maszinów, sprzãtu, jedzeniégò. Ruscë mielë wszëtkò rozgrabioné. Òni bëlë baro lëchi dlô nas. Mielë nas za Miemców.

Z BRONISŁAWĄ KARCZEWSKĄ
GÔDÔŁ EÙGENIUSZ PRËCZKÒWSCZI

Bronisława dwa lata pò wòjnie

Z chłopã Francëszkã Karczewsczim

ÒDJ. Z ARCHIWÙM FAMILIJE PRËCZKÒWSCZICH

Z chłopã i nômłodszą sostrą Reginą, jakô ùrodzëła sã ju pò wòjnie. Przed Kaszëbsczim Mùzeùm w Kartuzach

NA JÔRMARKACH...

Jôrmarczi są rozmajité. Nie róbtaże taczégò jôrmarkù – napòminô sã czasã kògò nipòcégò. Równak nie ò taczé jôrmarczi mie jidze, chòc na rzeklëna je baro pasownô do klimë, jakô je na tôrgach, jôrmarkach, a òsoblëwie tëch, jaczé mają wëznaczoné dnie w najich miastach i wsach. Nôchãtni i z pòtrzebë kùpieniô jestkù abò jaczégò tónégò òbleczënkù dlô domôków są tam białczi. Chłopi na ògle szëkają jinëch zachów.

FOT. DM

We Wielu wôżniészé jak krómë są binowé pòkôzczi gôdkarzów

Ònëch dôwnëch jôrmarkach jidze sã wiele dowiedzec, czëtającë kaszëbską lëteraturã. Sygnie zazdrzec do wspòminków Bòlesława Jażdżewsczégò, np. do jegò òpòwiescë „Wicãti jidze na jôrmark" w zbiorze *Jôrmark w Bòrzëszkach* (2003). Ò samim jôrmarkù je tu mòże niewiele, bò leno „Jakòs żesmë sã dopchelë na òstatkù do tëch Bòrzëszków. A tam jôrmark. Wa wiéta, jak to wëzdrzi – tak samò jak u nas, w Lëpùszu. Ruch, tłok lëdztwa, zgwôr, bleczenié òwców, bëdła, kwikanié swiń, rżenié kòni. Tam jesmë sã rozeszlë z Pawłã, bò òn mùszół dbac ò swój geszeft, a jô ò swój. Paweł mie żëcził, żebëm so wëbrôł dobrą krowã, co bądze dôwała wiele mléka. A jô mù żëcził, żebë jak nôprãdzy sprzedół te dëfle a jachół do swòjich dzôtków i Anuszczi". Nalézemë tu téż òbsądë ò jôrmarkach i przëczinã jich wëbiérkù: „Do Brus – mëszlã so – ni ma co jic, bò tam zemie są lepszé, to i bëdło drogszé. A w tëch Bòrkòwianach, tam są sami szachrarze… I tej jô so ùdbół jic w te zabité délama Gôchë. Tam zemie są letczé, bëdełkò terô, na spòzymkù je biédné, to i mòże tóńszé". Nôcekawszé je w ti òpòwiescë prawie no „dopichanié" sã na jôrmark w czasach młodoscë Bòlesława – ùsôdzcë dokazu. To bëła całô wëprawa, jak w baro daleką turã. Wicãti szedł piechti, òbrół drogã na Rozstanié do Trôwic. Pòzdze bëło Skòszewò. Pòtikół òb drogã lëdzy jadącëch kòłã abò taczich, co pòdwiezlë gò wòzã. Trôfiół na pòdwòrza, skądka zgódno z kaszëbską gòscënnoscą nie wëchôdół bez jedzeniô.

Słowò jôrmark przëwòłiwô Remùsa – bòhatera arcëdokazu Aleksandra Majkòwsczégò, chtëren kanął ze swòją karadajką kòżdą razą w przedednie jôrmarkù, òdpùstu abò i wiôldżégò swiãta midzë ledztwã. Za czim òn tam wanożił, wszëtcë wiémë.

Mie interesëją prawie te òrganizowóné òd wiôldżégò swiãta, rôz w rokù. To sã wié – jakbë rzekł apartnym dlô se szpôsownym òkreslenim ks. Róman Skwiércz, ten dzysdniowi Remùs – że przëzéróm sã wszëtczému, równak nôbarżi szukóm na nich znanków kaszëbiznë.

WE WIELU

Wszëtkò sã jinaczi! Wszëtkò mô swój czas! Na òdpùstowëch jôrmarkach biwóm òd dzectwa we Wielim z leżnoscë pielgrzimczi. Ceszã sã, czej widzã w òbleczënkù pielgrzimów elementë najégò wësziwkù. Z wiôlgą redoscą wspòminóm „tuńc" lëpùsczich dzéwczãtów z malowónym na szkle przez Antoniégò Jankã òbrazã Lëpùsczi Matczi Bòsczi, ò chtërnégò historii pòwsta-

niô mòżemë przeczëtac w kronikach lëpùsczégò partu KPZ abò w „Pomeranii". Na pielgrzimkòwëch wielewszczich mszach czëc czasã jaczé czëtanié abò mòdlëtwã w rodny mòwie. Do Wiela pòjadã terô 12 i 13 zélnika. Nie mdã mia wiele czasu przëzdrzec sã kùnsztóm na krómach najich artistów, bò mdã òbtaksowiwała binowé pòkôzczi gôdkarzów.

WE WDZYDZACH

Krótkò móm do Wdzydzów. W tim rokù nie bëła jem tam na jôrmarkù, bò prawie żdała jem na lubòtników kaszëbsczi lëteraturë w mòjim ògródkù. Relacjã z niegò zdelë naji lëdowi artiscë, co pò jegò zakùńczenim wzbògacëlë naji lëteracczé pòtkanié: Alicjô Serkòwskô z Kartuzów, Janina Glëszczińskô z Miastka, Regina Białk z Kòscérznë. Wiém, że kaszëbiznë we Wdzydzach nie felëje, bò sygnie chòcbë nadczidnąc, że kònferansjerã je ùwôżóny na Kaszëbach méster rozmajitëch rozegracjów Édmùnd Lewańczik z Żukòwa, a òd chëczë do chëczë wanożi z kaszëbsczima frantówkama karno z gminë Kôrsëno pòd czerënkã Ùrszulë i Zbigòrza Studzyńsczich, chtërny łońszégò rokù przërôczëlë mie na swòje XV-lecé na Półòstrów Lëpa nad Wdzydzczim Jezorã. Na ùroczëstoscë z leżnoscë 60 lat Dodomù Kùlturë w Kòscérznie dowiedza jem sã, że to prawie ta kòscerskô institucjô zainicjowała wdzydzczi jôrmark. „Dzejałë sã nad Wdzydzczim Jezorã rzeczë nié do wiarë" – Aleksander Majkòwszczi pisze w dokazu „Zorze kaszubskie", chtërnégò wëjimk skaszëbiony przez Wòjcecha Mëszka wôrt je przeczëtac w ùczbòwnikù *Jô w Kaszëbsczi, Kaszëbskô w swiece.* Tu rodzëła sã za czasów Majkòwszczégò młodokaszëbskô rësznota, ale słowa ùsôdzcë jidze òdniesc téż do mòji młodoscë: „Bëło i tak, że czej ùrzek ny prosti chëczë swój cësk zaòstawił na karnie młodzëznë, zebra sã òna tuwò, na piôszczëstim ùbrzegù jezora i, zdrząców na nieòbeszłé wòdë jezora, damiła ò dwigniącym zapadłégò kaszëbsczégò zómkù, chtëren z nëch wòdów miół wińc". Zdrzã terô na czipczi w mòjim dodomù zrobioné przez nieòdżałowóną Coteczkã Aneczkã Òstrowską, ò chtërny tëlé bë jem mògła naòpòwiadac i kartkùjã ùchòwóny w mòjim „archiwùm szkólny" dokôz dôwny ùczennicë Kaszëbsczégò LO w Brusach pt. „Chëcz Coteczczi Aneczczi".

W NÔDOLU

Bëła jem cekawô, jak wëzdrzi „Krancbal" òrganizowóny ju 16. rôz w Nôdolu. Jachała jem na nordã z mòją półsostrą Elą Majkòwską z Lëpùsza. Bëła jem szoférą mòjégò polo. Òbrała jem rézã na Stãżëcã, Bòrucëno, Bòrzestowò, Miechùcëno, Strzépcz, Lëzëno, Zamòstné i Òpalëno. Ela jacha tu pierszi rôz i ni mògła sã nadzëwòwac snôżoce tëch strón. A jô do ji ùnieseniów dopòwiôdała wëjimczi ùlëdónégò tekstu „Zemia Kaszëbskô" Alozégò Bùdzysza: „Chto twòje wòdë nie widzôł, zemia kaszëbskô, tatczëzna mòjich przodków, nie znô ce (…). Chto kréz twòjich niw a pól na rżący zôpôch wëpichającym sómchòdze abò hùczącym mòtorze, na trzôskùjącym cuchù abò gwiżdzącym kòle przelecy, przëspieszi a przedërchô, ni mòże sobie twòją krëjomą piãknosc a wëgòdną wspaniałosc wëòbrazëc (…). Chto ale piechti przez twòje plónë a lasë, twòje szónë a wrzosë, przez twòje wãdołë a parowë (…) wãdriwô, chto twòje gòscynné wioszczi a na płôszczëznie rozdrzuconé pùstczi nawiedzô (…), ten leżi przë twòjich piersach a ssô pełen òtëchë przerosłosc, miłosc a pôchnosc tatczëznë w swòje serce, jak niemòwlątkò z piersë mëmczi zdrowié a sëłë ssô".

„Krancbal" bél w nôdolsczim mùzeùm. Zarô z przódkù sedzôł pòd celtã ze swòjima dokazama Józwa Semmerling. Przed czile niedzelama gratulowała jem jemù widzałégò wëstôwkù rzezbów w krokòwsczim mùzeùm. Pò lewi stronie dozdrzała jem „Nótë Tobacznika" Ãdrisa Òlszewszczégò, chtëren czestowôł tobaką z wiôldżégò roga. Szkòda, że nie zażiwóm, bò ni mògła jem òbtaksowac ôrtu i mòcë tobaczi. A gwësno i òna wedle pòwiôstczi ò Wicãtim je znanką zjinaczeniô Kaszëb, jeżlë ò nawzôjnym czestowanim sã nią Wicãtégò z Hëtë na Zôbòrach i Jarzãbińszczégò ze Skòszewa na Gôchach czëtómë: „Ta waja lëpùskô przëprawa tobaczi je fejnô, le kąsk słabô. Tej jem so zażił i jaż mie łzë z òczu sã kùlnãłë. Mówiã wama, ten miół tã tobakã, jistną kòsã". Dzãka sztãplowi, jaczi przëkłôdałë kasjerczi pò kùpiszu bilietu na rãkã przëbélca, szło wchadac i wëchadac za òbrëmienié rozegracji. Za mùzeùm rozcygało sã wiôldżé jezoro. Jô znowa przëbôcziła so wëjimk pòwiôstczi Jażdżewszczégò, czej Flórisz, co pòmôgół Wicãtémù sã przedostac na drëgą stronã jezorów, òbjasniwôł: „To je Somińszczé Jezoro. A jaczé fejn rëbë w nim są. Taczé szczëczi, że chłop jednã knap ùniese. A wãgòrze na dwa métrë dłudżé, plëzdrë jak wiosło, płotczi, òkùnczi, jażdże, że palce lizac". Rëbë w jezorach na pôłnim Kaszëb są gwësno jiné òd mòrsczich – mëslała jem, zdrząc na jich bòkadosc w krómikach nôdolszczégò jôrmarkù, równak cos naju wszëtczich na tëch Kaszëbach parłãczi. A nôbarżi pasowné są do te słowa Flórisza: „Widzyce wë, jaczé to nasze jezoro je piãkné!". Bòhater pòwiôstczi òdnôszôł je do jezora w swòjim môlu, a jô pòwtôrzała jem za nim, zdrząc na Żarnowiecczé Jezoro kòl nôdolszczégò mùzeùm: „Jak jô na to wzéróm, mie sã zdaje, że to je ten rôj, gdze Pón Bóg stwòrził pierszich lëdzy".

Dlô mie nié dzëwòta, że zainteresowanim ceszëłë sã òbrazë Malwinë Dzwonkòwszczi. Téż jesmë sã niedôwno widzałë w Brusach na zorganizowónym w Jaglach plenerze lëdowëch artistów z leżnoscë rokù Józwë Chełmòwszczégò. Zygmùnt Kãdzerszczi i jegò drëchòwie z jinëch stronów Pòlszczi wëżłobilë tam wiôldżé pòstacje: lëdową kapelã i dwa wiôldżé aniołë. Alicjô Serkòwskô i Regina Białk malowałë na szkle. Marlena Stefańskô òdmalowa pòrtret brusczégò artistë i charakteristiczné dlô se bôjkòwé pòstacje. A kòżdi, chto biwôł ù Józwë Chełmòwszczégò, bez zmiłczi bë wëzgôdł, że na òbrazach Malwinë òstało ùtrwaloné jegò królestwò pszczelich domików. Na jinszim krómikù przëzéróm sã kùglóm z mòdłama kaszëbsczima.

Chłoscëłë rozmajité smaczczi, a jich pôcha rozchôdała sã wkół i w nos sã pchała. Ùsmiéchnãła jem sã sama do se, bò czej jem zdrzała na garnuszczi z czëstim, jasnym miodã, przëbôcziła mie sã szpôsownô òpòwiésc Bùdzysza „Driwòwóny gbùr" ò Broniszu Patokù – pszczelôrzu, chtëren dôł nôùczkã „nowòùpiekłi głowie miasta z tëch cepłëch strón, co nie znôł kaszëbsczi òbëczaje,

a przede wszëtczim nie znôł najiwną fifnosc, a przedriwòwónosc gbùrską".

Ùwôżanié dlô òrganizatorów! Wizrama dlô szoférów bëłë farwné szlejrë, pòrządkòwô służba pòmôgała w ùstawienim aùta westrzód wiôldżi jich wieloscë. Na niewiôldżim placu tëlé krómów. Òtemkłé dwiérze mùzealnëch chëczów i mòżlëwòta naùczeniô sã np. czerznieniô masła. Kònferansjerkã na binie prowadzył w całoscë w naji rodny mòwie Adóm Hébel. A jeżlë chto jesz nie czuł piãknégò spiéwù Nadolanów, niech jich przërôczi do se. Jem ùdbë, że w jich wëkònanim naji piesnie pòniosło Żarnowiecczé Jezoro dalek a szerok. Dlô òdswiéżeniô wiadë ò baro òsoblëwi historii wsë sygóm do ksążczi *Nadole* Józefa Bòrzëszkòwszégò – inicjatora pòwstaniô nôdolszégò mùzeùm, môlu snôżi promòcji kaszëbiznë.

Pòtkóny w Nôdolu drëchòwie zabédowelë mie drogã nazôd przez Wejrowò. Òni wierã nie znelë òpòwiesców ò Felë jakno szoférze! Wjachała jem jednym razã na szasëjã chùtczi jazdë i… całô zmòkłô, dojacha jem do grodu Wejhera. Jak Wicãti „ruk-cuk" przelôzł przez mòczarë, pòdzãkòwôł Nôswiãtszi Panience, jô zrobiła to samò, że naju szczestlëwie doprowadzëła do Lëpùsza i Łubianë.

W CHÒNICACH I BRUSACH

Midzënôrodny Festiwal Fòlkloristicznëch Karnów – to wiôlgô rozegracjô na pôłniowëch Kaszëbach. Latosé wiodro strzëmało mie przed bëtnoscą na jegò òtemkniãcym we Wielim. Bëła jem za to w Chònicach, gdze téż Hiszpanie – jedny z festiwalowégò karna, skrëti przed deszczã, robilë òdjimczi skôkającégò pò dakach gradu. Na szczescé deszcz kąsk ùstôł. Widzôł mie sã spiéw i tuńc karna ze Słowacji. Wiodro téż gwësno sprawiło, że nie szło za wiele naceszëc òka kùnsztã najich lëdowëch artistów.

Brusë, gdze jak wiedno je zakùńczenié Festiwalu, miałë wiãcy wiodrowégò szczescô. Żdającëch na pòkôzk festiwalowëch karnów òrganizatorzë przërôczëlë przed pôłnim na Zôbòrsczi Jôrmark. Na darżëcë Józwë Chełmòwszégò rozłożëło swòje krómiczi wiele lëdowëch artistów, a bél nawetka czas na przësadniãcé kòl nich. Tim razã rozgôdała jem sã z Lillą Gerszewską – ùsôdczënią malënków na szkle i drewnie. „Jaką piãkną môsz bluzkã" – przëwitała jem sã z drëszką. „To robiła mòja mama" – òdrzekła Lilla, córka Bronisławë i Téòdora Plińsczich. Snôżota bluzczi nie zaskòkła mie terô, bò przed òczama stanãła mie jak żëwô wastna Plińskô z kòscerszégò dodomù kùlturë – mésterka i znajôrka kaszëbszégò wësziwkù, drëszka Wandë Szopińszi.

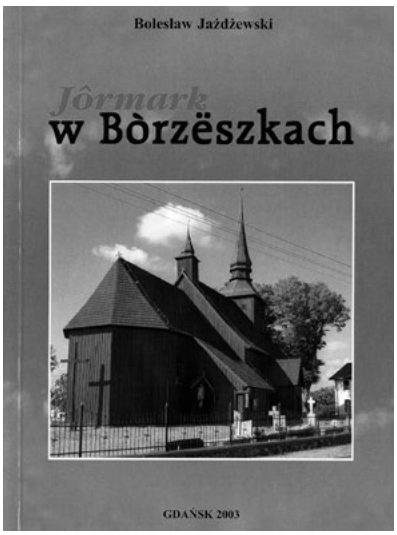

Ò dôwnëch jôrmarkach jidze sã wiele dowiedzec, czëtającë kaszëbską lëteraturã, chòcle ten dokôz Jażdżewszégò

Kòżdô z nich na swój ôrt zarzekła w bòkadoscë kòscerszczi młodzëznë miłotã do swòji tatczëznë. Dzãka wastnie Szopińszczi ùczëlë sã jesmë kaszëbszczich tekstów, a wastnie Plińszczi, półsostrze ks. Józefa Wrëczë, zawdzãczëwómë wiadã ò najim wësziwkù i ùmiejãtnosc jegò wëkònaniô. Òd Lillë wiém, że we wdzydzczim mùzeùm nalôzô sã kaszëbszczi strój ji mamë, jaczi zrobiła na swój zdënk, makatczi, òbrus na wiôldżi stół. W zbiérach rodzënë są albùmë z dokazama rodzëców: czepcowi wësziwk i jesz pôrã jinëch rzeczi pò mamie, òdjimczi figùralnëch rzezbów tatë rozsónëch w rozmajitëch môlach, m.jin. na wielewszczim smãtôrzu, gdze òbòje spòczìwają. Jem dbë, że dokazë tëch białków – Wandë i Bronisławë – domôgają sã jesz wiedno ùpamiãtnieniô.

Zdrok przëcygałë misterno wëszëté żółto-złotą nitką prôce bòrowiacczich białków. Kaplëczczi i rzezbë ò rozmajiti tematice prezentowôł przédnik bòrowiacczi stowôrë Zygmùnd Kãdzerszczi, chtëren wspòmôgô szkòlnëch „òd kaszëbszégò" i, czej le mòże, je gòscã chònicczich techników i brusczich licealistów.

Pôchniączką nãcëłë domôcé wëpieczi Gabrielë Wantë z Brusów. A jesz do te terô wiém, chto rozmieje grawerowac szkło i naniesc na nie dedikacjã.

Rozegracje festiwalowégò finału apòwiôdelë Ana Cupa-Dzemińskô, dzãka chtërny òbzérôcze wiele sã dowiedzelë ò najich zwëkach, a Krësztof Gradowszczi z Kaszëbszczi Chëczë w Jaglach. Òsoblëwé ùwôżanié je przënôleżné Marianowi Wisniewszczémù za reżiseriã widzawiszcza. W naczinającym całosc „kaszëbszczim dzélu" cekawi bél wëjimk wieselnégò òbrzãdu w wëkònanim fòlkloristnégò zespòłu Kościerzyna. Zadërgała bina, czej sparłãczoné kaszëbszcé karna tańcowałë kòsédra. Reżiser przemëszlôł jesz dwie niespòdzónczi. To sã pò prôwdze słëchało, jak Przemësłôw Tojza z Martą Miszczik grelë na bazunie. Wrócëłë wspòminczi ùczbów kaszëbszégò w liceùm, czej Marta ùbòkadniała je granim na rozmajitëch instrumentach. A dopiérze terô jem òdkrëła, że tak krótkò Brusów, bò w Gełdonie mieszkô wasta Przemësłôw, co nié le misterno graje, ale téż kònstruùje kaszëbszcé instrumentë. Dzãka wasce Marianowi leca w swiat bëlnô kaszëbskô piesniczka „Dzéwczãcé wróżbë". Przedstôwcë kapelowëch karnów z Kaszëb, Francji, Hawajów, Hiszpanii, Pòrtorikò, Pòrtugalie, Rosji, Serbii, Słowacji, Włochów nôpiérwi òdegrelë jã na wëbrónëch instrumentach, pòzdze òdspiéwelë w swòjich jãzëkach, a tej farwnoscą strojów załiskała bina, czej sparłãczoné jich karna tańcowałë na ji melodiã.

Na widnikù rozegracjów naczãło łiskac. Niebò równak do kùńca dało òbezdrzec bëlné widzawiszcze. Dopòmògło leno nieùlãkłim brusczim ògniôrzóm deszczã i widã grzëmòtu wzbògacëc pòkôzk fajerwerków – merk zakùńczeniô dérëjącégò 12 i 13 lëpińca Midzënôrodnégò Fòlkloristicznégò Festiwalu.

Jem dbë, że Aleksander Majkòwszczi (półbrat mòjégò starka), czejbë jesz wanożił pò Kaszëbach, nalôzôłbë wcyg cekawi materiôł do pòsobnëch dzélów ùsôdzkù „Zorze kaszubskie".

FELICJÔ BÔSKA-BÒRZËSZKÒWSKÔ

DIVERSITY FESTIVAL 2017

ÒDJ. PIA ŠLOGAR

Dze może bëc lepszi plac, żebë promòwac rozmajitosc, tolerancjã i wòlnotã niżle we Gduńskù?! Tuwò prawie nasze Karno Sztudérów „Pòmòraniô” razã z òrganizacją Youth of European Nationalities zòrganizowało trzecą edicjã Diversity Festival pòd hasłã „Celebrating Pluralism” (Swiãtowanié Rozmajitoscë).

Midzë 6 a 13 zélnikã w festiwalu brało ùdzél jaż 50 nôleżników z 15 krajów i 18 mniészosców. Bez całi tidzéń warkòwniów przërëchtowiwelë sã do pòkôzaniô brzadu swòji robòtë òbczas wiôldżégò finału. Jaż do 12 zélnika nawetka pòmòrańcë w nôpiãcym żdelë na to, co òbôczą na Hélu...

Równak przed finałã bëło i òdemkniãcé. 7 zélnika gòscëlësmë w Òkrãgłi Zalë miona naszégò (tj. „Pòmoranie”) patrona Lecha Bądkòwszégò w Marszôłkòwszczim Ùrzãdze we Gduńskù. Festiwal òficjalno òtemknął przédnik Karna Sztudérów „Pòmòraniô” Matéùsz Łącczi. Głos zabrelë jesz przédnik Kaszëbskò-Pòmòrszégò Zrzeszeniô prof. Édmùnd Wittbrodt a téż wiceprzédnik Youth of European Nationalities Marin Bodrożić. Głównym pónktã pòtkaniô bëła debata na témã tożsamòscowi i kùlturowi sytuacji Kaszëbów, w chtërny wzãlë ùdzél dr Nicole Dołowi-Rëbińskô, dr Michôł Kargùl i wiceprzédnik KPZ Łukôsz Grzãdzëcczi.

Ùczãstnicë drãgò robilë na to, cobë finał òkôzôł sã dobëcym, ale przede wszëtczim rozwijelë swòje ùmiejãtnoscë i pòznôwelë jinszé kùlturë a jãzëczi, na przëmiôr w czasu wanodżi pò Kaszëbach. Mielë téż leżnosc do gôdczi ò jiwrach, nietolerancji i sytuacji mniészosców w Eùropie. Ò tim prawie gôdôł pòliticzny téater, chtëren na òdwôżny ôrt ùkôzôł prôwdã ò diskriminacji i mòwie nienawiscë, co sã zëdrëje ze spòlëznowëch mediów na całim swiece. Zôs inspiracją dlô warkòwniów, na jaczich mógł robic céchùnczi, bëłë gazétné artikle ò mniészoscach. Ùtwórcë mògłë swòbódno przelac wseczëca i artisticzné wizje prosto na papiór. Wëstôwk tëch òbrôzków żdôł na widzów na Nadmòrszczim Bùlwarze w Hélu.

Òbczas Diversity Festival 2017 młodzëzna ùżiwała nômòderniészich strzódków przekazu. Jedna z grëpów stwòrzëła trzë krótczé filmë, z chtërnëch mògłësmë na binie òbôczëc dwa. Kòżdi, chto òbezdrzôł òpòwiésc, na przëmiôr ò jiwrach w nalézenim mieszkaniô przez lëdzy ò jinszi niż mô wiãkszosc tożsamòscë, mógł sã dowiedzec, jak nibë môłé i niepòzorné sprawë mają cësk na żëcé tëch òsób.

Wiãcy ò tożsamòscë młodëch i drãdżich zadaniach, chtërne przed nima stoją, gôdelë na binie Britta Lessow Tästensen, przédniczka Youth of European Nationalities, Katrin Koschny, przédniczka òrganizacji Związek Młodzieży Mniejszości Niemieckiej w RP (Bund der Jugend der Deutschen Minderheit), Yulia Utenkowa, wiceprzédniczka òrganizacje Alliance of European Voluntary Service Organisations, i Matéùsz Łącczi, przédnik „Pòmòranie”. Diskùsjô, chtërnã prowadzëła pòmòranka Pia Šlogar, pòkôza wzérôczóm, jak baro wôżné je wspiarcé dlô mniészosców taczima inicjatiwama, jak Minority SafePack, i niechtërnëch zachãcëła do złożeniô pòdpisënkù pòd peticją tikającą sã ti inicjatiwë. Minority SafePack mô na célu wezwanié Eùropejszczi Ùnii do stwòrzeniô ùstawów, chtërne pòprawią sytuacjã nôrodnëch, etnicznëch a jãzëkòwëch mniészosców w tëch krajach i téż wzmòcnią òchronã mniészoscowëch jãzëków w Eùropejszczi Ùnii. Żebë to dobëc, mùszimë miec milión pòdpisënków dozdrzeniałëch lëdzy – jak jich tëli mdze, tedë peticjô bãdze mùsza òstac rozpatrzonô na òglowòeùropejszczim szczeblu. Dlôte zbiéranié jich prawie w Hélu bëło dlô nas tak wôżné. Peticjã może téż pòdpisac na internetowi starnie: https://ec.europa.eu/citizens-initiative/32/public/signup.do.

Całi wieczór minął nama chùtkò w ritmie kaszëbsczich nótów grónëch przez Karno Piesni i Tuńca z Serakòjc, a dzãka gòscënie Ùrzãdu Miasta Hélu mògłësmë téż wespół z drëchama z jinszich partów Eùropë òdpòcząc w jegò bùdinkù òbczas wieczornégò kòncertu.

Przikro rzec, ale wszëtkò, co dobré, chùtkò sã kùńczi. Ju bãdącë w dodomach, mómë nôdzejã, że nié leno më bãdzemë miec nen tidzéń w sercach, a naszi gòsce jesz nié rôz przëjadą na Kaszëbë. Do ùzdrzeniô!

ÉWELINA STEFAŃSKÔ

LATARNIA MORSKA W ROZEWIU NOSI IMIĘ JANA KASPROWICZA

Rozewie (gmina Władysławowo) zajmuje szczególne miejsce na mapie geograficznej i morskiej Polski. Dwie latarnie morskie z XIX wieku poświadczają szczególne znaczenie Rozewia dla żeglugi morskiej. Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Narodowego Muzeum Morskiego 17 czerwca 2017 roku Latarni Morskiej II w Rozewiu nadano imię Jana Kasprowicza – wielkiego poety, pisarza, dziennikarza, tłumacza poezji antycznej i zachodnioeuropejskiej, a przy tym związanego z naszym regionem.

Latarnie morskie mają podstawowe znaczenie w działalności merytorycznej i finansowej Towarzystwa Przyjaciół Narodowego Muzeum Morskiego (TPNMM) w Gdańsku. Towarzystwo dba o ich standard i estetykę. Dużą wagę przykłada również do idei i symboliki, słowem dziedzictwa latarni morskich umiejscowionych wzdłuż polskiej linii brzegowej Bałtyku. W tym zakresie można się odwoływać do wzorców i przykładów „Polski Morskiej" z okresu międzywojennego. Przypomnijmy, że od 1933 roku Latarnia Morska nr 1 na Rozewiu ma za patrona Stefana Żeromskiego (1864–1925). Był on u progu II Rzeczypospolitej najpopularniejszym i najbardziej szanowanym pisarzem oraz autorytetem, przewodnikiem ideowym dla dużej części społeczeństwa polskiego. Przypomnijmy, że wiosną 1922 roku ukazała się jego powieść historyczna pt. *Wiatr od morza*. Do symboliki wiatru od morza będą się odwoływać kolejne pokolenia Polaków, szczególnie na Pomorzu. Sprawami morskimi i kulturą ludu kaszubskiego zainteresował Stefana Żeromskiego jego przyjaciel Bernard Chrzanowski (1861–1944), który fascynacją Bałtykiem „zaraził" również Jana Kasprowicza (1860–1926).

O związkach Kasprowicza z morzem i Pomorzem pisano dotychczas niewiele. Dlatego na prośbę prezesa TPNMM dr. Fryderyka Tomali podjąłem się opracowania literacko-historycznego tego tematu. Pokłosiem mojego studium jest książka pt. *Droga Jana Kasprowicza nad polskie morze.*

Przypomnijmy wizerunek Patrona Latarni Morskiej II w Rozewiu. Jan Kasprowicz wychował się w ubogiej i wielodzietnej (14 dzieci) rodzinie chłopskiej na Kujawach. Dzięki niezwykłemu talentowi poetyckiemu, wielkiej pracowitości i wytrwałości doszedł Kasprowicz do najwyższych godności i położył wielkie zasługi dla polskiej kultury. Zalicza się go do grona największych poetów i twórców literatury polskiej oraz zasłużonych tłumaczy (twórczości poetów starożytnej Grecji i Rzymu oraz przedstawicieli kultury nowożytnej, szczególnie Szekspira i poetów angielskich jemu współczesnych). Godny uwagi jest również dorobek dziennikarski i publicystyczny Jana Kasprowicza. Z kolei ukoronowaniem jego aktywności społeczno-naukowej była funkcja rektora Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1921–1922.

W ostatnich latach życia Kasprowicz mocno się zaangażował na rzecz polskości Warmii, Mazur i Powiśla oraz popularyzacji polskiego wybrzeża Bałtyku. Wiosną 1920 roku, w związku z zapowiedzianym przez zwycięskie mocarstwa zachodnie plebiscytem na Warmii, Mazurach i Powiślu, rząd Polski zwrócił się z prośbą o wsparcie w tej sprawie do autorytetów polskiej literatury i poezji. Stefan Żeromski i Jan Kasprowicz nie wahali się ani chwili. Jak relacjonował Żeromski, to właśnie Kasprowicz najbardziej trafiał do serc ludu polskiego na Powiślu, Mazurach i Warmii podczas akcji informacyjnej i agitacyjnej w maju i czerwcu 1920 roku. I chociaż z uwagi m.in. na ofensywę bolszewików na Warszawę plebiscyt zakończył się niepowodzeniem, to pozostała sława i legenda, zarówno Żeromskiego, jak i Kasprowicza.

Jan Kasprowicz jeszcze w czerwcu 1920 roku przebywał w Gdańsku. W tym też czasie gościł u Żeromskiego w jego „różowym domku" w Orłowie. Nadto pod koniec lata 1922 przez dwa tygodnie przebywał u rodziny w Rozewiu, tj. u córki Anny i jej męża Władysława Jarockiego (1879–1965). Podczas pobytu w Rozewiu poeta podziwiał dzieła swojego zięcia, wybitnego malarza ukazującego pracę kaszubskich rybaków. W dniach dobrej letniej pogody wędrował Kasprowicz po

ścieżkach Mierzei Helskiej. Z kolei w 1924 roku napisał dla studentów Korporacji Studentów Uniwersytetu Poznańskiego Baltia hymn pt. „Pieśń Baltji", zaczynający się prostymi i wielce wymownymi słowami: „Od morza jesteśmy, od morza!".

Dzień 17 czerwca 2017 roku był prawdziwym świętem nie tylko dla Towarzystwa Przyjaciół NMM, ale także dla Pomorza i Polski. Do Rozewia przyjechały dwa autokary z członkami Towarzystwa, w tym członkami zarządu i prezesem dr. Tomalą. Przybyły również miejscowe i regionalne władze, w tym przedstawiciel administracji morskiej zastępca Urzędu Morskiego w Gdyni Andrzej Kajut. Szczególnymi gośćmi byli przedstawiciele muzeów Jana Kasprowicza w Inowrocławiu (dyrektor Janina Sikorska) i w Zakopanem (Piotr Kyc i kustosz Małgorzata Kurpiel). Okoliczności i znaczenie nadania Latarni Morskiej II w Rozewiu imienia Jana Kasprowicza przypomnieli dr Ferdynand Tomala i dyrektor Muzeum Ziemi Puckiej Mirosław Kuklik. Autorka pamiątkowej tablicy Dobrochna Surajewska została także jej matką chrzestną. Ta wybitna artystka wypowiedziała znamienne słowa: „Od tej chwili nadaję ci imię Latarnia Morska Rozewie II im. Jana Kasprowicza". Uroczystość uświetnił Chór Męski Echo z Tczewa pod batutą Leszka Gołąba. Po oficjalnej uroczystości nadania imienia zwiedzono wystawę malarstwa marynistycznego Władysława Jarockiego.

Jan Kasprowicz w pełni sobie zasłużył na patronat nad Latarnią Morska II na Rozewiu i trzeba z tą historyczną prawdą dotrzeć do jak najszerszych kręgów społecznych, do młodzieży szkolnej w pierwszej kolejności.

JAN KULAS

FOT. S.LEWANDOWSKI

Latarnia morska im. Jana Kasprowicza (widok z latarni im. Stefana Żeromskiego)

„Grobowiec przesławnych książąt pomorskich…”

FOT. S.LEWANDOWSKI

Gdańsku, królowo pomorskiej ziemi
Kaszubów grobie i chwało...
(Aleksander Majkowski, fragm. wiersza „Gdańsk” 1910)

Oliwa zawsze odgrywała wielką rolę w życiu duchowym Kaszubów. Kościół i klasztor ufundowali pierwsi książęta gdańskiego Pomorza, których szczątki tutaj złożono. Podczas zaboru pruskiego rozlegała się w Oliwie polska pieśń modlitewna Kaszubów. To tutaj w Kaplicy Polskiej autorka „Roty” Maria Konopnicka w 1906 roku spotkała się z Kaszubami. Côrlińszczi, bohater epopei Hieronima Derdowskiego *Ò panu Czôrlińsczim, co do Pùcka pò sécë jachôł*, wstąpiwszy około 1880 roku do klasztoru cystersów, oglądał wizerunki kaszubskich książąt, a wspominał to tak:

Przë wôłtôrzu wiôldżim wiszą tam na scanie
w górze
Na pòrtretach klôsztornégò tumù fùndatorzë.
Midzë nima piãc kaszëbsczich ksążãt wizerënczi,
Òd samégò Słëpska całé bëło jich Pòmòrze,
A le czësto pò kaszëbskù w swim gôdalë dwòrze.

Przeor oliwski Filip Adler (1566–1630) odnotował w Kronice Oliwskiej: „w uczuciu wdzięczności wobec naszych fundatorów wznieśliśmy grobowiec z czarnego marmuru przy ścianie, na której namalowano pięciu głównych fundatorów”. Z przekazu tego przeora dowiadujemy się, że pierwotnym miejscem pochówku był „wielki grobowiec, czyli sklepiona sala”. W nim to złożono kości „przeniesione przez pewnego opata około roku 1300 w to miejsce i do pięknego (jak nam dawni mnisi przekazali) wzniesionego z mosiądzu grobowca”. Ten pierwszy nagrobek z brązu został zrabowany w czasie napadu Husytów w 1433 roku. Nowy zbudowano z cegły w 1561 roku za czasów opata Nikolausa Locka. I ten uległ zniszczeniu w trakcie spalenia klasztoru w lutym 1577 roku przez protestantów gdańskich, którzy podnieśli bunt przeciwko prawo-

witemu królowi Polski Stefanowi Batoremu, zrujnowali i obrabowali całkowicie opactwo. Z kroniki klasztornej dowiadujemy się, że później „powstała mała sklepiona krypta i złożyliśmy kości do dębowej trumny z ołowianą tablicą". Dalej czytamy: „tradycja przekazuje, że oprócz pięciu głównych książąt spoczywa tam około 60 innych małych książąt i księżniczek".

W tym miejscu za czasów opata Dawida Konarskiego powstał w 1615 roku piękny renesansowy tumbowy nagrobek. Został on wykonany z czarnego marmuru i jest według wszelkiego prawdopodobieństwa dziełem Wilhelma van dem Blocka. Sprawił go konwent za cenę 800 florenów. I takim go dzisiaj podziwiamy. Grobowiec zbudowano w formie sarkofagu. U jego czoła znajduje się napis: SEPULCHRUM ILLhorum DUCUM AC PRINCIPUM POMERANIAE FUNDATORUM HUIUS DOMUS (grobowiec przesławnych książąt pomorskich fundatorów tej budowli [klasztoru]). Na przeciwnej stronie widnieje herb Pomorza i Kaszub – Gryf – herb książąt pomorskich, wykonany w białym marmurze.

Podczas mszy świętej odprawianej w święto kościelne zapalano przy grobowcu świece. Gdy opat uczestniczył w uroczystych nieszporach, okadzał grobowiec, a w czasie niedzielnych mszy grobowiec skrapiano wodą święconą.

W 1831 roku władze pruskie zlikwidowały klasztor cysterski w Oliwie. Ustał również ceremoniał przy sarkofagu. Natomiast w 1889 roku za czasów proboszcza Nikolausa Kryna przeniesiono grobowiec z jego reprezentacyjnego miejsca do południowego ambitu, miejsca ustronnego, mało eksponowanego. Widocznie musiał bardzo Niemcom doskwierać fakt pochówku naszych słowiańskich władców w centralnym miejscu świątyni. Trzeba było czekać prawie sto lat, by w 1984 roku znalazł się w miejscu, jakie mu przystoi.

Aleksander Majkowski w arcydziele literatury kaszubskiej *Żëcé i przigòdë Remùsa* napisał: „Do Òliwë kòżdi Kaszëba, chòc le rôz jeden w żëcu, òdbëc pòwinien pielgrzimkã, bë sã pòmòdlëc na grobach książãt kaszëbsczich". Do tego niemal świętego dla Kaszubów miejsca, grobu książąt, już w 1912 roku, kiedy to zakładano pierwszą kaszubską organizację Towarzystwo Młodokaszubów, udali się uczestnicy zjazdu założycielskiego. Tu też inaugurowano II Kongres Kaszubski w 1992 roku i I Kongres Pomorski w roku 1997. W dzisiejszej archikatedrze odbywają się uroczyste msze święte rozpoczynające kolejne Zjazdy Delegatów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Udział dostojników archikatedry oraz odpowiednia oprawa muzyczna nadają im wspaniały wydźwięk. Każda taka uroczystość kończy się złożeniem kwiatów przy sarkofagu naszych książąt.

Książęta gdańsko-pomorscy panujący na Pomorzu Wschodnim przez prawie trzy stulecia na początku drugiego tysiąclecia po Chrystusie reprezentowali rodzimą społeczność. To oni ufundowali opactwo cysterskie w Oliwie, której świątynia stała się ich nekropolią, stała się ich Kaszubskim Wawelem.

JERZY NACEL

DZIAŁO SIĘ W GDAŃSKU

· **27 czerwca** – z okazji uroczystości odpustowych w parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Gdańsku-Brętowie mszę św. celebrował pochodzący z tej parafii biskup pomocniczy Archidiecezji Gdańskiej Zbigniew Zieliński. W uroczystości tej brały udział poczty sztandarowe wielu organizacji społecznych i religijnych, w tym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział w Gdańsku.

1 lipca – w Rumi miał miejsce XIX Światowy Zjazd Kaszubów. We mszy świętej, pochodzie Kaszubów z Polski i ze świata ulicami miasta oraz w uroczystości poświęcenia pomnika ku czci Sługi Bożego bp. Konstantego Dominika uczestniczyła delegacja gdańskiego ZKP z pocztem sztandarowym na czele.

8 lipca – w Brusach-Jagliach odbyło się wydarzenie „W rodzinnym domu Józefa Chełmowskiego". Była to jedna z imprez związanych z obchodami Roku Józefa Chełmowskiego (1934–2013), wybitnego kaszubskiego artysty. Uroczystość ta stanowiła okazję do podziękowania osobom i instytucjom, które przyczyniły się do promocji dorobku tego wybitnego twórcy. Wzięli w niej także udział przedstawiciele władz gdańskiego Zrzeszenia.

18 lipca – w czasie wizyty brytyjskiej pary książęcej w Gdańsku księżna Kate otrzymała w prezencie torebkę z kaszubskim wzorem. Jej wykonawczynią jest Anna Prill, która uczestniczyła w kursie haftu kaszubskiego „Od podstaw do mistrza". Organizatorem kursu był gdański odział ZKP.

ADRIAN WATKOWSKI

PRL zawsze w nas żyje?

STANISŁAW SALMONOWICZ

Karol Marks pisał w 1848 roku, że „widmo krąży po Europie – widmo komunizmu". Czasami mam wrażenie, że dziś jest podobnie z „widmem", rozmaicie wprawdzie widzianym, PRL-u: dla jednych to nieprzezwyciężona dostatecznie przeszłość, dla innych może wzór państwowości czy przedmiot nostalgii, porównań wypadających nagle na korzyść owego widma...

Popatrzmy bliżej na tę paradoksalną sytuację. Oto Polak urodzony po upadku komunizmu ma dziś 28 lat. Ci, co żyli już świadomie w tej epoce, mają dziś lat 40 czy 50. Epoki Bolesława Bieruta czy „pierwszego Gomułki", czy 11 lat stalinizmu (do roku 1956) niemal nikt już nie pamięta. Nawet ci najmłodsi z bywalców więzień UB około roku 1950 mają dziś co najmniej lat 80. Warto przypomnieć, że dwaj najważniejsi twórcy komunistycznej Polski – Bolesław Bierut i Władysław Gomułka – dawno już nie żyją. W 2017 roku, jeśli ktoś by bardzo tego chciał, może obchodzić 125-lecie urodzin Bieruta! Data nie jest może całkiem pewna, tak jak jego cała biografia, w epoce PRL-u pełna niedomówień i luk. Co do Władysława Gomułki w tym roku mija 35 lat od jego zgonu. Tyle suche nieco uwagi generacyjne. Niedawno barwny opis życia w PRL-u opublikowała Iwona Kienzler, podkreślając już w tytule cechy epoki tak: *Życie w PRL. I strasznie i śmiesznie* (2015). Osobiście wolałbym napisać, że choć śmieszności na co dzień nie brakowało, to generalnie panował strach i może monotonia egzystencji, choć nie wszystkich z pewnością i nie przez cały czas to dotyczyło.

Krystyna Kersten, znakomita historyczka wywodząca się wprawdzie z partii komunistycznej, ale która z nią zerwała po latach, tak oto pisała między innymi o cechach epoki: „w sferze mentalności mamy do czynienia z dewastacją etosu pracy, zanikiem inicjatywy, wymuszoną bezradnością i wynikającymi z niej postawami roszczeniowymi (...). Nastąpiła degradacja prawa i zanik kultury prawnej". Omnipotencja państwa rodziła pragnienia, by państwo w każdej kwestii zaspokajało potrzeby obywatela.

Epokę PRL-u na różne sposoby już próbowano rozliczać czy podsumowywać – z różnym także społecznym skutkiem, nie zauważono, że istnieje silna społecznie, wcale nie mała (!) nostalgia za... spokojnymi, przyjemnymi dla niektórych czy stabilnymi latami minionymi. Była to tak zwana mała stabilizacja pierwszych lat rządów Edwarda Gierka. Wskazywałem kiedyś, że ta nostalgia żywiła się głównie właśnie epoką chwilowych sukcesów Edwarda Gierka, sukcesów konsumpcyjno-rozrywkowych, które jednak opierały się na wydawaniu, zazwyczaj bez ładu i składu, pożyczonych „od Zachodu" pieniędzy. Pieniądze pożyczone zazwyczaj trzeba jednak zwracać. Jako historyk od lat reprezentuję pogląd, raczej może niekoniecznie miły, a mianowicie przekonanie, że rola opozycji antyreżimowej (tzw. wówczas dysydentów) czy to w latach 1956–1957, czy w latach 1967–1968, wbrew może pozorom, wiele reżimowi nie zaszkodziła. To nie opozycja pisarzy, artystów czy uczonych, ale dogłębna niemożność budowy zdrowej ekonomii w systemie komunistycznym powodowała prawdziwe kryzysy społeczne reżimu: 1956 (Poznań), 1970 (wybrzeże), 1976 (Radom), 1980 (znowu wybrzeże). Po zakończeniu krwawych lat stalinizmu w dobie przemian Października 1956 roku system nieco się zmodernizował, niewątpliwie złagodniał, może nawet „zmądrzał", ale jego istota – systemu niedemokratycznego i nieprzestrzegającego zasad państwa prawa, ustroju totalitarnego opartego na wszechwładzy faktycznej jednej partii – nie ulegała zmianie. PZPR rządziła „wszystkim" – od spraw politycznych i prawa po działania sądów, prokuratury i służb specjalnych, także gospodarką w dużej mierze państwową czyli niczyją. PZPR decydowała też o sprawach kultury, oświaty, cenzury, nawet działania towarzystw dalekich od wszelkiej polityki były pilnie nadzorowane, a „koła łowieckie" w powiecie gromadziły

elitę ówczesnych rządców kraju... Wszystko zależało od władzy: wyjazdy zagraniczne, awanse zawodowe, szanse na mieszkanie, bon na samochód za Gierka. W „okresach chwilowych trudności" stale nawracały, jak bumerang, kartki na mięso, na cukier i wiele innych rzeczy. Byśmy mogli „zdobyć" tzw. dobra trwałe (marzenie o kolorowym telewizorze!), trzeba było stać w kolejkach lub mieć znajomego górnika, partyjniaka czy milicjanta. Wbrew pozorom – to chciałbym mocno podkreślić – wielu ludzi po pewnych doświadczeniach znakomicie się do epoki dostosowało. Wiedziano, kiedy coś „rzucą", wiedziano też, że ostatnim ludzkim uczuciem na drodze do komunizmu jest kumoterstwo. Każdy kogoś gdzieś może miał. Można by sądzić, że ludzie stale tylko narzekali na trudności, ale i to niekoniecznie prawdziwa prawda! Radość aż biła z oczu osoby, która niosła do domu triumfalnie naręcza papieru toaletowego. Zdobytą szynkę raczej natomiast skrzętnie chowano przed innymi. Nikt się swoimi sukcesami czy znajomościami nadmiernie nie chwalił, każdy myślał o sobie. W sumie wielu ludzi w latach 60. czy 70. było szczęśliwymi, a jeżeli władzy się nie narażali, nikt się ich nie czepiał. Telewizja państwowa (a innej nie było) nie raczyła ich obrazami „rozpasania elit politycznych", a jak jest w kapitalistycznej Europie, mało kto wiedział, bo na serio bierze się tylko to, co się zobaczyło na własne oczy!

W tym szerokim kontekście o braku demokracji, o fikcyjnych wyborach, o łamaniu prawa czy o cenzurze dotkliwej dla każdego twórczego artysty mało się wiedziało i w gruncie rzeczy nie było to przedmiotem rozmów rodaków przy wódce. Oglądało się takie seriale, jakie były w państwowej telewizji, wiadomości, jakie nadawała państwowa telewizja. Problem urlopu także był ważny, marzono jednak skromnie czas długi o podróżach tylko nad Morze Czarne. Towarzysza Gierka również trudno było krytykować: jeździł po kraju, był miły, panie całował po rękach, wiele obiecywał, czasami nawet dotrzymywał, co obiecał. Wiadomo było jednak, że „wychylać się nie należy", na wybory ludzie bez protestu chodzili, choć od nich wyniki nie zależały. Być może w latach 60. jedynie antyklerykalne wyskoki władzy komunistycznej budziły szerszy opór. Złośliwie bym nawet napisał, że gdyby Gierek umiał się lepiej dogadywać z biskupami, to żadna salonowa opozycja w Warszawie niczym by mu nie zaszkodziła. Pamiętajmy, że właściwie każdy miał pracę, nawet ci, którzy jej nie chcieli i mogli jej wykonywanie tylko pozorować. Sprytniejsi wiedzieli dobrze, jak niewysokie dochody uzupełniać. Sejm istniał, ale nikogo nie obchodził, opozycji w nim nie było, spokój, cisza, nuda. Mienie było w zasadzie państwowe, a więc niczyje, i każdy mógł próbować z niego coś dodatkowo urwać. Wspomniana Iwona Kienzler tak pisała: „wszyscy żyli w podobnych kiepskich warunkach, co eliminowało zjawisko zazdrości. Nikt nie wiedział, jak dokładnie wygląda życie »za żelazną kurtyną«, a nawet jeśli było to pokazane w jakimś filmie, to uważano za propagandę »zgniłego Zachodu«". Niewielkie grupy uprzywilejowane – partyjna klasa rządząca – w miarę możliwości ukrywały swoje luksusy w zamkniętych ośrodkach wypoczynkowych, w służbowych willach w Warszawie czy w leśniczówkach w Puszczy Białowieskiej, życzliwie zawsze udostępnianych przez „Lasy Państwowe". Były więc imprezy łowieckie i quasi-łowieckie czy wędkarskie, nieraz zawody na łowienie butelek, niekoniecznie tylko z oranżadą... Tak to było, ale mało kto pamięta owe zgrzebne lata. Jeżeli ktoś się naraził, to paszportu nie dostał, na mieszkanie, zwłaszcza szybkie, szans nie miał, mógł przegrać bez trudu proces z prawa pracy za zwolnienie z pracy. Jak się ówcześnie mówiło: „sekretarz" do prezesa sądu zadzwonił i sprawa sądowa była już przesądzona. Nawet jeżeli ktoś bez własnej winy dostał się pod auto dygnitarza, to i tak mógł ostatecznie jako winny odszkodowania nie dostać. Najgorzej oczywiście mieli niepokorni artyści czy pisarze, „prywatnie" książek nikt nie wydawał, koncertów nie organizował. Uznanym za nazbyt krytycznych autorów książek nie wydawano, do telewizji nie dopuszczano, a nieco satyrycznych piosenkarzy do Opola nie zapraszano... Można powiedzieć, że najgorzej było na dalekiej prowincji. W Warszawie mógł ten czy ów od złego Annasza do bardziej liberalnego Kajfasza w Białym Domu KC PZPR odwoływać się po cichu. Natomiast na prowincji raz podjętej decyzji nikt się nie ośmielał zmieniać. Temu w ostatniej chwili nie pozwolono wyjechać nawet na Węgry, innemu obiecanego awansu nie przyznano, trzeciemu na liście „do mieszkania" numer kolejny na gorszy zmieniono.

Nostalgia czy może dla niektórych chęć naśladowania dobrych wzorów rządzenia krajem? Jest może jakiś podskórny nurt, który można by ująć gromko tak: komunistów nienawidzimy i wszędzie ich szukamy, ale ich organizacja życia i spraw wszelakich, ten jakiś dobry na co dzień porządek, bez sporów żadnych publicznych, to się nam podoba. Może więc PRL taka zła nie była? – pytają niektórzy. Może tego nie wiemy, może spróbować? Niektórzy jeśli tego nie mówią, to może tak myślą: każdy, jeżeli sam „burd" nie czynił, był bezpieczny, chaosu sprzecznych informacji czy oskarżeń nie było, naród, można powiedzieć, miał na co dzień spokój i nie musiał się wielką polityką zajmować. Jest wprawdzie jeden może problem warty przemyślenia: czy da się te wszystkie koncepcje retro pogodzić z otrzymywaniem pieniędzy „z Europy"? Czy więc tak trzymać, warto się może zastanowić, nostalgii nadmiernie nie ulegać, oto jest pytanie, jak by rzekł książę Hamlet.

Pòmachtóny żëwòt **Bruna Richerta**

dzél 16

WEDLE AKTÓW Z ARCHIWÙM INSTITUTU NÔRODNY PAMIÃCË

Òb czas swòji bëtnoscë w Karwicë Bruno Richert jesz jedną rzeczą zwrócył na se ùwôgã krëjamnëch służbów Lëdowi Pòlszczi. Stało sã tak w gromicznikù 1959 r. Bél to czas, czedë wrócył do Pòlszczi dzél skarbów pòlszczi nôrodny kùlturë, chtërne pò wëbùchù II swiatowi wòjnë wëwiozłé òstałë do Kanadë, gdze bëłë przechòwiwóné. 3 gromicznika 1959 r. skarbë te (zwóné wawelszczima) przëjachałë cugã na przédné banowiszcze w Warszawie. Kąsk pózni w tamecznym Nôrodnym Mùzeùm zrëchtowóny òstôł wëstôwk, jaczi miôł zaprezentowac lëdzóm przëwiozłé prawie nazôd do Pòlszczi skarbë pòlszczi nôrodny spôdkòwiznë. Nie wrócëłë w tim czasu równak jesz wszëtczé przechòwiwóné w Kanadze rzeczë. Reszta z nich, w tim na przëmiôr zbiér wawelszczich ùtkónëch òbrazów z XVI stalata, przëwiozłô òsta do Pòlszczi dwa lata pózni, to je w stëczníkù 1961 r.

Dlôcze ò tim wspòminóm? Hewò w gromicznikù 1959 r. czerownik i szkólny w karwiczi szkòle Bruno Richert òb czas lekcjów przedstôwiôł dzecóm midzë jinszima sprawã przëjachaniô nazôd wawelszczich skarbów do Pòlszczi. Wedle meldënkù z òperacjowi robòtë Służbë Bezpiekù w Lãbòrgù za gromicznik 1959 r. Richert *mô wrodzé nastawienié do wëchòwaniô dzecy w dëchù ùstawòwëch fòrmów P[òlszczi] R[zeczpòspòliti] L[ëdowi]. Figùrant wnëkiwô dzôtkóm w głowë, że ùstôw nen* (chòdzy ò kòmùnizm – S.F.) *to nie je richtich Pòlskô, że terôczasné wëszëznë to złodzeje i bandicë.* Pòdług Richerta je to wszëtkò leno timczasowé, a pòtemù dopiérze nadéńdze *prôwdzëwô Pòlskô*. Wedle wspòmnionégò meldënkù dôwny przédny redaktor „Zrzeszë Kaszëbsczi" *pòzdrzatk taczi wëkôzôł na témã przińdzeniô nazôd wawelszczich skarbów z Kanadë, bò z dzecama òbgôdiwôł tã sprawã na ùczbach. Gôdôł, że Kanada nie wëda Pòlsce wszëtczich skarbów* (jak jem nadczidł, reszta skarbów wróca do Pòlszczi w 1961 r., to je wnetka dwa lata pózni – S.F.) *z ti przëczënë, że nie ùznôvô dzysdniowi Pòlszczi.* Mùsz je przëznac w tim môlu, że w tim, co gôdôł Richert, bëło wiele prôwdë. Kò doch prawie to, że w pòwòjnowi Pòlsce rządzélë kòmùniscë, sprawiło, że skarbë pòlszczi kùlturë wrócëłë do najégò kraju tak pózno. Przez dłudżi czas sprawa òddaniô jich w rãce kòmùnisticznégò rządu sparłãczonô bëła z wiele wątplëwòtama. Zdrzódłã jich bëło midzë jinszima to, że przekôzanié wawelszczich skarbów kòmùnisticznym wëszëznóm pòlszczégò państwa òznôczałobë mòralné ùznanié jich za legalné przédnictwò kraju. Richert miôł swiądã tegò i gôdôł tak cos dzôtkóm òb czas ùczbów. Co cekawé nadczidka ò tim, że *Kanada nie ùznôvô dzysdniowi Pòlszczi*, òznôcza, że szkólny z Karwicë przékùje legalnosc kòmùnisticznëch rządów w Pòlsce i je dbë, że ni mają òne mòralnégò prawa, żebë rządzëc. Gwësné je to, że bezpieka zarô dozdrza zagrôżbë, jaczé zrzeszoné są z rozkòscérzanim westrzód szkòlôków taczich pòzdrzatków. Temù téż w nadczidniãtim wëżi dokùmence w òdniesenim do tegò, co zrobił Richert, napisóné òstało, że *mùsz je w nôblëższim czasu sprawdzëc materiôł, jaczi mómë, sprawã sczerowac na dargã karnégò pòstãpòwaniô i sprawic, żebë òstôł zdjãti ze szkólnowszégò stanowiszcza.*

W kąsk pózniészich papiorach lãbòrsczi kòmańdë, jaczé tikają sã personë najégò bòhatera, nie

nalôzł jem nadczidczi ò tim, czë esbecczé ùdbë wëpisóné w slédnym zdanim pòprzédnégò akapitu òstałë zjisconé. Wiémë za to, że w czerwińcu 1959 r. lãbòrskô SB ùmësla so ùrëchtowac nowi plan òperacjowëch pòdjimiznów i zmienic zort prowôdzony na Richerta sprawë z ewidencjowò-òbserwacjowi na agenturalną. Wechôdało to z tegò, co òpisóné òstało ju przódë na kôrtach najégò cządnika, to je z faktu, że w rãce fónkcjonariuszów bezpieczi wpôdł Stanisłôw Senger i napisół jima ò Richerce. Dejade z nadczidków z drëdżi pòłowë tegò rokù wëchôdô, że òperacjowô sprawa na *kaszëbszégò separatistã* Richerta nie bëła wierã za baro rëszno prowôdzonô. Przede wszëtczim zort sprawë nie òstôł zmieniony. Òkróm tegò w zélnikù przedstôwcowie SB z Lãbòrga chcelë sprawdzëc, jak figùrant zachòwiwô sã w môlu, gdze mieszkô, i to, czë nie pòtikô sã czasã z dzejarzama z òbéńdë Wejrowa, żebë razã z nima wëdawac nielegalną kaszëbską gazétã. Kùreszce w rujanie tegò rokù doszlë òni wierã do swiądë, że tak pò prôwdze nie wiedzą, jak sã richtich za tã sprawã wząc. Ùdbelë so tedë ùgadac sã z przedstôwcą III Wëdzélu Wòjewódzczi Kòmańdë Òbëwatelsczi Milicje (WKÒM) we Gduńskù i zastãpcą przédnika SB z Wejrowa, żebë wëcmanim nalezc jakąs pòspólną drogã pòstãpòwaniô w ti sprawie. Jaczi bél brzôd tegò ùgôdaniô sã, nie wiém. W kòżdim razu pò rujanie 1959 r. Bruno Richert ju w aktach lãbòrsczi Służbë Bezpiekù wiãcy nie wëstãpiwô.

Na przełómanim lat piãcdzesątëch i szescdzesątëch ùszłégò wiekù bòhater najégò dokazu przecygô do czësto jinégò dzéla Pòlsczi. Mieszkô tej w Złotoriji na Dólnym Szląskù, gdze nalôzł so robòtã w tameczny òglowòsztôłcący szkòle. Jistno jak w pòprzédnëch latach dzejôł tedë téż w harcersczi rëszno-ce. Wiémë, że òb czas bëcégò w Karwicë bél Richert zastãpcą hùfcowégò na wiesczé òbéńdë lãbòrszczégò krézu. Równak na pòczątkù szescdzesątëch lat narobic miôł jaczichs szachrów-machrów z dëtkama Związkù Pòlszczégò Harcerstwa. Zarô pò tim, to je na pòczątkù 1963 r. zwiornął ze Złotoriji i zaczął tacëc sã we wsë Tarnówka kòle Złotowa. Widzymë tej, że jistno jak przódë retënkã dlô niegò mia bëc ùceczka w czësto jiny dzél Pòlsczi. Tim razã wëbrôł so Krôjnã. Nick to dejade nie dało. Szandarzë nalezlë gò tam i zawiozłi òstôł do Pòwiatowi Prokùraturë w Złotoriji. Përznã pózni na spòdlim artikla 286 karnégò kòdeksu (tikôł sã òn, òglowò zdrzącë, przesprawów ùrzãdników) skôzóny òstôł na trzë lata sôdzë. Miôł òn nibë òcëganic ZPH na 8,5 tës. złotëch (dlô przërównaniô pòdóm, że w 1963 r. strzédnô miesãcznô wëpłata bëła równô 1763 zł). Pòczątk swòji sztrôfë dôwny przédny redaktor „Zrzeszë" òdbiwôł we wrocławsczi sôdzë na sztrase Kleczkòwsczi. Sedzôł tam ju w czasu, czej pò pòjmanim prowôdzonô bëła procëm niemù sprawa, bò z zôpiskù z gromicznika 1963 r. wëchôdô, że Richert bél w tim czasu we Wrocławiu *slédczim sôdzewim*. Jaczis czas pózni zmienił sã môl jegò bëcégò w prizë, bò trafił do sôdzë na warszawsczim Mòkòtowie, chtërna miesca sã na òglowò znóny w całi Pòlsce sztrasë Rakòwiecczi. Nigle równak trafił do Warszawë, ju we wrocławsczi kluzë spróbòwôł zrobic cos, co mëslôł, że pòmòże mù abò zmniészëc karã abò téż wińc na wòlnotã.

Cëż to bëło taczégò? Hewò Richert pòtkôł sã z przédnikã sôdzë i pòprosył gò ò… *ùmòżliwienié mù zéńdzeniégò sã z prôcownikã Sł[użbë] Bezp[iekù], z chtërnym chce òbgadac pewné sprawë zrzeszoné z niemiecczim rewizjonizmã*, to je ze sprawą, jakô w tim czasu krëjamné służbë Lëdowi Pòlsczi baro interesowa. Jaczis czas pò tim, 5 gromicznika 1963 r. do wrocławsczi prizë ùdôł sã kapitón Zygmùnd Spangilet z III Wëdzélu WKÒM we Wrocławiu. Pòkôrbił òn so tej z bòhaterã naszégò dokazu, a z ti rozmòwë zrëchtowôł pasowny zôpisk, dzãka jaczémù wiémë, ò czim bëło tedë gôdóné. Na zôczątkù kôrbieniégò z esbekã Richert przëznôł sã, że trzimôł przódë łączbã z fónkcjonariuszã bezpieczi z Warszawë, ale nie gôdôł mù tedë wszëtczégò, co wiedzôł. Terô zôs chcôł sã *zrehabilitowac* przed robòtnikama resortu bënowëch sprôw i *całą prôwdã wëjawic*. Jakùż ta

„prôwda” wëzdrza, mòżemë sã wëdowiedzec z nadczidniãtégò ju przed sztërkã zôpiskù. Richert rzekł tej kapitanowi wrocławsczi SB, że w 1961 r. pòtkôł w Wejrowie swòjégò *znajemnégò* Aleksandra Labùdã. Wëdowiedzôł sã tej nibë, że Labùdze nie widzy sã pòliticzny ùstôw Lëdowi Pòlsczi, a jegò célã je òderwanié Gduńska i Pòmòrzô òd pòlsczégò państwa i stwòrzenié *aùtonomiczny kaszëbsczi repùbliczi*. Wedle Richerta Labùda trzimôł tedë łączbã z niemiecczima procëmpòlsczima *rewizjonisticznyma* strzodowiszczama, a òkróm te przekònôł do se taczich lëdzy, jak: Józef Wilma, Jón Rómpsczi, Sztefón Bieszk, Jón Trepczik, Édmùnd Kamińsczi, ks. Francëszk Grëcza i Karól Krefta. Jeżlë chòdzy ò tegò slédnégò, to dôwny szkólny z Karwicë rzekł ò nim, że miôł òn so tej wëstôwioné *gòspòdarsczi bùdink na òstrowie*. W tim prawie môlu miałë sã tedë òdbëwac zéńdzenia wëmienionëch przez Richerta lëdzy, òb czas chtërnëch, co cekawé, jich ùczãstnicë kôrbic mielë *blós w niemiecczim jãzëkù*. Nie je to jesz równak kùńc Richertowëch „rewelacjów”. Òkróm te abò Labùda, abò téż Krefta mielë nibë co miesąc jachac do chëczë jaczégòs szwedzczégò marénë, òd chtërnégò dostôwelë zôpadnoniemiecczé rewizjonisticzné cządniczi. Zamkłosc nëch gazétów bëła nibë czëtónô i òbgôdiwónô òb czas zetkaniów ù Kreftë. A jakbë tegò jesz bëło mało, to co jaczis czas lëdze ti pòtikają sã w mieszkanim Trepczika w Wejrowie, a nawetka trzimią łączbã z ksãdzama ò proniemiecczim nastawienim z gduńszczi kùrie. Widzymë tej, jaczi „czôrny” òbrôz kaszëbsczich dzejarzów nacéchòwôł w swòjich wëpòwiescach Richert, że nibë chcą sã òni òddzelëc òd Pòlsczi, trzimią łączbã z Niemcama i wrodżima ksãdzama, a nawetka gôdają midzë sobą pò niemieckù.

Pòd sóm kùńc kôrbieniô Richert *òswiôdcził, że pò wińdzenim z sôdzë bãdze miôł starã, żebë rozprôcowac całą tã grëpã*. Pòwiedzôł tej téż swòjémù esbecczémù rozpòwiôdôczowi, że lëdze, ò jaczich gôdôł, wierzą mù jakno dôwnémù kaszëbsczémù dzejarzowi i dzãka temù miôł òn nôdzejã, że bãdze mógł ùdostac wiãcy wiadłów ò jich dzejnoce i *rozprôcowac całą grëpã*.

Czej przezérô sã zôpisk z rozmòwë kapitana Spangileta z Richertã, do głowë przëchôdô pitanié ò wôrtnotã wiadłów, jaczé nen slédny przekôzôł tej SB. Chcącë òdpòwiedzec na nie, mùszimë pamiãtac, że bòhater najégò tekstu ùdbôł so wznowic swòjã wespółrobòtã z kòmùnisticznyma krëjamnyma służbama w baro drãdżi dlô se sytuacji, jaką bëło sedzenié w sôdzë. Czej gôdôł przedstôwcë bezpieczi to, co wedle niegò mògło wëszëznë zainteresowac, mëslôł przede wszëtczim ò tim, żebë sami Służbie Bezpiekù zanôlégało na wëpùszczenim gò na wòlnotã. Temù téż prawie tedë „przëbôcził so” ò ni i przedstawił ji taczi òbrôz sytuacje, że je „niebezpiecznô” grëpa kaszëbsczich dzejarzów i że blós òn, to je Richert, mòże jich rozprôcowac. Dejade, żebë to slédné ùdostac, mùsz bëło namknąc na jegò przesprawë i wëpùscëc gò na wòlą. Dôwny przédny redaktor „Zrzeszë” miôł na zycher swiądã tegò, że bezpieka je baro mòcnô i na gwës je w sztãdze mù w tim pòmòc. Jiwer leno w tim, żebë chca... W ti sytuacji wëzdrzi na to, że wiadła, jaczé dosta w tim czasu SB òd Richerta na témã kaszëbsczich dzejarzów, bëłë blós zwëczajnym manienim. Sóm zôs Richert przedstôwiô sã nóm jakno człowiek, co nié le mógł zaszkòdzëc dzejarzóm z karna zrzeszińców, ale próbòwôł nawetka òcëganic samą bezpiekã. Czë to slédné mù sã ùdało?...

SŁÔWK FÒRMELLA*

* Aùtor je starszim archiwistą w archiwalnym dzélu gduńszczégò partu Institutu Nôrodny Pamiãcë.

ANNA BURDÓWNA

NIEZWYKŁY ŻYCIORYS ZWYKŁEJ NAUCZYCIELKI

Dzisiejsza szkoła zmaga się z wieloma problemami. W procesie wprowadzania zmian i reform zapomina się o najważniejszym czynniku – o człowieku. A przecież ważny jest i uczeń, i nauczyciel. W poniższej historii prezentuję nauczycielkę przez duże N. Warto czasami przypominać takie życiorysy, ludzi, którzy swoim codziennym życiem, pracą i nauką zasługują na miano wielkich bohaterów w trudnych czasach. Takim człowiekiem była Anna Burdówna – nauczycielka z Ełganowa.

Urodziła się 5 lipca 1911 roku w Łodzi, jej rodzicami byli Karol i Marianna. W rodzinnym mieście Anna Burdówna ukończyła elitarne Gimnazjum im. Szczanieckiej, potem Seminarium Nauczycielskie z wykładowym językiem francuskim. Pierwszą posadę nauczycielki otrzymała w Szkole Powszechnej w Konstantynowie Łódzkim. W połowie lat 30. podczas wakacji trzy razy współorganizowała i prowadziła jako instruktorka ZHP obozy nad morzem dla Polonii Belgijskiej.

W 1938 roku podjęła pracę w Wolnym Mieście Gdańsku w Polskiej Macierzy Szkolnej, która prowadziła prywatne szkoły z polskim językiem wykładowym. Najpierw pracowała w Szymankowie, a potem została kierowniczką szkoły w Ełganowie, gdzie podjęła się również pracy harcerskiej. 4 maja 1939 roku w świetlicy Przysposobienia Wojskowego Kobiet nastąpiło wręczenie sztandaru dla szkoły w Ełganowie, na jednej stronie wyhaftowana była Matka Boża, a na drugiej Orzeł Biały. Wakacje 1939 roku Anna Burdówna spędziła na obozie harcerskim w Polsce. Po powrocie w sierpniu zastała bardzo napiętą sytuację, coraz więcej hitlerowskich flag, coraz więcej nowych ludzi z III Rzeszy paradujących w mundurach SA i SS. 29 sierpnia 1939 o 14.00 odebrała telefon z biura Polskiej Macierzy Szkolnej, nakazano natychmiastowe przerwanie nauki i opuszczenie szkoły. Po skontaktowaniu się z Kunegundą Pawłowską i naradzie z osobami z komitetu rodzicielskiego postanowiły zostać.

1 września przed szkołą stały dwa ciężarowe samochody, w skrzyni ładunkowej znajdowali się najbardziej aktywni Polacy z Ełganowa, Czerniewa, Postołowa. Wszystkich aresztantów przewieziono do Pruszcza. Przesłuchiwanych Polaków bito przez wiele godzin, później zwolniono wszystkie kobiety oprócz polskich obywatelek Anny Burdówny i Kunegundy Pawłowskiej. Przesłuchujący zarzucał nauczycielkom wrogość wobec Niemców, repolonizację dzieci niemieckich i pouczał je, że wszystkie dzieci urodzone w Wolnym Mieście Gdańsku są Niemcami. Ażeby pognębić Polki, powiedział, że ich robota na nic, bo właśnie wojska niemieckie zajmują Polskę. Włączył radio. Z Częstochowy rozległ się głos spikera po niemiecku. Zaskoczona tym Burdówna spontanicznie stwierdziła: „Aber der Krieg ist nocht nicht zu Ende" (Ale wojna nie jest skończona). To wywołało wybuch wściekłości gestapowca. 4 września zostały przewiezione do więzienia na ulicę Kurkowej w Gdańsku.

W kwietniu obie wywieziono do KL Ravensbruck. Dość szybko zostały zauważone przez inne polskie więźniarki, zdobyły szacunek i sympatię. W książce Urszuli Wińskiej *Zwyciężyły wartości – Wspomnienia z Ravensbruck* autorka zebrała 158 pisemnych relacji byłych więźniarek tego obozu.

Aż w 13 jest mowa o więźniarce nr 3048 Annie Burdównie. Wszystkie dają jej wspaniałe świadectwo jako człowiekowi.

Oto jedna z ich: „Hanka Burdówna, nauczycielka z Gdańska, piękny charakter, piękny człowiek. Miała w sobie tyle dobroci, wyrozumiałości dla ludzkich ułomności, że wydawało się to czasem nierealne... Jak bardzo tacy ludzie byli tam nam potrzebni..." (R. Skalska – nauczycielka). Burdówna działała w tajnej, obozowej Drużynie Harcerek „Mury". Pełniła tam funkcję podzastępowej zastępu Cegły. Podjęła się opieki nad chorymi więźniarkami, które nie mogły uczestniczyć w ewakuacji. Dzięki hartowi ducha i wierze w Boga przetrwała gehennę obozu.

W sierpniu 1945 roku powróciła do rodzinnej Łodzi i zaopiekowała się swoimi rodzicami. Za niezłomną postawę w czasie wojny otrzymała od władz oświatowych skromne mieszkanie w Łodzi przy ulicy Emilii Plater. Podjęła pracę nauczyciela języka polskiego w łódzkich szkołach średnich. W 1976 roku przeszła na zasłużoną emeryturę. Od 1945 roku aktywnie działała w ZHP. Była osobą wszechstronnie wykształconą, biegle władała pięcioma językami.

Do końca istnienia Szkoły Podstawowej w Ełganowie utrzymywała stały kontakt z jej uczniami i dyrekcją. Interesowała się wszystkim, co działo się w tej miejscowości. 3 maja 2009 roku wzięła udział w uroczystości odsłonięcia w Ełganowie pomnika poświęconego pamięci polskich nauczycieli Gdańskiej Macierzy Szkolnej zamordowanych przez hitlerowców. Było to w 70. rocznicę nadania polskiej szkole w Ełganowie sztandaru. Osobą, która spinała te uroczystości swoją obecnością, była Anna Burdówna. Mając 98 lat, swoją postawą zaświadczała, że jej praca i trud na rzecz społeczności szkolnej przyniosły efekty w postaci nowych pokoleń polskich uczniów. W 2006 roku otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Gminy Trąbki Wielkie. 13 maja 2009 roku Prezydent Miasta Łodzi Jerzy Kropiwnicki w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego wręczył jej Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za bohaterską postawę w walce o zachowanie tożsamości narodowej, za działalność na rzecz kształtowania moralności i patriotycznej postawy polskiej młodzieży". Zmarła 1 listopada 2010 roku. W 2011 roku łódzkie harcerki spod znaku ZHR podjęły starania, aby patronką ich drużyny została Anna Burdówna.

Ta prosta historia życia polskiej nauczycielki ukazuje prawdę, że najtwardszy ślad pozostaje nie w pomnikach ze spiżu, lecz w pamięci i w sercach ludzi. Postawa Anna Burdówny to przykład wytrwałości i niezłomności polskiej nauczycielki. W dzisiejszych czasach również potrzebujemy w dniu codziennym takich przykładów i postaw.

TOMASZ JAGIELSKI

Fotografie z archiwum autora

GOŚCINNA ORUNIA

Choć gdańska dzielnica Orunia nie cieszy się dobrą sławą, to właśnie tu znajduje się ulica Gościnna. Biegnie pomiędzy Traktem Świętego Wojciecha a torami kolejowymi na wysokości Parku Oruńskiego. Natkniemy się tu na liczne niespodzianki.

ORUŃSKA OŚWIATA

Ulica Gościnna to jedna z najstarszych ulic Oruni. Jej pierwotna nazwa to Schulstrasse, czyli Szkolna. Wzmianki dotyczące mieszczącej się tu szkoły sięgają XVI wieku! Została ona zniszczona w czasie oblężenia Gdańska przez króla Stefana Batorego w 1577 roku. Mimo przeciwności losu edukację kontynuowano w nowym budynku. W XVIII stuleciu pracowało w Oruni dwóch nauczycieli, którzy byli jednocześnie organistami w stojącym tu wówczas ewangelickim kościele. W 1850 roku budynek szkoły został rozbudowany do obecnego stanu. To ceglany gmach o skromnej, prostej architekturze. Mimo zniszczeń zaraz po wojnie utworzono tu Szkołę Powszechną nr 10 i przyjęto uczniów na rok szkolny 1945/1946. Obiekt był wielokrotnie remontowany, niestety ogromne straty przyniosła powódź w 2001 roku. Fundamenty z XIX wieku okazały się jednak na tyle stabilne, że po ich osuszeniu uczniowie wrócili w stare mury. Do niedawna w budynku działało Gimnazjum nr 10, jednak z powodu tegorocznej reformy zostało zlikwidowane. Jego uczniowie uczęszczać będą do pobliskiej Szkoły Podstawowej nr 16.

ORUŃSKI RYNEK

Gdy pójdziemy dalej, po naszej lewej stronie ukaże się perełka ulicy Gościnnej – dawna kuźnia. To zabytkowy budynek podcieniowy z 1801 roku. Ma co prawda zaledwie trzy kolumienki podpierające podcień, ale jest to najstarszy dom konstrukcji szachulcowej zachowany na Żuławach. Mieści się tutaj przytulna kawiarnia, którą otwarto po pracach rewaloryzacyjnych przeprowadzonych w 2012 roku. Natomiast po prawej stronie góruje wieża kościoła znanego głównie pod wezwaniem św. Jana Bosko. Mało kto wie, że świątynia ma również tytuł Najświętszego Serca Pana Jezusa. Kościół zbudowano w 1823 roku według projektu berlińskiego architekta Karla Friedricha Schinkla. Warto zajrzeć do środka, ponieważ zachowało się oryginalne sklepienie świątyni oraz empory. Te boczne balkony charakterystyczne były dla kościołów protestanckich, dziś przypominają o pierwotnych użytkownikach świątyni. Obecnie trwa remont szafy organowej, która pochodzi z XVIII wieku. Jest starsza od kościoła! Trafiła na Orunię z innej świątyni, ale przez lata wielokrotnie ją przerabiano. Nad pracami czuwa dr hab. Andrzej Szadejko. Wychodząc z kościoła, zwróćmy uwagę na to, że ulica jest tutaj szersza. Ten plac był kiedyś oruńskim rynkiem. Do dziś podziwiać można tu budynek dawnego magistratu tzw. ratusz z 1867 roku i piękne wille.

NOWY SKWER

W 2015 roku ulica Gościnna zyskała nowy skwer. Nosi on imię Danuty Siedzikówny „Inki", sanitariuszki 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Wpadła w ręce UB w lipcu 1946 roku w Gdańsku. Za przynależność do nielegalnej organizacji została skazana na karę śmierci, którą wykonano 28 sierpnia 1946 roku. Dziewczyna miała wtedy niecałe 18 lat. Jej szczątki odnaleziono dopiero w 2016 roku na gdańskim Cmentarzu Garnizonowym. Danuta pochodziła z Podlasia, gdzie uczęszczała do szkoły sióstr salezjanek w Różanymstoku. Wychowywana była zgodnie z programem św. Jana Bosko. Salezjanie pracujący w oruńskiej świątyni wraz z działaczem społecznym Krzysztofem Kosikiem zainicjowali nazwanie skweru przy kościele imieniem Danuty Siedzikówny oraz postawienie jej pomnika. Rzeźba Inki autorstwa Andrzeja Renesa została odsłonięta w sierpniu 2015 roku.

MARTA SZAGŻDOWICZ

FOT. MS

ÙROCZI DZYSDNIA

Lëché òkò, ùrok, zaklãcé, mòc, co móże szkòdzëc lëdzóm, zwierzãtóm czë nawetka martwim rzeczóm. Mëszlã, że wnet kòżdi mieszkańc naszégò regionu czuł chòc rôz ò tak czims. Sygnie sã ną témą blós përzinkã zainteresowac ë ju nëch wiadlów zbiérô sã dosc tëli. Òsoblëwie, czej spitómë starszich. Gôdają tedë ò czarzelnicach, ùrokach na lëdzy, wiele je téż pòwiôstków ò zaùroczony chòwie, ale móże téż dobëc wiadla ò tim, jak sã przed czarzenim bronic. Kąsk szczescô mùszi ju miec, żebë trafic czlowieka, co sã z ùrokã spòtkôl sóm. W tim teksce nie mdã pisôl ò ùrokach na Kaszëbach òd spòdlégò, ale ò tim, co jô sóm móm czëté abò nawetka widzóné.

CHTO Ë JAK CZARZI

Ò tim krótëchno! Bò jesz – Bòże bróń – chto z waji sã naùczi. Tak pòwôżno gôdającë, nômni lëdze mie wiedno òpòwiôdelë prawie ò tim, co ë jak. Czarzëc pòdobno mògą lëdze falszëwi – to je taczi, co tak chòro zazdrôszczają. Stądka, mëszlã, to tak zwóné „lëché òkò" abò „zlé òkò". Jeżlë chtos taczé mô, to sygnie, że pòwzérô na fòrsz córkã sąsada, jegò nowé aùto, snôżé kwiatë przed chëczą abò gãsë, co bëlno roscą. Ùrok je fardich: snôżé dzéwczątkò mô klopòt z pòdpùchlima òczama, aùto nie chce zapôlëc, kwiôtczi wiãdną, a gąsczi jidą drof – to je zdëchają.

Gôdają, że bëlno nie je sã téż za baro nad czims zadzëwic, cos za baro chwalëc. Na przëmiôr: jakôs nasza dôwno niewidzónô cotka (co ni mùszi bëc falszëwô) chce nama rzeknąc cos milégò. Miast pòwiedzec blós „të baro bëlno sã trzimiesz", zaczinô bez kùnca „jak të piãkno wëzdrzisz, ale të môsz fejn wlosë, a jak òczë cë sã swiécą snôżo" ë tak dali. Tedë téż cos lëchégò móże sã przëplątac.

Nié kòżdi mô swiądã, że móże zaczarzëc. Taczi, co to wiedzą – jak je czëc – są nôbarżi niebezpieczny. Jeżlë mieszkańcowie jaczis wsë domiszlają sã, że ten a ten pòtrafi ùroczëc, mają starã jegò òmijac. Gôdają: „Nen czarzi! Òpasôj". Ni móm czëté, żebë gôdelë na taką personã np. „czarzelnik". Jeżlë ju jakòs przezywają, to „ta stôrô sekùtnica", „nen zgrãbiélc parchati" abò jesz gòrzi. Mô sã rozmiec, że nié prosto w blësã. Znajã jednã bialkã, na chtërnã gôdają „Hogata". Pòkazywelë mie téż chlopa, co miôl wiedzec, że pòtrafi rzëcëc ùrok, ale nie chcôl tegò robic (bò pòdobno ni mùszi pòmëslec „chcã dlô niegò lëchò", le jak chto mô taczé òkò, sygnie, że sã wezdrzi bez lëchëch zamiarów w glowie). Nen chlop, żebë nie zaszkòdzëc, chwëtôl sã bòdôj sprôwdzonégò spòsobù. Sygnie wsadzëc jeden pôlc za szlufkã przë bùksach – tej móżemë sã wzerac, dzëwic, a nibë nick sã nie stónie. Jesz jedno: czarzëc mògą òsoblëwie bialczi, taczich chlopów mô bëc mni, ale jak ju sã taczi trafi, to móże baro zaszkòdzëc.

ÒCZARZONÔ CHÒWA

Ò zwierzãtach, chtërne chtos ùrocził, można ùczëc nôwicy historëjów. Taczich ùroków je wiele. Stądka na przëmiôr kònióm, ale nié blós, zawiązëje sã czerwioną blewiązkã, co mô ùstrzec je przed lëchim òkã. Czarzoné są mlodé gãsë, kaczczi, móże rzadzy kùrë. Téż wikszô chòwa jak kònie czë knadżi. Òd taczégò ùrokù mògą chòrzec, przestac sã niesc abò dawac mlékò, a nawetka zdechnąc. Strach przed tim wchôdô w zwëczi. Móm czëté – co cekawé òd lëdzy z Pòlsczi – że to sã baro nie slëchô np. przińc do kaszëbszégò gbùra ë nieproszonému zazdrzec w chléw. Sami gbùrzë téż doch nie lubią pòkazëwac tegò, co mają w chléwach, òbòrach, kòniarniach czë kùrnikach. Wiele móm czëté pòwiôstków ë to òd samëch pòszkòdowónëch, że przez ùrok padlo jima na przëmiôr calé stadkò chòwë abò że knadżi zaczãlë dawac mlékò dopiérze, czej chtos ùrok òdczënil.

Jeżlë chòdzy prawie ò pòzbëcé sã ùrokù, to są jesz na Kaszëbach lëdze, co pòdobno pòtrafią to robic. Sóm jô miôl znóné taczich ë mùszã przëznac, że przed jich chëczama dërch bëlo pôrã aùtów tëch, co żdelë za pòmòcą. Chòc pewno nié blós dlô swòji chòwë, ale téż dlô se. Nigdë jô nie czul ò òdczënianim ùrokù z aùta abò jiny rzeczë martwi. Móże to tak nié do kùnca pasëje? Równak nié wiedno mùszi zarô szëkac retënkù kòl taczich „babkòw", czë jak tam jesz gôdają. Człowiek móże sã pòradzëc samémù. Przëmiôr – proszã baro, chòc pewno nen mdze taczi barżi szpòrtowny. W mòji wsë, w Starzënie (chòc gdze jindze téż to sã dô czëc) gôdają,

że gãsë czë kaczczi sygnie przepùscëc przez nogawkã òd spódnëch bùksów. Ze smiéchã czasã lëdze dodôwają, że nôlepi przez taczé nié za baro swiéżé. Może prawie nen smiéch z taczich sprôw je nôlepszą òbroną? Barżi pòwôżny je przëmiôr z kòniama. Czej na nasze kònie chtos sã tak lëchò zazdrzi abò pòtkómë personã, co wiémë, że móże zrobic cos lëchégò, a kònie za sztócëk zaczną sã mãczëc, mòknąc niezwëkòwò mòcno, ùstawac, tej je jedna rada. Kùczer mùszi zjąc swòjã kòszlã ë ne zmòklé kònie do sëcha wëtrzec. Wôżny je czerënk – jeżlë bëlno pamiãtóm – òd glowë do ògòna. To mô dac òd raza retënk. Jeżlë tegò spòsobù nie znajemë, tej taczi zort ùrokù kùnczi są smiercą hiska. Gôdają, że jesz w òkòlim górë Wieżëcë je jedna bialka, co tak móże zaszkòdzëc.

ÙROK NA CZLOWIEKA

Ò tim gôdô sã mni. Je wiedzec – to ju barżi krëjamné sprawë. Taczi ùrok móże prowadzëc nawetka do smiercë, chòc móże zaczic sã letkò. Mògą to bëc pòdkrążoné òczë kòl dzewùsa, wlosë chùdzy snôżé, co wtim nie dôwają sã czosac. Pózni mògą przińc klopòtë ze spanim, niespòkójnosc. W kùncu taczi nieòdnëkóny ùrok móże doprowadzëc do chòroscë. Pòdobno ùrok pòwòdëje, że to, co mómë w swòjim cele slabszégò, zaczinô flotni pòdùpadac, chòrzec. Przëmiôr: mómë lëtczé klopòtë z żôlądkã – przë ùrokù móże sã z tegò zrobic pòwôżnô sprawa. Mùsz sã miec na bôczënkù. Òsoblëwie, czej medikamenta przestôwają pòmagac, a nôbarżi pòdatné są dzecë.

Ùroczi nié blós mózemë òdczëniac, mózemë sã przed nima bronic. Spòsobów je pôrã. Mózemë òblakac bluzkã na lewą starnã abò wiązac czerwioną blewiązkã, co je nôbarżi znóné. Mózemë téż wpinac so agrafkã, co téż mô dzejac. Je téż jeden spòsób baro szpòrtowny. Czej je wiedzec ò kims, że móże czarzëc, a wiémë, że òn nas w jaczims sztócëkù widzy, mùsz je pòwtarzac so cëchò pòd knérą, raz za razã: „Kùsznij mie w rzëc! Kùsznij mie w rzëc!". Spòsób, jak gôdają, sprôwdzony!

Na swòje ùszë móm czëté téż taką historëjã. Mia sã òna wëdarzëc w Strzélnie. Na pùsti nocë bialczi zaùważëlë, że westrzód nëch lëdzy, co sã mòdlëlë, bél jeden stôri czarzelnik. Jedna rzekla na to: „tu je wësoczi próg, pòłożimë przez niegò miotlã, ji nie mdze widzec. Jeżlë nen strëch mô tu kògò ùroczoné, to òn mdze mùszôl to scygnąc na sebie nazôd, nim stądka wińdze". Pludra gôdô, że mia to téż zadzejac. Chlop pòdobno żdôl, jaż wszëtcë ju wińdą. Tej sôd na zemiã, zrobil sã cali czerwiony, zmòk sã, a pò sztócëkù dopiérze wstôl. Pòdszed do dwiérzów, jak w cemno sygnął rãką pò tã miotlã, òdstawil jã ë tedë przeszed przez próg. Przë tim miôl jesz rzeknąc: „wa mie tak wiedno na zlosc mùszita zrobic".

Midzë jinyma taczé pòwiôstczi ò ùrokach jô móm czëté. To jesz nié wszëtkò, je jesz pôrã na jiną òkazjã. Móże barżi strasznëch, a móże përzinkã barżi krëjamnëch? Równak pò prôwdze bòjec sã, mëszlã, ni ma za baro czegò. W kùncu, jak to sã z pòlska gôdô: wierzil chlop w gùsla, jaż mù rzëc ùschla. To mùszi téż pamiãtac, że më ni mómë tak lëchò. Pòslëchôjta czedës pòwiôstków z Pòdlaségò abò z Ùkrajinë. Tam to dopiérze sã dzeje!

MATÉÙSZ BÙLLMANN

Tekst kąsk sztélizowóny na mòwã Bëlôków.

• DZIAŁO SIĘ WE WRZEŚNIU • DZIAŁO SIĘ WE WRZEŚNIU • DZIAŁO SIĘ WE WRZEŚNIU • DZIAŁO

· **1 IX 1987** – z inicjatywy oddziału ZKP w Pucku odsłonięto w tym mieście pierwszy na Kaszubach pomnik Antoniego Abrahama, urodzonego w pobliskiej Zdradzie.

· **2 IX 1947** – w Wejherowie powstał konwikt biskupi, tzw. Collegium Leoninum, przekształcone 1 kwietnia 1950 w Małe Seminarium Biskupie. Założycielem obu placówek był ks. Władysław Mówka.

· **8 IX 1937** – odbyła się koronacja Matki Boskiej Swarzewskiej. Dokonał jej ordynariusz diecezji chełmińskiej bp Wojciech Okoniewski w asyście bpa Konstantyna Dominika, nadając jej tytuł Królowej Polskiego Morza i Opiekunki Kaszubskich Rybaków.

· **23 IX 1907** – we Wdzydzach dzięki staraniom Izydora i Teodory Gulgowskich powstało pierwsze na ziemiach polskich muzeum na wolnym powietrzu.

· **IX 1887** – w Różnym Dębie k. Będargowa urodził się Paweł Miotk, kupiec kolonialny, właściciel zajazdu w Luzinie, autor wielu humoresek i facecji pisanych wierszem po kaszubsku. Zmarł w Luzinie 11 listopada 1933 i tam został pochowany na cmentarzu parafialnym.

· **28 IX 1967** – Powiatowa Rada Narodowa w Wejherowie powzięła uchwałę zobowiązującą Prezydium Rady do powołania Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w tym mieście.

· **29 IX 1747** – w Będominie urodził się gen. Józef Rufin Rogala Wybicki, działacz polityczny, publicysta, dramaturg i poeta, twórca polskiego hymnu. W dworku, w którym przyszedł na świat, istnieje jedyne na świecie Muzeum Hymnu Narodowego. Zmarł 10 marca 1822 w Manieczkach i pochowany został w Brodnicy.

Źródło: F. Sikora, *Kalendarium kaszubsko-pomorskie*

Wykorzystana szansa

W dniach 22–25 czerwca odbyło się na Kaszubach 93. Walne Zgromadzenie Delegatów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. O znaczeniu tego wydarzenia dla naszego regionu i o jego przebiegu rozmawiamy z prezesem oddziału PTL w Gdańsku i dyrektorem Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy Mirosławem Kuklikiem.

FOT. DARIUSZ ZARĘBA

Wspólne zdjęcie delegatów PTL pod siedzibą Muzeum Ziemi Puckiej

Jakie znaczenie ma dla nas fakt, że tegoroczne Walne Zgromadzenie Delegatów PTL odbyło się na Kaszubach. To szansa pokazania naukowcom z całej Polski naszych dokonań?

Mirosław Kuklik: To wykorzystana szansa. Delegaci PTL mogli zobaczyć, jak się zmieniły Kaszuby, jak tworzymy tutaj nasz regionalizm w nowej formie, nie tylko w tej folklorystycznej. To była szansa nie tylko dla ludzi z zewnątrz, ale i dla nas. Myśmy sobie postawili w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym, w oddziale w Gdańsku, takie zadanie, że po 17 latach (bo ostatni zjazd na Kaszubach był w roku 2001) chcemy pokazać, co zrobiliśmy w tym okresie. A to rzeczywiście był czas bardzo bogaty w przemiany, jeżeli chodzi o działania na rzecz tożsamości kaszubskiej. To był pierwszy powód. A drugi – nie mniej ważny: stwierdziliśmy, że skoro mamy akurat 200. rocznicę urodzin Floriana Ceynowy, patrona nie tylko Muzeum Ziemi Puckiej, ale wielu instytucji, twórcy regionalizmu kaszubskiego, działacza, który pierwszy powiedział, że kaszubszczyzna to język, to chcieliśmy również przybliżyć ludoznawcom (bo nie zawsze znają nasze wybitne postaci) działalność Floriana Ceynowy. On jest znany głównie u nas, w regionie, a i to też niezbyt dobrze, jak wiemy.

Badacze słowiańszczyzny w innych krajach często znają Ceynowę o wiele lepiej niż polscy badacze...

No właśnie. W Czechach czy w Rosji Ceynowa jest popularny, a u nas badacze jakoś się albo koncentrują na własnym regionie, albo na postaciach uniwersalnych dla całego kraju, natomiast twórca pierwszego regionalizmu na ziemiach polskich, wyprzedzającego o prawie 30 lat regionalizm podhalański, zupełnie jest w kraju nieznany. I chcieliśmy poprzez konferencję naukową w Gniewinie, która była istotną częścią całego wydarzenia, ale potem też i przez objazdy terenowe, pokazać, jak ważna to była postać dla Kaszub i dla Polski.

Wspomniana konferencja nosiła tytuł „Regiony i regionalizmy w perspektywie antropologii kulturowej. Pomiędzy pasją a metodą". Jak rozumiem, chcieliście m.in. wskazać różnice między pasjonatami a profesjonalnymi badaczami?

Tak. Chcieliśmy pokazać badania naszych regionalizmów przez naukowców, którzy mają jakąś metodę naukową, a także przez osoby, które podchodzą do badań bez metody, emocjonalnie, z miłości do jakiegoś miejsca, regionu. I często robią o wiele więcej i znacznie bogatszy materiał przygotowują, prowadząc obserwacje, notując, rozmawiając z ludźmi z pasją. Zazwyczaj mają tę przewagę, że znakomicie znają swój region. Przykładem mogą być m.in. efekty pracy znanych już nieżyjących badaczy: prof. Bożeny Stelmachowskiej i prof. Józefa Gajka, którzy prowadzili przed wojną badania na Kaszubach z ramienia Instytutu Pomorzoznawczego, ale prowadzili je jako ludzie z zewnątrz. Przyjechali z metodą, z założeniami badawczymi, z ankietami, nie znając języka, nie znając kultury. Musieli się opierać albo na ankietach, albo (tak jak robił Józef Gajek) na wiedzy lokalnych przedstawicieli inteligencji, najczęściej nauczycieli. Prof. Gajek dostawał od nich materiały, tłumaczenia tekstów, których nie rozumiał. Kiedy konfrontujemy wyniki prac tych naukowców z wynikami Floriana Ceynowy, to okazuje się, że różnica między badaniami prof. Gajka i prof. Stelmachowskiej a tym, co osiągnął Florian Ceynowa, jest kolosalna. Oczywiście na korzyść Ceynowy. To porównanie pokazuje, czym jest pasja w badaniu regionalizmu i o ile więcej wnosi wartości niż metoda naukowa, surowa, nie zawsze sprawdzająca się, czego przykładem są choćby ankiety. Dziś już wiemy, że od ankiet zdecydowanie należy odchodzić, bo zawierają głównie to, co jest dobre dla ankietowanego. Natomiast Florian Ceynowa był bardzo obiektywny w swoich obserwacjach, szczery i prawdziwy.

Bardzo bogata była ta część, która odbywała się „w terenie". Tam też dominował Ceynowa?

Zacznę od tego, że specjalnie wybraliśmy termin, który odbiegał trochę od terminu zjazdów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, które zazwyczaj odbywają się we wrześniu. Jako że to są w większości badacze, pracownicy placówek uniwersyteckich i naukowych, dla nich ten termin czerwcowy był trochę trudny i to zresztą podkreślali, bo jest to koniec sesji. Pomimo tego mieliśmy największą frekwencję od wielu, wielu lat. Magnesem był m.in. właśnie teren i oferta okołokonferencyjna, którą zaproponowaliśmy. W sumie zjawiło się ponad 130 osób. Głównie przyjechali przedstawiciele placówek badawczych z południa kraju: Krakowskie, Dolnośląskie, Małopolska, Podkarpacie, Łódź była dość silnie reprezentowana i Warszawa.

FOT. DARIUSZ ZARĘBA

Pielgrzymka z okazji odpustu św. Piotra i Pawła wywarła duże wrażenie na członkach PTL

Wybrany przez nas termin dawał nam możliwość pokazania kilku rzeczy z naszego dziedzictwa niematerialnego, o których pewnie uczestnicy słyszeli, a nie zawsze mieli szansę z tym się zetknąć. Chodzi zwłaszcza o sobótki, które są oczywiście wszędzie w tym okresie organizowane, ale u nas, w niektórych miejscach, zwłaszcza w Jastarni, mają one specyfikę i formę, która daleko odbiega od tego, jak są obchodzone sobótki gdzie indziej. Palenie beczki na palach czy obrzędy okołosobótkowe są zupełnie inne, zwłaszcza wprowadzenie do sobótki ścinania kani to coś, co można obrzędowo tylko u nas spotkać. Rzeczywiście było to dla wielu dużym zaskoczeniem. Zresztą dostałem kilka próśb o to, żeby dostarczyć do muzeów etnograficznych np. stroje sobótkowe z Jastarni i kilka takich strojów już udało się pozyskać, m.in. znalazły się w Muzeum Etnograficznym w Warszawie i Krakowie. W tych placówkach stwierdzono, że to jest na tyle interesujące kulturowo, że należy takie obiekty mieć u siebie. Pokazaliśmy im tę sobótkę, ze ścinaniem kani było troszkę gorzej. Próbowaliśmy naświetlić, na czym polega ten nasz słynny sąd. Mieliśmy pecha, że w tym roku Strzelno, które obchodzi to w najlepszej formie tradycyjnej, takiej osadzonej w realiach wsi, robi to co dwa lata i myśmy trafili w rok nieparzysty, kiedy nie organizowali ścinania kani. Dlatego widzieliśmy tylko formę performerską w Dębkach, która dla nas samych była zaskoczeniem, a tym bardziej dla osób, które nie były wprowadzone w znaczenie tego obrzędu. Potem udało nam się jeszcze odtworzyć taki scenariusz w osadzie w Sławutowie. Największe jednak wrażenie zrobiła sobótka w Jastarni. Ci, którzy ją zobaczyli, byli zszokowani, że na taką skalę, przy tak masowej publiczności i w takiej formie się ją obchodzi.

FOT. DARIUSZ ZAREBA

Spotkanie z rogarzem Janem Drzeżdżonem

W programie był też udział w pielgrzymce rybackiej na odpust św. Piotra i Pawła do Pucka. Ten punkt programu też cieszył się dużym zainteresowaniem uczestników Walnego Zgromadzenia?

Udało nam się pomimo fatalnej na początku pogody wszystkich uczestników umieścić na kutrach, a było ich ponad stu. I też było dla nich pewną niespodzianką, że nasi przewodnicy, nasi armatorzy, którzy dali swoje jednostki, nie tylko zaprosili ich na pokład, zabezpieczyli przed deszczem, ale częstowali po drodze bezinteresownie nie tylko ciepłymi napojami, ale każdy miał też jakiegoś „kucha" itd. Ta gościnność była też wielkim zaskoczeniem, że tutaj w ten sposób podchodzimy do uczestników takich imprez o charakterze religijnym. Nabożeństwo na wodzie to było coś wyjątkowego, potem to, co się działo w Pucku: pokłony feretronów, zróżnicowane stroje – po raz pierwszy zobaczyli, że rybacy z Półwyspu mają swoje stroje. (...)

Był też jeden dzień objazdu terenowego. Byliśmy w Sławoszynie, gdzie poznaliśmy miejsca związane z Ceynową, uczestniczyliśmy również w odsłonięciu tablicy pamiątkowej poświęconej Florianowi Ceynowie na naszym muzeum, na oddziale Szpitalik. To poświęcenie odbyło się w ramach 60-lecia oddziału puckiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Zaskoczeni uczestnicy Zgromadzenia Delegatów zobaczyli ogromną liczbę pocztów sztandarowych z całego obszaru Kaszub i byli zdziwieni, że potrafimy się tak zjednoczyć z okazji takiej, wydawało im się, niepozornej lokalnej uroczystości. Ta oprawa przerosła ich wyobrażenia i zobaczyli, jaka siła jest w zbiorowości kaszubskiej. Dlatego jeszcze po objeździe Kaszub, po spotkaniach z ludźmi, byli pod wielkim wrażeniem. W mailach i listach, które teraz otrzymuję, często pojawia się podziękowanie za pokazanie naszej jedności, za autentyczność podtrzymywania tradycji, że my nie robimy tego na potrzeby jakichś imprez, jak dzieje się to w większości kraju – tam się robi imprezy, żeby pokazać, odtworzyć tradycje już w takiej często bardzo teatralnej formie. Już nie robią tego osoby, które znały te obrzędy z doświadczenia, ale zawodowcy albo pracownicy muzeów. I to widać. A u nas to jest naturalne. (...)

Czyli udało się wam „zarazić" uczestników kaszubszczyzną?

Sądząc po odzewach, to zdecydowanie tak. Dostaliśmy całą masę podziękowań. Zetknęli się też mocno z językiem kaszubskim, zwłaszcza na rybackich łodziach.

Chciałbym jeszcze zapytać o kondycję gdańskiego oddziału PTL.

Zacznę od tego, że ostatnio całe PTL bardzo się zmieniło. To jest organizacja o ponad 120-letniej tradycji, dlatego ta archaiczna nazwa – Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Były próby, żeby zmienić słowo „ludoznawcze" na „etnograficzne", „antropologiczne", ale jednak zdecydowała tradycja, i zostało PTL. Pamiętam, że jeszcze 20 lat temu w takich Zjazdach Delegatów uczestniczyły oddziały złożone z osób, które przyjeżdżały w strojach ludowych, byli to pracownicy różnych instytucji, przedsiębiorcy, rolnicy, ludzie, którzy po prostu kochają swój region, pasjonaci. W tej chwili widzimy, że działacze grupują się głównie wokół instytucji naukowych – badacze, antropolodzy, etnolodzy, socjolodzy kultury, natomiast mniej jest tych autentycznych działaczy i to jest przykre. U nas, w oddziale w Gdańsku, to też się zrobiło już takie bardzo zawodowe. Mamy prawie stu członków, ale są to głównie pracownicy naukowi związani właśnie z tymi kierunkami lub pracownicy muzeów. Niewielu mamy członków pasjonatów regionu. Niemniej nasz oddział jest jednym z większych, natomiast jeżeli chodzi o działalność, to jesteśmy trochę rozproszeni. Być może wkrótce – gdy już mamy etnologię na Uniwersytecie Gdańskim, walczymy dalej o etnofilologię kaszubską – to się skoncentruje wokół placówek naukowych, głównie UG, ale na razie jesteśmy rozproszeni od Słupska po Powiśle. Spotykamy się przynajmniej trzy razy w roku, staramy się organizować jakieś imprezy – bardziej naukowe niestety niż popularne, ale to wynika właśnie z tej struktury, i mam nadzieję, że przetrwamy. A nie jest łatwo. W tym roku też się dowiedzieliśmy, że wiele oddziałów złożonych głównie z pasjonatów już niestety nie funkcjonuje.

ROZMAWIAŁ DARIUSZ MAJKOWSKI

SWIÓNOWSKÔ KRÓLEWÔ, PIÔSZNICA I BÔŁDZE

Ju sódmi rôz òstôł zòrganizowóny Kaszëbsczi Filmòwi Festiwal. Warôł wnet miesąc – òd 29 czerwińca do 27 lëpińca. W tim czasu òdbëło sã piãc pòkôzków. Co wôrt pòdsztrichnąc, wikszosc filmów pòwstała czësto niedôwno, w slédnëch trzech latach.

ÒDJ. Z ARCHIWÙM EP

É. Karczewskô, P. Zatoń i E. Prëczkòwsczi

Rekòrdowô frekwencjô òbczas pòkôzkù filmù „Mocarz"

Festiwal zaczął sã w Kaszëbsczim Centrum Kùlturë òd prezentacje dwùch dokazów: „Królowa Kaszub" z 1995 r. i zrealizowónégò łoni przez Eùgeniusza Prëczkòwszczégò „Swiónowskô nasza Matinkò". Òbëdwa są sparłączoné z kùltã Matczi Bòszczi Królewi Kaszëb. Drëdżi z tëch filmów je téż w dzélu swójną kroniką bëtnoscë w Kanadze w maju łońszczégò rokù karna Kaszëbów. Przëwiozlë òni do Ontario replikã cëdownégò òbrazu, jaczi je w Swiónowie. W Kartuzach film òbzérelë pòspólno ùczãstnicë ti rézë wespół z grëpą najich domôków zeza òceanu.

Sztërë pòsobné zéńdzenia òdbëłë sã w restaùracje Mùlk w Miszewkù. 6 lëpińca bél tam pòkôzóny film „Mocarz" namieniony sp. Danielowi Czôpiewsczémù. Òbzérało gò nôwicy lëdzy w całi historie festiwalu, w tim familiô przédnégò bòhatérë dokazu.

Pòkôzk z 13 lëpińca bél zrzeszony z czasã II swiatowi wòjnë. Ùczãstnicë mòglë òbezdrzec jaż sztërë filmòwé materiałë. Pierszim z nich bél jeden z dzélëków cyklu „Skarbë Kaszëb" emitowónégò w Twòji Mòrszczi Telewizje. Tikôł sã òn zabicô przez Niemców dzesãc Kaszëbów w Różnym Dãbie w gminie Szëmôłd. Dwa pòsobné materiałë pòchòdzëłë z programów „Rodnô Zemia", jaczé ùkazywałë sã w Telewizje Gduńsk w latach 1990––2010. Òne téż òpòwiôdałë ò drãdżich wòjnowëch kawlach. Jich bòhatérama bëlë: Władisłôw Pipka, Kùnegùnda Barzowskô, Lidiô Szlas i Kazmiérz Grunholz. Wasta Kazmiérz pòjawił sã na festiwalu i òpòwiedzôł ò swòjich przeżëcach, a òsoblëwie ò tim, jak mającë 10 lat, nalôzł swòjégò bracynã blëzniôka i jak biôtkòwelë sã ò przeżëcé w pòwòjnowim czasu. *Jô wiém, co to je biéda. Më robilë wszëtkò, żebë le mógł sã najesc, zbiérelë grzëbë, pòmôgelë jinszima le za jedzenié. Tatë jô nigdë nie pòznôł. Òstôł zabiti, a mëmã pò latach jô òdnalôzł w Miemcach* – wspominôł Grunholz.

Na kùńc òstôł pòkôzóny film „Pan Werner", jaczi je ò marszu smiercë, w chtërnym brôł ùdzél m.jin. Werner Rzeznikòwszczi z Kòscérznë – przédny bòhatéra dokazu, chtëren dzysô mô 97 lat.

20 lëpińca òrganizatorzë zabédowelë bëtnikóm repòrtaże ò pòwstôwanim filmù „Kamerdyner" („Kaszuby na Warmii i Mazurach" i „Na planie filmu *Kamerdyner* Filipa Bajona"), a téż materiałë ò historie mòrdarstwa w Piôsznicë. Gòscã zéńdzeniô bél m.jin. producent i scenarzista „Kamerdynera" Mirosłôw Piepka a téż grëpa statistów z tegò filmù.

Òbczas slédnégò pòtkaniô z Festiwalã Kaszëbsczich Filmów (27.07) òstôł zaprezentowóny dokùmentalny film Éwelinë Karczewszczi i Piotra Zatonia „Żywioły" z łońszczégò rokù. Na spòdlim piãc bòhatérów są w nim pòkôzóné klasyczné bôłdze: òdżin, lëft, zemia, wòda i eter. *Jesmë baro rôd, że më mòglë zaprezentowac sã ju trzecy rôz na tim festiwalu. Widzymë, że rok w rok rosce frekwencjô, je corôz wikszé zainteresowanié kaszëbsczim filmã* – pòdczorchiwała Karczewskô.

Òrganizatorama festiwalu bëlë: banińszczi part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô, Gmina Żukòwò, Òstrzódk Kùlturë i Spòrtu w Żukòwie, Młodi Kaszëbi, firma Labdar Dariusza Labùddë. Czerownikã KFF bél Eùgeniusz Prëczkòwszczi.

DM

Z POŁUDNIA NA KASZUBY

W ubiegłym roku do grona Ormuzdowych Skier dołączyła Maria Michalik – członkini Zespołu Pieśni i Tańca „Gdynia" – Kaszubka z wyboru, gdynianka oraz pasjonatka śpiewu.

Z POŁUDNIA NAD MORZE

Urodziła się w Łazach, a rodzinnie jest związana ze Śląskiem Zielonym – okolicami Bielska i Skoczowa. Od przeszło pół wieku mieszka w Gdyni, dziś określając swoją tożsamość, mówi o sobie: gdynianka, Kaszubka i Pomorzanka. Nad morze ściągnęła ją w 1965 roku miłość do Zbigniewa Michalika, przyszłego męża, wówczas mieszkańca Gdyni i członka Zespołu Pieśni i Tańca „Arka". Młodzi małżonkowie mieli wspólną pasję – śpiew. Zanim przybyła na Pomorze, Maria występowała przez dziesięć lat w Zespole Estradowym w Skoczowie. Tuż po przybyciu do Gdyni za sprawą męża wstąpiła do zespołu „Arka", który niebawem zmienił nazwę na „Dalmor". Były to czasy, kiedy jego skład tworzyło około stu artystów, częściowo zawodowych, a zespół składał się z kilku sekcji: chóru żeńskiego i męskiego, sekcji tanecznej żeńskiej i męskiej oraz zespołu muzycznego. Po wstępnych przesłuchaniach – a kierownikiem artystycznym zespołu był legendarny Bronisław Zach – Maria Michalik została przyjęta do sekcji sopranów. I tak rozpoczęła się, trwająca przeszło pół wieku, jej muzyczna droga w gdyńskim zespole, mnóstwo występów krajowych i zagranicznych, współpraca z takimi muzykami i kompozytorami, jak: Adolf Wiktorski, Mieczysław Krzyński, Danuta Baduszkowa czy też Edmund Dolny. Trudno sobie wyobrazić ówczesną Gdynię bez Zespołu Pieśni i Tańca „Dalmor", a było to miasto o zupełnie innym charakterze niż obecnie, bardziej morskie i portowe. Mieszkańców i turystów budziły syreny statków, a kiedy chodzili po mieście, mogli poczuć i zapach morza, i złowionych ryb, i piękną woń palonej kawy. Przy nabrzeżach portowych cumowało wiele charakterystycznych „żółtków", czyli kutrów rybackich. Podczas miejskich uroczystości można było usłyszeć piękne pieśni kaszubskie, rybackie, morskie w wykonaniu zespołu „Dalmor". Taka właśnie była Gdynia w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i początkach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Te lata dla Marii Michalik to także czas szczęśliwego małżeństwa, macierzyństwa i wspólnych występów ze Zbigniewem. Dwóch synów państwa Michalików wychowywało się „przy zespole", uczestnicząc w większości prób, spotkań organizacyjnych i ważnych jubileuszy.

TRUDNY CZAS PRZEŁOMU

W 1989 roku działalność zespołu na kilka miesięcy została zawieszona z uwagi na trudną sytuację finansową Przedsiębiorstwa Połowowego „Dalmor", które nie mogło już go utrzymywać. Wówczas odeszło wielu członków, zaginęła część strojów i sprzętu... Jednak dzięki wielkim staraniom kilku największych entuzjastów zespołu, m.in. Marii Michalik, udało się odzyskać część strojów kaszubskich, rybackich i łowickich i wznowić działanie. W 1990 roku nastąpiła zmiana nazwy grupy na Zespół Pieśni i Tańca „Gdynia". Trzy lata później patronat nad „Gdynią" objął gdyński oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. I tak jest do dziś. Trudno byłoby sobie wyobrazić inny stan rzeczy: Zespół „Gdynia" i ZKP Gdynia to jedność w wielu dziedzinach działalności.

Zespół Pieśni i Tańca „Dalmor" w 1967 roku, pierwsza od lewej w środkowym rzędzie Maria Michalik

FOT. ARCHIWUM MARII MICHALIK

Wielką miłośniczką zespołu „Gdynia" była prezydent Gdyni Franciszka Cegielska, zdjęcie zrobione podczas 70-lecia miasta, pierwsza od lewej Maria Michalik

FOT. ARCHIWUM MARII MICHALIK

Początki działalności w zespole „Arka" w 1965 roku, pierwsza od lewej Maria Michalik

Na jednej z dalmorowskich jednostek, druga z prawej siedzi Maria Michalik, obok jej syn

W 1990 roku Maria Michalik oprócz śpiewu podjęła się dodatkowej, żmudnej pracy społecznej w zespole: od 27 lat pielęgnuje stroje, które są w jego posiadaniu, a także ciągle uzupełnia zbiór nut.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Obecnie pani Maria jest członkinią zespołu o najdłuższym stażu, jednak energii i zapału mogą jej pozazdrościć najmłodsi członkowie. Niektórzy z tych ostatnich o relacjach z seniorką zespołu „Gdynia" mówią tak: *nasza miłość będzie trwała wiecznie*. Z pewnością Maria Michalik jest dobrym duchem składu. To także skarbnica wiedzy o bogatej historii zespołu. Trzeba dodać, że nie ogranicza swojej aktywności do działalności w zespole i dla zespołu. W wolnych chwilach jest też wiernym kibicem gdyńskiej Arki – nie opuszcza żadnego z meczów tego zespołu piłkarskiego (ma nawet stałe miejsce na trybunach), oraz pielęgnuje działkę ogrodniczą na gdyńskim Oksywiu. Mieszka w samym centrum Gdyni, w historycznej kamienicy przy alei Marszałka Piłsudskiego 50, w miejscu, gdzie w latach 1931–1939 mieszkali wielcy kapitanowie polskiej floty: Karol Olgierd Borchardt i Mamert Stankiewicz.

ANDRZEJ BUSLER

Zespół Pieśni i Tańca „Gdynia" swój rodowód wywodzi z przedsiębiorstw połowowych: nieistniejącego już Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich „Arka", a następnie, od 1965 roku, Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Dalmor" w Gdyni.

Twórcą i wieloletnim kierownikiem zespołu był nieżyjący już Bronisław Zach – człowiek, który poświęcił sześćdziesiąt lat życia twórczej pracy w amatorskim ruchu artystycznym, darząc szczególnym upodobaniem folklor morski i kaszubski. Godny podkreślenia jest fakt, że w 1960 roku „Gdynia" nawiązała kontakt ze znanym gdyńskim kompozytorem Adolfem Adamem Wiktorskim.

Zespół odbył wiele tournée, m.in. do Niemiec, Rosji, Francji, Wielkiej Brytanii, Szwecji, Chińskiej Republiki Ludowej, Danii, Łotwy, Jugosławii, Czech, Słowacji, Finlandii, Holandii i Syrii (gdzie koncertował dla kontyngentu żołnierzy polskich i austriackich stacjonujących w ramach ONZ na Wzgórzach Golan). W ciągu swojej działalności Zespół Pieśni i Tańca „Gdynia" dał łącznie około 2500 koncertów, z tego 136 poza granicami Polski. Dokonał 46 nagrań radiowych i 23 telewizyjnych oraz wziął udział w czterech filmach. Ma w swoim dorobku kilka programów w formie widowisk, takich jak: „U rybaków", „Targi Rybne", „Bal Kapitański" i „Przy ognisku".

Obecnie zespół prowadzi działalność przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim Oddział w Gdyni oraz korzysta z pomocy Duszpasterstwa Ludzi Morza „Stella Maris".

FOT. ARCHIWUM MARII MICHALIK

W gdyńskim porcie. Pierwsza z prawej w środkowym rzędzie Maria Michalik

Podczas jednego z występów

DZIWNE SPOTKANIE

Był sierpniowy poranek. Wróciłem właśnie z ćwiczeń polowych nowskiej kompanii Obrony Narodowej. Po krótkim odpoczynku zaproponowałem żonie udanie się do Małej Karczmy, by na tamtejszej poczcie uregulować przesyłki pieniężne. Zostawiliśmy nasze pociechy pod opieką pomocy domowej i wyszliśmy z mieszkania. Schodząc po tarasie w dół, w kierunku szosy, zauważyliśmy nieznajomego, który podchodził do szkolnej furtki. Udałem się w tamtą stronę i go zagadnąłem o jego życzenie. Odpowiedział po niemiecku:

– Idę do pana Radtkego, mego krajana, wszak jest warmianinem.

– Jerzy Radtke już tu nie mieszka, jestem na jego miejscu. Może mogę panu w czymś pomóc.

– O, właśnie. Chciałem go prosić o drobną pożyczkę. Okradziono mnie w pociągu, musiałem wysiąść w Smętowie. Nie mam teraz gotówki nawet na bilet do Gdańska.

– Proszę – podałem mu pięć złotych, aż nadto wiele na bilet do Wolnego Miasta Gdańska. Podziękował, ukłonił się i ze słowami „Auf Wiedersehen" ruszył w kierunku stacji smętowskiej.

– Ten człowiek nie ma czystego sumienia – powiedziała po chwili Werka – zachowywał się dziwnie, sztywno i nerwowo. Portfel mu skradziono? W pociągu? A wysiadł właśnie tu w Smętowie?

– Wszystko może się zdarzyć – odpowiedziałem. – Widocznie naprawdę zna Jurka, jeśli tak śmiało do niego się udawał. Musiał tu już bywać.

– To coś nie tak... Ludzie mówią, że Niemcy szukają swoich, kontaktują się w jakichś nieznanych nam celach.

Rzeczywiście coraz więcej szwendało się w przygranicznych okolicach osób mówiących po niemiecku. Szczególnie wiele spotykało się ich w Opaleniu i w Małej Karczmie, ale to miejscowości wycieczkowe. Kwidzyn był nimi zainteresowany. Nie wszyscy Niemcy byli zwolennikami metod Hitlera, nie wszyscy z nich szpiegowali w Polsce – myślałem. Werka jednak ciągle wracała do tego spotkania. Przez całą drogę do Kolonii bajdurzyła o tym, co mówią we wsi. A mówili o Ukraińcach, którzy się niedawno tu sprowadzili, o młynarzu Niemcu, który pobił dwóch sąsiadów swoich, o zjazdach organizowanych przez organizacje niemieckie u Worma w Małej Karczmie, o poczynaniach właścicieli majątków niemieckich. Wszystko to prawdą było, ale jakoś władze nasze spokojnie sobie urzędowały, pozwalając Niemcom na to i na owo, więc się tym nie przejmowałem. Zresztą inne miałem sprawy – cotygodniowe ćwiczenia Obrony Narodowej, zbiórki różne na cele ogólnopaństwowe, kursy oświatowe i inne.

Z Kolonii udaliśmy się do Małej Karczmy – przytulonej do wysokopiennego lasu. Szosa do niej prowadząca wiła się w rzecznym jarze; był malowniczy, wzbogacony krajobrazowo mieszanym drzewostanem. Dzień był pogodny i ciepły, i miło było nam w tej drodze, ale nowa niespodzianka zmąciła nasze myśli. Oto ów w pociągu poszkodowany Reisender niemiecki, który prosił o wsparcie na drogę do Gdańska, szedł sobie spokojnie obok karczmarza Worma, znanego w okolicy hakatysty. Werka pierwsza go zauważyła:

– Patrz, idzie znajomy Jurka, powiedz teraz, kto z nas miał rację, ja czy ty. On jednak tu pełni jakąś tajemniczą rolę, pewnie Radtkego chcą ubić, wciągnąć na swoją listę.

Minęli nas, on nawet się ukłonił, w przeciwieństwie do Worma, który od lat żadnemu Polakowi się nie odkłaniał.

– No cóż, masz rację – odpowiedziałem – ale przecież przypuszczenia to jeszcze nie dowody. Worm ma koncesję na prowadzenie karczmy, władza powiatowa wie o wyprawianych u niego imprezach niemieckich – przecież pozwolenia na nie daje.

Żal mi nawet było karczmarza. Czuł się obcy w tym otoczeniu. Polaków nienawidził, ale i oni go nienawidzili. Prowadził kolonialkę i wyszynk, lecz przymierał głodem, razem ze swoją liczną rodziną. Mało kto u niego kupował. Niemcy go tylko ratowali. Kiedyś, przed pierwszą wojną światową, jego karczma prosperowała świetnie, wieś szeroko otwierała swoje urocze bramy gościom z Kwidzyna. Worm zamknięty w sobie nie był. Żal mi było jego dzieci, które zmuszał do ciężkich prac na kamienistym pólku. Mógł karczmę sprzedać, ale trwał w niej upornie, jakby czekał na lepsze czasy. Znający go dobrze mówili, że prowadzi krecią robotę, że szpieguje na rzecz Niemiec. I pewno to też robił. Z chwilą wkroczenia Niemców do wsi ujawnił swoją postawę, pokazał kły i pazury. Ci, którzy przeżyli gehennę okupacyjną, twierdzili, że to on denuncjował i wskazywał sąsiadów swoich, bliższych i dalszych, oskarżając ich jako fanatycznych Polaków. Został w swej karczmie do końca okupacji. Nie skorzystał z możliwości polityczno-gospodarczych, jakie mogły być jego udziałem, nie uciekł też przed zwycięską armią radziecką, pewno do końca swoich dni wierzył w Führera, w zapowiadaną przez niego broń atomową, a gdy już do wsi zbliżać się zaczęły oddziały wojskowe, w despotyczny sposób zgromadził swoją rodzinę przy przerębli jeziornej, by kolejno wrzucić jej członków w głąb i wpychać brutalnie pod lód. W końcu fanatyk ten sam wskoczył w tę mroźną otchłań, by nie dożyć tryumfu swych wrogów.

JÓZEF CEYNOWA

BÓLSZEWSCZÉ ROZEGRACJE RODNY MÒWË – MÉSTER BËLNÉGÒ CZËTANIÔ

DZÉL 2

II Regionalny/ III Pòwiatowò-Gminowi Kònkùrs dlô Czëtińców „Méster Bëlnégò Czëtaniô” miôł swój rozrzeszënk 21 lëstopadnika 2015 rokù w Filii Nr 1 Pùbliczny Biblioteczi Gminë Wejrowò m. Aleksandra Labùdë w Bólszewie, przë drodze Reja. Doszła nowô kategóriô, klasë I––III spòdleczny szkòłë. Òrganizatorka finału i ùdbòdôwcka całégò kònkùrsu, direktorka biblioteczi Janina Bòrchmann tak mówiła òbczas òtemkniãcô ùroczëstoscë: *Organizatorów napawa dumą fakt, iż z roku na rok do konkursu na każdym z jego szczebli przystępuje więcej uczestników. Do finału regionalnego, po przejściu kolejnych etapów, szkolnego, gminnego i powiatowego, wpłynęło 68 zgłoszeń uczestników reprezentujących 7 powiatów: wejherowski, lęborski, kościerski, pucki, słupski, bytowski, kartuski i jedno miasto na prawach powiatu Gdańsk.*

Przed juri stanãło w kùńcu 56 ùczãstników. Nômłodszi czëtający mielë do robòtë bôjczi Alojzégò Nôgla ze zbiéru *Bajki i bajeczki/ Bôjczi i bôjeczczi*. W klasach IV–VI do czëtaniô mielë dzéle pierszi czãscë arcëdokôzu Aleksandra Majkòwszczégò *Żëcé i przigòdë Remùsa. Kaszëbszczé zwiercadło.* Kùnsztã dlô gimnazjalistów bëłë felietónë Aleksandra Labùdë z książczi *Gùczów Mack gôdô.* Drëdżi rozdzél *Remùsa* Majkòwszczégò bél dlô wëżigimnazjowëch. Ùstny ùczãstnicë czëtelë dzélëczi pòematu ks. Léòna Heyczi *Dobrogòst i Miłosława. Kaszëbszczé spiéwë dzejowé w trzech brawãdach.*

„Mésterkã Bëlnégò Czëtaniô” òstôł Jakùb Wenta z Łësniewa (pòw. kartëszczi), drëdżi plac w ti kategórii miała Kamila Wiszniewskô z Kòrnégò (pòw. kòscerszczi), a III Bartosz Pòtrëkùs z Kãbłowa (pòw. wejrowszczi). W kl. IV––VI dobëła Marta Krefta z Tëchlëna (pòw. kartëszczi), tej bëła Izabela Flësykòwskô z Kòscérznë a Wiktoriô Fùrman ze Szlachecczi Kamiéńcë (pòw. kartëszczi). Rôczbã do nagraniô bôjczi na platce Akademii Bôjczi Kaszëbszczi dostała Marta Kùjach z Kòscérznë. Strzédnym Méstrã Bëlnégò Czëtaniô bëła Ana Mëszka (pòl. Myszke) z bólszewszczégò gimnazjum, drëdżi plac miała Juliô Jankòwskô z Kòscérznë, a trzecy – Nataliô Mielewczik z Lëni. Pòstrzód ùczniów ze strzédnëch szkòłów nôlepszô bëła Wiktoriô Kòzykòwskô z LO nr I w Kòscérznie, II plac – Wérónika Òkòniewskô z Kòscérznë, a trzëcô bëła Katarzëna Cyman z Lãbòrga. Pòstrzód ùstnëch dobëła Ana Reiter. Drëgô bëła Janina Mielewczik, a trzëcô Henrika Albeckô. Wëprzédniony òstôł Marek Czoska.

Rozrzeszeniu kònkùrsu towarził wëstôwk wejrowszczégò Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi dedikòwóny ks. Heyce pt. „Leon Heyke (1885–1939) człowiek o dwóch powołaniach”, zrëchtowóny przez Grażinã Wirkùs i Małgòrzatã Wiszowatą. W dzélu mùzycznym wëstąpiła z recitalã Damroka Kwidzyńskô[1].

III Regionalny/ IV Pòwiatowò-Gminowi Kònkùrs dlô Czëtińców „Méster Bëlnégò Czëtaniô” rozrzeszony òstôł 26 lëstopadnika 2016 rokù, téż w Filii Nr 1 Pùbliczny Biblioteczi Gminë Wejrowò m. Aleksandra Labùdë w Bólszewie. W juri sedzelë: Wanda Lew-Czedrowskô (przédniczka) a Danuta Pioch, Dariusz Majkòwszczi i Zbigórz Bëczkòwszczi.

Do regionalnégò finału, pò przejscym pòsobnëch etapów, szkòłowégò, gminowégò i pòwiatowégò, wpłënãłë 82 zgłoszenia ùczãstników z pòwiatów: bëtowszczégò, chòniczczégò, kartëszczégò, lãbòrszczégò, pùczczégò, słëpszczégò a wejrowszczégò, a òsóbno ze Słëpska jakno miasta na prawach pòwiatu. Przed kòmisją stanãło równak 68 czëtającëch. Dzecë z klasów I–III prôcowałë nad zbiérã *Bôjczi kaszëbszczé/ Bajki kaszubskie* Janusza Mamelszczégò. W klasach IV–VI czëtelë *Psë* Stanisława Janczi. *Lesôcczé pòwiôstczi ë jiné dokôzë* Bòlesława Bòrka namienioné bëłë gimnazjalistoma. Czëtińcë z wëżigimnazjowëch szkòłów spróbòwelë sã z pòematã Heronima Jarosza Derdowszczégò *Ò panu Czôrlińsczim co do Pùcka pò sécë jachôł.* Ùstny mielë „na tampéce” dzélëczi romana Aleksandra Majkòwszczégò *Żëcé i przigòdë Remùsa. Kaszëbszczé zwiercadło.*

„Mésterk Bëlnégò Czëtaniô” trafił do Gabrielë Kãdzë (pòl. Kędzia) ze Swôrzewa, II plac zajãła Alicjô Flësykòwskô z Kòscérznë, III – Ameliô Makùrôt z Kòscérznë. W klasach IV–VI I plac i tituł „Môłi Méster Bëlnégò Czëtaniô” dostała Wiktoriô Dalekô ze Szlachecczi Kamiéńcë, drëdżi plac – Wiktoriô Kropidłowskô z Łubianë, a III – Kazmiérz Błaszkòwszczi z Pòbłocô. Do studia nagraniowégò wëbra sã Wiktoriô Dalekô. Strzód gimnazjalistów kòmisjô przëznała I plac Paùlinie Fópce z Szemôłda, II – Danuce Lejk z Bùkòwinë, a III – Marce Krefce z Tëchlëna. W strzédnëch szkòłach dobëlë: Nataliô Czucha z Kòscérznë, Marta Majewskô z Kòscérznë a Hònorata Pòlaszek z Wejrowa. „Wiôldżim Méstrã Bëlnégò Czëtaniô” òstała Iwóna Makùrôt, II – Janina Mielewczik, a III – Elżbiéta Prëczkòwskô.

Zebróny wësłëchelë kòncertu w wëkònanim Wéróniczi Kòrthals. Òbezdrzec mòżna bëło téż wëstôwk Maceja Tamkùna pt. „Poczet pisarzy kaszubskich”. Na kùńc protokòłu z łońszczi edicje kònkùrsu Janina Bòrchmann napisała: „Za rok ruszamy z kolejną edycją konkursu”[2].

TOMÔSZ FÓPKA

[1] http://www.bpgw.org.pl/?s=arc&c=kon&id=135, przëstãp 18.06.2017.
[2] http://www.bpgw.org.pl/?s=akt&id=1400, przëstãp 18.06.2017.

KASZËBSCZÉ KARAÒKE – WËFÙLOWANIÉ LÓZÉGÒ PLACU

To je sromòta, że w czasach bómbardowaniô aùdiowizualnym „kòntentã” më ni mómë wiele filmików, klipów ë jinëch materiałów wideò w internece pò naszémù. Chcemë so nie cëganic – òddólno to nama nie jidze, temù może je nót jaczégò impùlsu. Taczi bédënk delë Młodi Kaszëbi, òrganizëjącë kònkùrs „Kaszëbsczé karaòke”. Przék pòzwie w przezérkù szło ò stwòrzenié czegòs na mòdło telediskù do jedny z frantówków.

Dobiwcë kònkùrsu z òrganizatorama. Òdj. ze zbiérów EP

Òb czas VIII Filmòwégò Festiwalu w Miszewkù më pòznelë dobiwców. Pôrã miesący rëchli w mediach to dało bészét ò Kaszëbsczim Karaòke – regùlamin i lësta frantówków bëła przistãpnô na stronie mlodi-kaszebi.info, a młodzëznowé karna z òkòlégò Lëzëna i Żukòwa zòrganizowałë kònkùrs wespół z banińsczim partã Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô. Sygnie kamera, czile aktorów i dobrô ùdba na zòbrazowanié piesnie, do jaczi nôdpisë ùmòżlëwią pòspólny spiéw. To je pierszi tegò zortu kònkùrs, temù téż kòl 10 nadesłónëch dokazów mòżemë ùznac za sukces i dobri zôczątk szeroczégò w òdbiérze corocznégò kònkùrsu.

Kòmisjô dôwała bôczenié na ùdbã, kreatiwnosc, le téż profesjonalëznã wëkònaniô. Dzysô je corôzka lepszi przistãp do nôrzãdłów, jaczé pòzwòliwają twòrzëc fantasticzné kadrë i bùdowac dinamikã òbrazu, to mùszi téż bëc wëzwëskóné. Taczé ùżiwanié dobrégò sprzãtu zresztą jidze zarô zmerkac przë òbzéranim dokazów.

Wikszi dzél prôc bél przesłóny przez młodëch lëdzy, colemało klipë pòwstôwałë w òbrëmienim szkòłowëch zajmów. Tak bëło téż w przëtrôfkù dobiwców – ùczniaków Katolëcczégò Gimnazjum w Kartuzach. Slédny dzéń latoségò Filmòwégò Festiwalu to bél równoczasno dzéń ògłoszeniô dobiwców. To dało trzë nôdgrodë, dwa wëprzédnienia i jednã szpecjalną nôdgrodã. Przédniczka kòmisje Élżbiéta Prëczkòwskô rzekła na antenie Radia Kaszëbë, że profesjonalëzna wëkònaniô zdzywiła jurorów. Cãżkò sã z tim nie zgòdzëc, chòc cobë nie wpadac w hùraòptimiznã, to sã może spëtac, czemù naju dobré wëkònanié dzywi? Może më jesmë tak przënãcony do amatorsczégò ùtwórstwa, że kòżdi dobrze wëkònóny materiôł je stolëmną zwënégą?

Kaszëbsczé Karaòke sã òkôzało pòdskacënkã do twòrzeniô i më mòżemë przewidëwac, że pòsobné edicje mdą corôzka szerzi promòwóné i òrganizatorowie mdą przëjimelë wiedno wicy zgłoszeniów. To, nad czim wôrt je pòmëslec, to pòzwa, chtërna wedle mie je milącô. Może „Kaszëbsczi teledisk” (jeżlë ju nadużiwóné słowò „kaszëbsczi” mùszi bëc wpisóné, tak jakbë më kaszëbiznã dopiérze òdkriwelë...) bë bél dobri? Kò widzec, że młodi kamerą sã pòsłëgiwają wnet jak ti, co krącą tańcëjącëch Latinosów w sztëczkù „Despacito”. Në i miast lëstë frantówków do wëbraniô jô bë dôł młodim szansã samémù sã wëkazac i szëkac, cobë to òd zôczątkù bëła jich ùdba.

I jesz krótkô recenzjô materiału, jaczi dobél...

W binowëch i filmòwëch kùńsztach je baro wôżnô regla – wszëtkò je za czims. Aktór mùszi so òdpòwiedzec na pëtanié, czemù pòdnôszô rãkã, czemù scygô mùcã i dlôcze jidze w prawò, a nié w lewò. Ùzasadnionô mùszi bëc kòżdô decyzjô. Baro wiele elementów telediskù, jaczi dobél w Kaszëbsczim Karaòke, taczégò ùzasadnieniô ni ma. Równak òbzérô sã to bez jimrë. Wszëtkò przez dinamikã. Ju òd zôczątkù mómë do ùczinkù ze zmianama chùtkòscë, niestaticznyma kadrama, ùjãcama z drona i bòkadoscą farwów. Na ùjãca reżiséra dôwô so kòle 3–4 sekùndów, a historiô pòkôzônô w ekranizacje frantówczi sã rozwijô. Chòc mùzyczny dokôz je pòmalny i barżi je aktorską frantówką jak sztëczkã pòp, jak widzec, dô sã to pòkazac wielefarwno.

Ùczniacë i szkólny Katolëcczégò Gimnazjum w Kartuzach mają równak wprowadzoné czile elementów, co do jaczich cãżkò nalezc ùzasadnienié. Pò pierszé

ùżëcé kaszëbsczich swietlëcowëch ruchnów przez wiôldżi dzél aktorów. Cãżkò je zmerkac, czë teledisk pòkazywô problem kòmercjalizacje lëdowëch karnów piesnie i tuńca, czë mòże mómë dac bôczenié na to, że fòlkloristny przëòdzéwk je drodżi? Kòżdô decyzjô mùszi miec ùzasadnienié, temù zdecydowanié sã, żebë aktorowie miast w swòjich nôtërnëch òbùcach wëstąpilë w jinëch, mùszi z czegòs wëchadac. Czemù tedë prawie to òbleczenié? Czejbë to bëłë jaczé historiczné ruchna, tej më bë mielë do ùczinkù z przeniesenim akcje w czasu. Tu równak je òbùcé bez swòjégò placu w historie módë. Nawet jeżlë założimë, że mùzycznô pòwiôstka je ò karnie piesnie i tuńca, jaczé je òbsamãtóné chãcą bògaceniô sã, tej ùzdrzenié dwùch òblokłëch w swòje artistné ruchna chłopów, jaczi haczkùją, czësto bùrzi nama òrientacjã.

Jistno czôrné charaktérë historie – brodati chłop zagrony przez dzeùsa i jegò białka – pòkazywają sã na tle trëkrów. Jô nie wiém, czë pòkôzanié bògactwa gbùrów je dzysô aùtenticzné. Widzymë téż òbrôzk kradzëznë – białkóm spiącym pòd kamã dwie jiné kòbiétë wzãłë trzimóné w rãkach banknotë. Co robi dwòje lëdzy spiącëch pòd kamã z dëtkama na wiérzchù? To je strach pòmëslec...

Może nié òriginalnym, le gwës czekawim zabiegã bëło pòkôzanié w slédnym ùjãcym wszëtczich aktorów, na jaczich padôł „deszcz banknotów". To bëlno zamknãło historiã. Historiã, co do jaczi wiele rzeczi nie je wiedzec, le bez wątpieniô òna zasłużëła na dobëcé dinamiką i farwnoscą. Co do ùżëcô swietlëcowëch òbleczeniów bez ùzasadnieniô, wedle mie to je baro pesymistny symptom. Pòkazywô, jak młodi lëdze widzą kaszëbską kùlturã – w swietlëcë. To nie je aùtenticzny dzél jich żëcô. Jeżlë je jinaczi, tej niech mie chtos ùdokazni, że òni w tëch ruchnach na co dzéń chòdzą. Za to widzec je, że jima filmòwé ùtwórstwò wëchôdô corôzka barżi profesjonalno i le robòtą szkólnëch i jinëch mentorów je pòkôzanié, że we fòrmie wideò òni mògą zaprezentowac swòje ùdbë, a nié stereòtipë i ùcarté mòdła. Në, mòże że prawie taką òni kòncepcjã mają...

ADÓM HÉBEL

DRUGE ŻICIE TATI

ZYTA WEJER

Jak łu mnie był Redaktor Naczelni „Pomeranii", to ja mu łopowjadiwałóm o czasie wojni, bo choc byłóm gzub, to wjele pómniantałóm. Tedi gadałóm, że we wojnie wew ogrodzie mnielim wikopani bunkier ji tam wew nim siedzielim. Dało czuć, jak kule świstali wew jedna ji druga stróna, bo akurat fróntsia na długo zatrzymał przi rzyce Czarni Wodzie. Radio mniamniecke (bo wew naszi chałupie był szpital, mówma: lazaret) durcham gagniyło Szwarc Waser ji Szwarc Waser.

Razu jednego kele naszygo bunkra spadła bómba. Dało duży huk ji nóm na głowi leciał pjasek! Tedi nasz ojciec rzecze: „Łostańta zez Bogam". Łón był pewjan, że łuż bandzie pó nas! Ale wej niy! Łostelim przi żiciu! Potamu sia zrobjyło tak cicho jakoś. Kanóna, co była za naszym wichódkam, zniknyła. Razu nie wjedzielim, że Mniamci sia wicofeli!

Jednygo, jak to sia mówji, „pjanknygo dnia" słiszim, chtoś strzyla dicht blisko włazu do naszygo bunkra ji zamiast wołać „Hende chóch", wołajó „Ruki w wierch!". Tata łodemknył klapa łod włazu ji taki niełogolóni jak strach na wróble wiłazi pjyrszi, a potamu mi za nim!

Ruske go łod razu wziani wew obroti: „Ti Palak ili German?". „Palak – wrzeszczi. – Mama! Pakaży bumaszku!" Mama jidzie do chałupi ji przinosi auzwajz ji kwatyrka wódki! Wódka óni wychmolili ji patrzó na tan auzwajz. Tan jedan pokazuje na hakenkrojc ji powjeda: „German!". Wiciąga kabura ji strzyla zez łodległości 3 kroków prosto Łojcu wew gamba! Na szczeście tan drugi mniał wjanci rozumu ji tróciył swojygo kamrata wew łokieć, ji kula poszła mnimo!

Tan móndrzejszi Rusek gada: „Idjom k komandiru!". Kazali jiść Łojcu przoćkam, a samni leżli za nim zez tyłu. Tatko jano czekał, jak mu strzeló wew pleci. Łon szed na pewna śmniyrć! Do lasu, chdzie był wew zemlanke kómandir, było pół kilometra. Nó jó. Prziśli. Kómandir patrzi na tan auzwajz, ale sia dopatrzył napisu Pólen ji bez to kazał łojcu jiść dodóm! Tatko jidzie wolniutko ji znówki czeka, kedi mu wew pleci władują kula! Dali jidzie pomału ji miśli, jak długo móm czekać? Jidzie dali ji jak był łuż blisko dodóm, to jak wirwał jak sarna ji wparował do chałupi! Miśla, że nie zazdrościta mu ti drogi, ale żicie mniał ofiarowane drugi raz łod łurodzania!!! Tedi Ruske pośli dali za Niemniaszkami ji jano sia paliły a to chlyw, a to stodoła!

Tera bi richt musiałóm psisać, jak ślim do Małych Krówjan, ale ostawja ta łopowjastka na jinsza okazija, bo co za wjele, to nie je zdrowo!

RÓZALIJA

Tekst napisany po kociewsku w pisowni Autorki

OD GDAŃSKA DO GRUCZNA

Lubię jesień, zwłaszcza czas „babiego lata". Jeszcze ciepło, kolorowo. I ta dojrzałość, nasycenie. Szarugi jesienne i tak będą. Po co się tym martwić...

A lato było ważne tego roku. Zaczęło się dla mnie od Zjazdu Kaszubów. Już kolejnego, w którym uczestniczyli też nieliczni Kociewiacy. Podziwiając kaszubskość jako kulturową wartość, zawsze myślę też o mojej ziemi.

W tym roku podobną funkcję spełnił kociewski dzień podczas powszechnie znanego Jarmarku Dominikańskiego w Gdańsku. Koniecznie muszę wymienić tu organizatorów tego wydarzenia o nazwie Unikaty z Kociewia: Starostwo Powiatowe w Starogardzie Gdańskim (jak na stolicę regionu przystało), we współpracy z zasłużonym Ogniskiem Pracy Pozaszkolnej i Lokalną Organizacją Turystyczną Kociewia, której zasługą jest włączenie się innych powiatów kociewskich – świeckiego i tczewskiego. Serce mi rosło, gdy w wielkim korowodzie widziałam uczniów, kociewskie zespoły, koła gospodyń, organizacje turystyczne, wielu animatorów kultury, sympatyków regionu... Na wielką chwalbę zasłużyło Starostwo Powiatowe w Świeciu, które rozesłało wici wśród mieszkańców.

> Czyniliśmy prawdziwy, dobry raban, wędrując od Zielonej Bramy wspaniałym gdańskim szlakiem obok Neptuna, rozdając kociewskie chorągiewki. Skandowano nazwę pomorskiego regionu, śpiewano i tańcowano podczas krótkich postojów. Była to wielka promocja Kociewia.

Barwny świecki korowód, większość uczestników miała regionalne emblematy – haftowane koszule, bluzki, wianki, proporczyki... Czyniliśmy prawdziwy, dobry raban, wędrując od Zielonej Bramy wspaniałym gdańskim szlakiem obok Neptuna, rozdając kociewskie chorągiewki. Skandowano nazwę pomorskiego regionu, śpiewano i tańcowano podczas krótkich postojów. Była to wielka promocja Kociewia. Obserwatorzy podziwiali, niektórzy dziwili się, że jest w Polsce „coś takiego". Potem prezentacje na Targu Węglowym. Stoiska ze swojskim jadłem i wyrobami rękodzielników. Podczas przemarszu była piękna pogoda, potem już „nie wytrzymała", ale liczna reprezentacja z powiatu świeckiego wracała autokarem i tak zadowolona, snując pomysły na przyszłoroczny korowód. O tegorocznym napisały wszystkie lokalne gazety, zamieszczając zdjęcia i ciepłe słowa, m.in. dla gminy Nowe, z której blasku korowodowi dodał Klub Miłośników Kultury Średniowiecznej oraz rodzina wiceburmistrza stylizowana na menonicką rodzinę.

Między Gdańskiem a Grucznem jest Gniew. Ważne miejsce na mapie Kociewia. Okazałość zamku i ożywianie historii za sprawą Jarosława Struczyńskiego, to ważny rozdział w dziejach Pomorza. Gniew ma szczęście. Niedawno ukazał się tomik wierszy ks. Franciszka Kameckiego ***Gniew. Czytanie miasta***. Warto wybrać się na poetycki spacer z gruczeńskim kapłanem, który kiedyś w Gniewie duszpasterzował. Wiele razy byłam w tym kociewskim miasteczku (tak bliskim też śp. Janowi Ejankowskiemu, który jeszcze niedawno urządzał w pobliskim Piasecznie wielkie święto), planuję wybrać się tam z tomikiem w ręku... jeszcze raz śladami poetyckich metafor i „panorama miasta zatryumfuje w słońcu/ jak nowe niebo i nowa ziemia". I codzienność stanie się nadzwyczajna. Promocja zbioru wierszy z tak wyraźnym tytułem odbyła się podczas wakacji właśnie w Grucznie, gdzie w Starym Młynie narodził się Zaułek Literacki. Do południowej bramy Kociewia dotarło wielu sympatyków twórczości księdza. Oczywiście też przedstawiciele gniewskiego samorządu.

I tak łączy się nasz region. Kiedyś urządziliśmy tu ***plachandry*** (dla samorządowców, drugie dla nauczycieli), kolejne planujemy... Bo Gruczno to miejsce niezwykłe. Właśnie zakończył się XII Festiwal Smaku, jedna z największych imprez kulinarnych w Polsce. Swojskie *jeście* należy do dziedzictwa kulturowego i do poznania regionu zachęca...

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

PRAWIKI I DIABLIKI

Jesień to pora roku sprzyjająca leśnym wędrówkom. W naszych pomorskich lasach napotkać możemy wielu amatorów grzybobrania. Wytrawni i wytrwali zbieracze przemierzają grzybodajne lasy i zapełniają swoje kosze... pieprznikami jadalnymi, mleczajami rudymi, gąsówkami nagimi czy płachetkami kołpakowatymi.

FOT. K. JANUSZEWSKI

KURZA STOPKA

Grzybowe nazewnictwo jest bardzo bogate i, prócz nazwy naukowej, oficjalnej, obejmuje kilkanaście niekiedy synonimicznych nazw tego samego gatunku grzyba. Sporo nazw ma rodowód gwarowy, np. wysoko ceniony z uwagi na swe walory smakowe pieprznik jadalny w różnych regionach kraju nazywany jest kurką, kurkiem, kurzą nóżką, kurzą stopką, kurzajką, lisicą, liszką, **lisiczką** (ta nazwa szczególnie popularna jest wśród starszych mieszkańców byłych województw koszalińskiego i słupskiego – przybyłych na ziemię pomorską po 1945 roku repatriantów z Borun, Krewa, Oszmian i Smorgoni), lepiechą, lepieszką, łasiczką, pieprzykiem i stągiewką.

ZWIĄZKI Z FAUNĄ

Liczna grupa nazw składa się ze związków wyrazowych z elementem adiektywnym (przymiotnikowym) nawiązującym do świata zwierząt, np. **psi/ psia** – opieńka psia, pieska (maślanka wiązkowa), psia bedłka (mglejarka pochwiasta), członka psia i gąska psia (gąsówka naga), psi rydz i psi grzyb (mleczaj rudy); **krowia** – krowia gęba (dwa gatunki grzybów: sarniak dachówkowaty i krowiak podwinięty); **owczy** – żagiew **owczy (bielaczek owczy)**; **gęsi** – gęsi pępek (maślak ziarnisty); **zajęczy** – grzyb zajęczy (podgrzybek złotawy) i zajęcze wargi (podgrzybek zajączek); **kozia** – kozia broda (gałęziak groniasty); **panterowy** – muchomór panterowy (muchomór plamisty); **koński** – rydz koński (mleczaj wełnianka) czy też **bycze** – bycze jaja (tęgoskór pospolity). Niektóre nazwy gwarowe mają postać jednowyrazową (nierzadko deminutywną) i również sygnalizują związki z fauną (także z nazwami pospolitymi zwierząt domowych): kwoka i baran (szmaciak gałęzisty), sarna (kolczak obłączasty oraz sarniak dachówkowaty), krówka i świnka (krowiak podwinięty), zajączek (podgrzybek złotawy), a przede wszystkim gwarowe określenia czubajki kani: drop, gapa, kania i sowa.

NAZEWNICZE GRZYBOBRANIE

Niezwykłe bogactwo wariantywnych formacji słowotwórczych rejestrujemy przy nazwach **maślaka zwyczajnego**: maślarz, maśluk, maślacz, maślach, maśloch, maślicha i... maślórka, **mleczaja rydza**: rydz pański, rydzyk, rydzek, rycek, ryżyk, ryżek, **sromotnika bezwstydnego**: sromnik, smrodnik, smrodziuch, śmierdziel, śmierdziak, śmierdziuch bądź **muchomora czerwonego**: muchorówka, muchotrutka, muszorka, muchoraj, muchajer, muchota i marymuch.

RUBASZNE I DEMONICZNE

Demoniczne konotacje nasuwają notowane w różnych regionach kraju nazwy borowika szatańskiego: grzyb szatan, szataniak, grzyb diabelski, diabelnik, **diablik**, smoczy łeb, szaleniec i truciciel. Najbardziej intrygujące nazwy towarzyszą natomiast twardzioszkowi przydrożnemu, nazywany on bywa w Polsce przydróżką, przydróżkiem, podróżniczkiem, tańcownicą, tańcówką, tańcujką, zawieruszką, panienką i kiepką. Pośród rodzimych nazw grzybów obecne są także określenia żartobliwe, fantazyjne czy też rubaszne, np. piestrzenica olbrzymia to babie uszy, tęgoskór pospolity – bycze jaja, klejówka kleista – tłuścioch, czubajka kania – parasolowiec, sromotnik bezwstydny – jajczak, borowik szlachetny – **prawik**, gąsówka naga staje się zaś członką nagą i rycerzykiem fioletowym...

TAJEMNICE KOSZYKA

Widzimy zatem, że wiedza mikologiczna poparta doświadczeniem zbieracza to tylko połowa sukcesu. Nie zawsze wiemy bowiem, kogo zesłał nam dobry duch leśnych ostępów: krowią gębę, babie uszy czy gęsi pępek?..

KAZIMIERZ JARUSZEWSKI

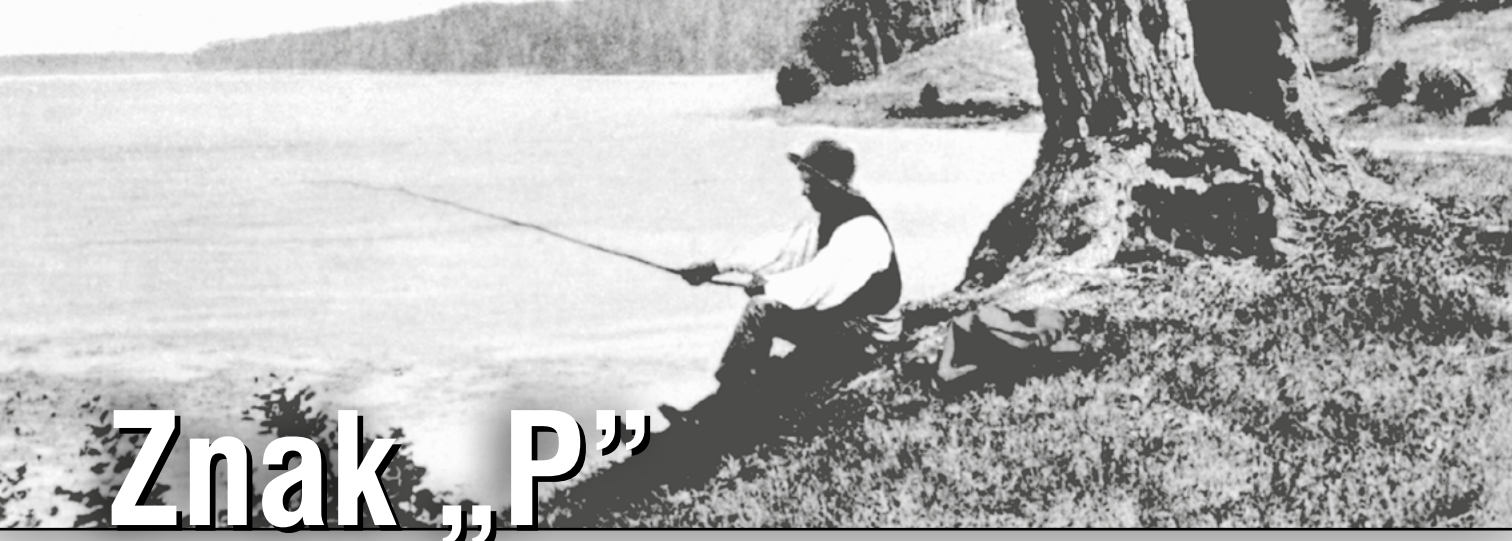

Znak „P”

Rozmawiałem z kilkoma Mazurami prowadzącymi w latach ostatniej wojny gospodarstwa rolne, nie przypominam sobie jednak, aby któryś z nich z własnej woli wspominał o robotnikach przymusowych, dzięki którym te majątki przetrwały. Kiedy sam poruszałem temat, okazywało się, że obecność prawie darmowych pracowników, w znacznej liczbie Polaków, była dla nich oczywista – ich ojcowie, mężowie i bracia walczyli przecież na froncie, ktoś musiał więc posiać i zebrać plony czy obrobić inwentarz, niemieckich rąk było do tych prac zdecydowanie za mało. Żadnej skruchy, żadnych wyrzutów sumienia…

Deficyt siły roboczej w ostatnich latach przed wybuchem II wojny św. był poważnym problemem dobrze rozwijającej się gospodarki Prus Wschodnich. Szczególnie widoczny był w rolnictwie, w 1938 r. na pracowników czekały tu aż 42 tys. miejsc pracy. Wybuch wojny, poprzedzony powołaniem do służby wojskowej wielu mężczyzn, pogorszył sytuację. Dla jej ratowania już we wrześniu 1939 r. sięgnięto po polskich jeńców wojennych. Jesienią tego roku zaczęły przybywać do Prus Wschodnich transporty cywilów z wcielonej do Rzeszy rejencji ciechanowskiej. Działania te nie przyniosły poprawy, wiosną 1940 zgłoszono zapotrzebowanie na 62 tys. robotników rolnych. Napływ jeńców wojennych z Francji, a także coraz liczniejsze transporty z obszarów włączonych do Rzeszy przejściowo zredukowały zapotrzebowanie o 3/4, ale problem braku rąk do pracy w rolnictwie, przede wszystkim ze względu na wzrastające potrzeby niemieckiego przemysłu, nie został rozwiązany do końca wojny.

Niemcy podkreślali, że rekrutacja robotników zagranicznych do pracy w Rzeszy odbywa się na zasadzie dobrowolności. Już jednak w rozporządzeniu z maja 1942 r. zalecono „na tych obszarach okupowanych, gdzie apele (o dobrowolne zgłaszanie się – WM) nie przynoszą efektów, stosować obowiązek pracy (Dienstpflicht) i pobór do pracy”. W 1944 r. sami przyznali, że spośród pięciu milionów zagranicznych robotników jedynie niecałe dwieście tys. podjęło pracę z własnej woli.

Prawo III Rzeszy różnicowało sytuację robotników przymusowych w zależności od kraju pochodzenia. Od 1943 byli oni podzieleni na cztery grupy: „robotnicy wschodni” (ostarbeiterzy) – Polacy, Żydzi i Cyganie – oraz „pozostali obcokrajowcy” (z okupowanych krajów zachodniej Europy oraz neutralnych i zaprzyjaźnionych z Niemcami). Ich sytuacja nie była jednolita, „pozostałych” traktowano właściwie na równi z robotnikami niemieckimi. W grupie „polskiej” szybko uprzywilejowane stanowisko wśród ogółu jeńców wojennych i cywilnych wyznaczano osobom przyznającym się do narodowości ukraińskiej i białoruskiej.

Polscy robotnicy pozbawieni zostali prawa wyboru miejsca i rodzaju pracy. Jak podkreśla Bohdan Koziełło-Poklewski w pracy *Zagraniczni robotnicy przymusowi w Prusach Wschodnich w latach II wojny światowej* (1977), zatrudnianie Polaków oparte było na bezwzględnym przymusie: prawnym – w przypadku, gdy orzekano wobec nich służbę obowiązkową – lub bezpośrednim przymusie fizycznym, wspomaganym różnego rodzaju formami przymusu bezpośredniego: „od chwili ujęcia w ewidencji urzędu pracy Polak – bez względu na wiek i płeć – przestawał być dysponentem własnej siły roboczej”.

Zgodnie z przyjętą w 1940 r. taryfą wysokość wynagrodzenia robotników przymusowych z Polski stanowiła w rolnictwie ok. 60% zarobków robotników niemieckich. Polaków pozbawiono dodatków za pracę w godzinach nadliczbowych i w dni świąteczne (czas ich pracy w ogóle nie był normowany), dodatków socjalnych i *de facto* także urlopów. Przepisy pozwalały na wykorzystywanie w pełnym wymiarze pracy młodocianych (14–18 lat). Jakiekolwiek spory z pracodawcami, teoretycznie rozstrzygane przez urzędy pracy, poważnie ograniczał warunek posiadania przez skarżącego policyjnego zezwolenia na opuszczenie miejsca pracy.

W marcu 1940 r. szef SS Heinrich Himmler wydał rozporządzenie o oznakowaniu Polaków literą „P”: „Robotnicy i robotnice polskiej narodowości, którzy są lub będą włączeni do pracy cywilnej w Niemczech, mają obowiązek stałego noszenia na piersi każdej części ubioru po prawej stronie noszonego ubrania widocznego znaku. Znak składa się z postanowionego na kancie kwadratu o boku 5 cm, półcentymetrowego fioletowego obramowania i litery P na środku”. Za nieprzestrzeganie obowiązku groziła kara grzywny lub sześciu tygodni aresztu. Wytyczne Himmlera, tzw. „Polener-

lasse", szczegółowo regulowały zasady pobytu polskich robotników przymusowych w Rzeszy. Znalazły się wśród nich zakazy: opuszczania miejsca zamieszkania, używania publicznych środków komunikacji, udziału w uroczystościach i nabożeństwach dla Niemców, samowolnego pobytu w gospodach i restauracjach oraz posiadania rowerów i aparatów fotograficznych. Nabożeństwa dla Polaków mogły być odprawiane w pierwszą niedzielę miesiąca, dla tych, którzy mieszkali nie dalej niż 5 km od kościoła, używanie podczas nich języka polskiego było zabronione. Stosunki intymne z Niemkami zagrożone były karą śmierci, podobnie jak sabotaż i ataki na Niemców. Surowo karano ucieczki i odmowę wykonania pracy oraz słuchanie zagranicznych rozgłośni radiowych. O wszelkich postępowaniach dotyczących Polaków decydować miało bezpośrednio gestapo.

Do końca 1942 r. obywatele polscy stanowili blisko 4/5 ogółu robotników zagranicznych w Prusach Wschodnich. W kolejnych latach odsetek ten się zmniejszał, ale nie spadł poniżej 60%. We wrześniu 1944 r. pracowało tu ponad 145 tys. Polaków, wielu z nich w gospodarstwach na Mazurach. Dla większości zaskoczeniem był fakt, że ich nowi „szefowie" (także na Warmii) często znali język polski. Możliwość prawie swobodnego komunikowania się tylko w niewielu przypadkach oznaczała „lżejsze" warunki bytowania. Trzeba tu zauważyć, że pomoc okazywana robotnikom przymusowym mogła się spotkać z represjami ze strony władz wyrażanymi karami grzywny, pobytem w więzieniu lub obozie koncentracyjnym.

Wspomnienia o życiu w tamtych latach, m.in. na Mazurach, zebrane zostały w tomie *Ze znakiem „P". Relacje i wspomnienia robotników przymusowych i jeńców wojennych w Prusach Wschodnich w latach II wojny światowej* (1977). Upokorzeniem była już sama procedura przydziału robotników, przypominająca targ niewolników. Piotr Zwaliński zapamiętał, że Polaków traktowano jak bydło na jarmarku: „Każdemu Niemcowi wolno było nas obejrzeć, dotknąć, kopnąć i iść dalej". Ponieważ pracodawcom zależało na zdrowych i sprawnych robotnikach, inne osoby często nie znajdowały właścicieli i wożono je od urzędu do urzędu, z targu na targ. Haliny Cybińskiej, wychudzonej nastolatki, nie chciano wziąć do pracy w Olsztynie i Nidzicy, chętny gospodarz znalazł się dopiero w Mrągowie.

Warunki pracy, zakwaterowania i wyżywienia, a także stosunek do robotników przymusowych zależały przede wszystkim od tego, jakim człowiekiem był gospodarz, wiele bowiem zależało od jego dobrej woli. Propaganda czasów PRL-u podkreślała „piękną kartę", którą zapisać miała w tej kwestii „ludność rodzima Warmii i Mazur". Niestety, to fałszujące rzeczywistość uproszczenie. Bywało różnie, w relacjach znajdziemy zarówno sporo ciepłych słów pod adresem Mazurów i Warmiaków, jak i wiele gorzkich uwag. Jan Skrzypczyk, który trafił do Labuszewa w pow. szczycieńskim, wspominał, że wszyscy znali tam język polski. „Mieli zakazane z Polakami po polsku rozmawiać. Było dużo rodzin, które nie bały się po polsku rozmawiać, ale tylko wtedy, kiedy nie było żandarma, wójta. Były i takie rodziny, które nie przestrzegały zakazu Hitlera, aby nie jadać (z Polakami – WM) przy jednym stole".

Gorzej oczywiście przedstawiała się sytuacja, gdy pracodawcą okazywał się faszysta i doprawdy było obojętne, czy był nim Niemiec, Warmiak czy Mazur. Wrogi stosunek do polskich robotników przejawiała spora część Wschodnioprusaków, najagresywniej zachowywała się „młodzież szkolna z hitlerowskich organizacji". Henryk Ślaski, robotnik w majątku Dreililien k. Dąbrówna (niem. Gilgenburg), wspominał, że „od połowy 1940 r. żandarmi zarządzili w niedzielne przedpołudnia na rynku »szkolenia« dla przebywających w miasteczku prawie stu polskich robotników przymusowych. Uczono ich np. kłaniania się Niemcom: żandarm kładł kamień, mówiąc, że to jest niemiecki człowiek, a Polacy obchodzili go gęsiego wkoło, kłaniając się kamieniowi prawidłowo, z obowiązującej odległości pięciu metrów. (…) Pewnego dnia, już po żniwach, zawiadomiono nas, że w niedzielę mamy

Polskim robotnikom przymusowym polecono pleć chwasty z bruku rynku Dąbrówna łyżkami do zupy. Na zdjęciu: oddziały 87 Dywizji Piechoty Wehrmachtu defilują na dąbrówieńskim rynku niedługo przed uderzeniem na Związek Sowiecki. Ze zbiorów Oficyny Wydawniczej „Retman"

stawić się o godzinie dziewiątej na spotkanie Polaków, każdy z łyżką do jedzenia. Ucieszyliśmy się, że pewnie zapędzą nas do jakiejś roboty i dadzą wspólny obiad. (…) Żandarmi wyprowadzili wszystkich, dziewczęta i chłopców, i łyżkami kazali pleć trawę. Wyskrobywać ją spomiędzy kamieni, którymi był wybrukowany rynek. Robili to na oczach mieszkańców miasteczka, gdy ci szli do kościoła".

Przynajmniej w jednym przypadku bestialskie traktowanie polskich robotników nie uszło bezkarnie i to jeszcze przed zakończeniem wojny. W sierpniu 1943 r. partyzanci Uderzeniowego Batalionu Kadrowego pod dowództwem ppor. Stanisława Karolkiewicza, ps. „Szczęsny", w odwecie za pacyfikację wsi Krasowo-Częstki (pow. wysokomazowiecki), postanowili uderzyć na obszarze państwa niemieckiego. Celem akcji stała się leżąca tuż za granicą mazurska wieś Turośl (niem. Mittenheide). Za złe traktowanie Polaków ukarany miał zostać Herbert Opitz, leśniczy z leśnictwa Dębniak (niem. Krummenheide). Opitza zastrzelono, zginęli członkowie jego rodziny. W ogniu stanęło w sumie ok. 40 budynków, zginąć miało kilkudziesięciu mieszkańców wsi. Oddział wycofał się z akcji bez strat.

Po zakończeniu działań wojennych wielu dawnych robotników przymusowych powróciło na Mazury i Warmię, by osiąść tu na stałe. Część z nich objęła gospodarstwa, w których dopiero co byli niewolnikami.

WALDEMAR MIERZWA

TRAGEDIA BORÓW I LUDZI

„Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało...” Takiego kataklizmu, jaki dotknął Pomorze w sierpniową noc, z piątku na sobotę, nie było jeszcze w historii naszej ziemi. Raz po raz słyszymy o niszczycielskich zjawiskach w odległych rejonach globu i oglądamy przerażające skutki, lecz w naszym spokojnym klimacie – tak myśleliśmy – to nie ma prawa się zdarzyć. To nie do wiary, że jednak się stało! Wielkie przestrzenie lasów, borów sosnowych przede wszystkim, powalone porywem wiatru jak trzciny. Drzewa, które rosły kilkadziesiąt lat, wyrwane i połamane z trzaskiem w ciągu kilkunastu minut. Zdumienie, przerażenie i bezsilny gniew!

W książce *Sekretne życie drzew,* która ostatnio stała się międzynarodowym bestsellerem, leśniczy Peter Wohlleben bardzo ciekawie i ze znawstwem opowiada, jak drzewa żyją w symbiozie z całym ekosystemem, porozumiewają się ze sobą, troszczą się o swe potomstwo, pomagają chorym sąsiadom, doświadczają wrażeń, mają pamięć. Lecz wszystko to opisuje na podstawie doświadczeń i obserwacji naturalnego lasu, którym się opiekuje, położonego na wschodnim skraju gór Eifel w Nadrenii-Palatynacie. Lasu, w którym rosną drzewa kilkusetletnie, stuletnie buki, dęby i świerki zaliczane są do młodzieży, a pod koronami starych osobników kiełkują i z wolna przebijają się do światła najmłodsze latorośle. Inaczej w naszych lasach, gdzie na pierwszym miejscu stoją potrzeby gospodarcze, a ponadstuletnie drzewostany na większej połaci są rzadkością. Mimo wszystkich różnic, czytając tę książkę o drzewach jako żywych istotach, odkrywamy niezliczone analogie i wgłębiamy się w leśne tajemnice.

– Nie mamy już lasu – mówi młody gospodarz Marcin. – Wyszliśmy z domu na pole i płakaliśmy. Całe Kaszuby i Bory Tucholskie płaczą.

Drzewa, jeśli nie są niepokojone, mogą żyć bardzo długo. Ale czasem spokojny żywot przerywają gwałtowne wydarzenia, np. burze, które wyrządzają lasom szkody miejscowe, największe jednak spustoszenie czynią rzadko występujące tornada. „To tornada, podczas których wirujące wiatry zmieniają kierunek w ciągu kilku sekund, przez co żadne drzewo nie jest w stanie przetrzymać takiego ataku” – pisze niemiecki leśnik i przyrodnik. A także: „(…) jeśli podczas takiego orkanu padają całe lasy iglaste, to z reguły związane jest ze sztucznym nasadzeniem świerków czy sosen”.

Wszystko to prawda, lecz to, co się wydarzyło w kaszubskich lasach, przerasta najczarniejsze wyobrażenia. Mając przed oczyma powalony las, człowiek nie zastanawia się nad praprzyczyną, tylko trwa w odrętwiającym uczuciu żalu. Ile długich dekad potrzebować będą bory w nadleśnictwach Lipusza, Rytla, Czerska (i innych) na zaleczenie tych rozległych ran? Wszak wiadomo, że człowiek, który sadzi las, nie doczeka jego dojrzałego wieku. Wręcz nie do naprawienia są szkody wyrządzone przyrodzie, nie tylko roślinności, lecz także rodzimej faunie – dzikiej zwierzynie i ptactwu.

A domy i całe gospodarstwa powstałe z pracy pokoleń? W jednej nieszczęsnej chwili wicher uszkodził tysiące budynków, pozbawił dachu nad głową tysiące mieszkańców. Wielu ludzi będzie musiało zacząć od nowa i odbuduje swe siedliska, lecz gorycz pozostanie na długo i nic już nie będzie jak dawniej.

W tej tragedii okazało się, jak wiele razy wcześniej, jak bardzo ludzie są solidarni i gotowi nieść pomoc potrzebującym, począwszy od mieszkańców Lotynia, którzy samorzutnie w nocy przedzierali się do uwięzionych na obozie w Suszku harcerzy (gdzie zginęły dwie łódzkie harcerki przygniecione drzewami). Zewsząd płynęły dary materialne i pieniądze na rzecz poszkodowanych, do pomocy w usuwaniu zniszczeń, sprzątaniu dróg, udrażnianiu Brdy i Wielkiego Kanału przybyły i z bliska, i z całej Polski setki wolontariuszy.

W okolicy mego dzieciństwa, do której przyjeżdżałem w każde wakacje, las był nieodłączną częścią najbliższego świata. Rósł tuż za budynkami gospodarskimi i ogródkiem warzywnym. Do chojny chodziło się na grzyby, na jagody, na włochinie, a na drugim skraju, nad brzegiem zarastającego jeziorka, rosły jeżyny. Za jeziorem były zabudowania wioski Orlik, do której szło się przez „bórek”. Mniej więcej sześćdziesiąt lat temu na przestrzeni oddzielającej dom od szosy prowadzącej z Chojnic do Kościerzyny został posadzony las, który obecny gospodarz (dziedzic w piątym pokoleniu) przekształcił wokół zabudowań w piękny park. Domostwa moich dziadków, aż do ostatnich tygodni, nie wyobrażałem sobie bez otaczającego lasu; przecież był tam zawsze. Wystarczył jeden wicher, by znikła chojna i bórek, i las przy szosie.

– Nie mamy już lasu – mówi młody gospodarz Marcin. – Wyszliśmy z domu na pole i płakaliśmy.

Całe Kaszuby i Bory Tucholskie płaczą.

KAZIMIERZ OSTROWSKI

TRAGEDIÔ BÒRÓW I LËDZY

„Ani òkò nie widzało, ani ùchò nie czëło..." Tak strasznégò zniszczeniô, jaczé dosygło Pòmòrską w zélnikòwą noc, z piątkù na sobòtã, nie bëło jesz w historie naszi zemi. Co sztót czëjemë ò nikwiącëch wszëtkò zjawiszczach w daleczнëch stronach zemsczi kùglë i widzymë ùrzasné skùtczi, ale w naszim spòkójnym klimace – tak so mëslimë – na nas to nie doprzińdze. I nie je do ùwierzeniô, a równak doprzëszło! Wiôldzé òbrëmia lasów, òsoblëwie chójkòwëch bòrów, pôdałë òd ùderzeniô wiatru jak strzënë. Drzewa co rosłë pôrãdzesąt lat, wërwało i z grzëmòtã pòłómało w pôrãnôsce leno minutach. Stamienié, ùrzas i bezmòcny górz!

W książce *Sekretné żécé drzew,* jaką w slédnym czasu òbwòłelë midzënôrodnym bestsellerã, lesny Peter Wòhlleben baro cekawò i z ekspercką wiédzą òpòwiôdô, jak drzewa żëją w symbioze z całim ekòsystemã, pòtrafią dogadëwac sã midzë sobą, mają starã ò swòje młodé, pòmôgają chòrim sąsadóm, òdczuwają zdarzenia, mają pamiãc. To wszëtkò òpisëje òn na spòdlim doswiôdczeniów i òbserwacji nôtëralnégò lasu, jaczi dozérô, leżącégò na wschòdnym zberkù górów Eifel w Nadrenie-Palatinace. Lasu, w jaczim roscą drzewa pôrãsetlatné, stolatné bùczi, dãbë i danë rechòwóné są do młodzëznë, a pòd wiekòwima rosochòwinama wschôdają i pòmału pną sã do widu nômłodszé òdnodżi. Naszich lasów, gdze na pierszim môlu są gòspòdarsczé brëkòwnotë, a pònad stolatnô drzéwiãcëzna na wikszim òbrëmim je wiôlgą rzôdkòscą, nie dô sã przërównac. Nimò równak wszëtczich zjinaczeniów, czëtającë ksążkã ò drzewach jakno żëwëch jistnotach, dochôdómë do wielnëch analogiów i wgłãbiwómë sã w lesné krëjamnotë.

Drzewa, czej sã jima dô pòkù, mògą żëc baro długò. Dejade czasã ùbëtny żëwòt je przecãti niespòdzajnym zdarzenim, jak chòcbë trzaskawicama, jaczé tam-sam robią w lasach môlowé szkòdë, równak nôwiãkszé rozwôlënë przënôszają tornada, na szczescé są òne nié za czãsto. „To tornada, przë jaczich krãckòwé wiatrë w pôrã sekùndach zmieniwają czerënk, sprôwiają, że żódno drzewò nie je w sztãdze taczégò szturmù przetrzëmac" – pisze niemiecczi lesny i przërodnik. I dodôwô: „(…) jeżlë òb czas taczégò arkùnu pòwaloné są całé jiglënowé lasë, to je to w pierszi rédze skùtk sztëcznégò nasadzywaniô danów czë chójków".

Z tim wszëtczim mòże sã zgòdzëc, ale tegò, co sã zdarzëło w kaszëbsczich lasach, nie dô sã przedstawic nôczôrniészima scenarnikama. Zdrzącë na znikwiony do nédżi las, człowiek nie mësli ò praprzëczënach, leno stoji skamiałi òd scyskającégò żôlu. Wieleż to dłudżich dekadów bòrë w nadlesyństwach Lëpùsza, Ritla, Czerska (i jinëch) bãdą brëkòwałë na zaléczenié tak rozcygłëch renów? Gwësnym je, że człowiek, co sadzy las, nie dożdô jegò dozdrzeniałégò wiekù. A szkòdów, do jaczich doprzëszła przëroda, nie dô sã nijak naprawic, i nie jidze leno ò roscënë, ale téż rodną faùnã – dzëczé zwierzãta i ptôszëznã.

A chëczë i całé gbùrstwa pòwstałé z robòtë pòkòleniów? W jedny nieszczesny chwilë szôlinga pòniszczëła tësące bùdinków, tësące lëdzy òstało bez dakù nad głową. Òni bãdą mùszelë zacząc wszëtkò òd nowa, ale chòc swòje zôgrodë òdbùdëją, kòmùdny żôl zaòstónie i ju nick nie mdze jak przódë.

W ny tragedii òkôzało sã, jak ju biwało wiele razy rëchli, jak baro lëdze są solidarny i spieszący do pòmòcë brëkùjącyma, naczinającë òd mieszkańców Lotinia, chtërny sami ze se w nocë przedzérelë sã do harcerzów ùtarkłëch na òbòzowiskù w Suszkù (gdze zdżinãłë przëgniotłé drzewama dwie łódzczé harcerczi). Z kòżdi stronë słónô bëła pòmòc materialnô i dëtczi dlô pòszkòdowónëch, a do pòmòcë w òganienim zniszczeniów, sprzątanim drogów, òdetkanim Brdë i Wiôldżégò Kanału stawiłë sã setczi wòlontariuszów tak z bliska, jak i z całi Pòlszczi.

Las bél nieòbéńdnym dzélã swiata òkòla mégò dzectwa, gdze jô przëjéżdżôł w kòżdé latné ferie. Rósł zarô za gòspòdarsczima bùdinkama i ògródkã z ògardowizną. Do chòjnë chòdzëło sã na grzëbë, na jagòdë, na łochiniã, a òd drëdżi stronë, nad ùbrzegã zarôstającégò jezórka, rosłë jeżënë. Za jezórkã widzec bëło domôctwa wsë Òrlik, do jaczi sã szło bez „bórk". Tak kòle szescdzesąt lat temù całô òbéńda midzë dodomã a szasym cygnącym sã z Chòniców do Kòscérznë òsta òbsadzonô lasã, a dzysészi gòspòdôrz (w piątim pòkòlenim pón na majątkù) wkół bùdinków przesztôłcył gò w piãkny park. Domôctwa mòjich starków, jaż do òstatnëch tidzéniów, jô so jinaczi nie przedstôwiôł, jak leno z naòkòlnym lasã; kò òn wiedno tam bél. I sygła jedna chaja, bë zdżinãła chòjna i bórk, i las przë szasym.

– Ni mómë ju lasu – gôdô młodi gòspòdôrz Môrcën. – Më wëszlë z chëczë na pòle i płakelë.

Całé Kaszëbë i Tëchòlsczé Bòrë płaczą.

KAZMIÉRZ ÒSTROWSCZI, TŁOMACZËŁA BÒŻENA ÙGÒWSKÔ

SWIÃTO KSĄŻCZI

Kòscérzna ju 18. rôz gòscëła wëdôwców, aùtorów i lubòtników czëtaniô. Latosé Tôrdżi Kaszëbsczi i Pòmòrsczi Książczi òdbëłë sã 8 lëpińca, a wzãło w nich ùdzél wicy jak 30 wëstôwców.

Jak rok w rok imprezã zòrganizowała Gardowô Biblioteka miona ks. Kònstantégò Damrota w Kòscérznie wespół z tamecznym Bùrméstrã i Radzëzną Miasta. Je to nôwikszé wëdarzenié, jaczé mô za cél promòcjã książków pò kaszëbskù i pùblikacjów namienionëch Kaszëbóm i Pòmòrzu.

Nimò cemnëch deszczowëch blónów, jaczé wisałë całi dzéń nad kòscersczim rënkã, na tôrdżi przëszło abò przëjachało wiele lëdzy. Przëchłoscëłë jich przede wszëtczim stojiszcza z bëlną lekturą. Bëła téż leżnosc, żebë pògadac ze swòjima lubòtnyma aùtorama, chtërny na rënkù pòdpisywelë swòje dokazë i òpòwiôdelë ò nich na binie.

Nôwôżniészim pónktã programù bëło równak ògłoszenié rezultatów kònkùrsu na nôlepszé kaszëbsczé i pòmòrsczé pùblikacje slédnégò rokù. W kòmisje òbsãdzëcelów bëlë latos: prof. Tadéùsz Linkner (ji przédnik), prof. Édwôrd Breza, prof. Kazmiérz Nowòselsczi, Grégór Schramka i Bògùmiła Cërockô.

Z kòl dzewiãcdzesąt zgłoszonëch dokazów dzewiãc dostało przédné nôdgrodë: Remùsowé Karë. Bëłë to: *Mòrtualia* Tomasza Fópczi (lëteratura piãknô w kaszëbsczim jãzëkù), *Świątynie powiatu wejherowskiego* (nôdgroda dlô wëdôwiznë Region za editorstwò), *Ks. ppłk Józef Wrycza (1884–1961). Biografia historyczna* Krësztofa Kòrdë (nôùkòwé i pòpùlarnonôùkòwé wëdôwiznë), *Mack* Janusza Mamelsczégò (dzecnô lëteratura), *Niebieska* Jerzégò Frickòwsczégò (pòézjô), *Srebrzysko*

ÒDJ. ZE STARNIÉ WWW.KOSCIERZYNA.NASZABIBLIOTEKA.COM

Stefana Chwina (proza), *To dla Ciebie...* Francëszka Fenikòwsczégò (nôdgroda za editorstwò dlô Kaszëbsczégò Institutu we Gduńskù), *Żuławy, Album Tczewski* Józefa Gòlicczégò (albùmë) i *Pierwsza dekada* Daniela Czerwińsczégò (nôùkòwé òprôcowania i eseje).

Całownô lësta wëprzédnionëch książków, aùtorów i wëdôwiznów je na starnie kòscerszczi biblioteczi: www.koscierzyna.naszabiblioteka.com.

Wszëtczim dobiwcóm winszëjemë.

Z redotą pòdczorchiwómë téż, że wëdôwca „Pòmeranie" – Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié dostôł latos jaż dzewiãc nôdgrodów. Króm ju wspòmniónëch *Ks. ppłk Józef Wrycza...* i *Mack* są to: *Intimné mònolodżi* Hanë Makùrôt, *Chceta wa lëdze gwiôzdkã widzec?* Iwónë Hannë Swiãtosławsczi, *Gramatika kaszëbsczégò jãzëka* Hanë Makùrôt, *Knéga Wińdzeniô. Exodus* – tłom. ò. Adama Riszarda Sykòrë, *Ruch kaszubsko-pomorski* Cezarégò Òbracht-Prondzyńsczégò, *Czë mùcha mô jãzëk?* Tomasza Fópczi, *Nieustraszeni. 66. Kaszubski Pułk Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego 1919––1939* sp. Mariana Hërsza.

DM

POD POMNIKIEM DERDOWSKIEGO

W Wielu, rodzinnej wsi Hieronima Derdowskiego, 18 sierpnia 1957 r. odsłonięto odbudowany po wojnie pomnik tego wielkiego poety. W tym wydarzeniu wzięło udział ponad 20 tys. osób, w tym przedstawiciele ówczesnych władz polskich z marszałkiem Sejmu Czesławem Wycechem. Byli też oczywiście przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubskiego, którego powstanie rok wcześniej umożliwiło zorganizowanie tej uroczystości.

W 2017 r. ponownie Kaszubi (i nie tylko) spotkali się pod pomnikiem, aby przypomnieć wielkie wydarzenie sprzed 60 lat. Uroczystość zaczęła się od mszy świętej, którą w wielewskiej świątyni odprawili kapłani pod przewodnictwem Prymasa Seniora abp. Henryka Muszyńskiego. Następnie uczestnicy udali się pod pomnik Derdowskiego, gdzie słowa powitania skierował do nich wójt gminy Karsin Roman Brunke, a prof. Józef Borzyszkowski przywołał najważniejsze fakty z życia autora *Ò Panu Czôrlińsczim co do Pùcka pò séce jachôł* oraz przypomniał dzieje wielewskiego pomnika (jego wystąpienie zaprezentujemy w kolejnym numerze „Pomeranii").

W imieniu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego głos zabrał jego prezes Edmund Wittbrodt. Podkreślił znaczenie jedności oraz zachęcał do wyciągania mądrych wniosków z przeszłości, cytując sentencję widniejącą nad salą senatu Politechniki Gdańskiej: „historia mądrością, a przyszłość wyzwaniem".

Dodajmy, że 12 i 13 sierpnia we Wielu odbywał się jubileuszowy 40. Turniej Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia, któremu poświęcony jest wrześniowy numer kwartalnika literackiego „Stegna".

DM

Nie wystarczy mieć rację!

Książka Krzysztofa Drażby *Urna to jest taki pniak. Wrzucisz „nie", wychodzi „tak"...* jest wstrząsającym świadectwem politycznych machinacji, podejmowanych, by wbrew prawdzie i uczciwości osiągnąć założony cel. Autor analizuje w niej przyczyny, przygotowania, przebieg i wyniki ujętego w tytule wydarzenia w naszym województwie na szerszym, ogólnopolskim tle.

Przymuszeni uwarunkowaniami międzynarodowymi, dopuszczeni do władzy w Polsce przez Stalina i wspierani przez zwycięską Armię Czerwoną, polscy komuniści musieli włączyć do Rządu Jedności Narodowej przybyłego z emigracji szefa polskiego rządu emigracyjnego Stanisława Mikołajczyka i reprezentowane przez niego Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL). Była to jedyna znacząca, legalnie działająca partia polityczna poza zblokowanymi na poziomie krajowym, komunizującymi Polską Partią Robotniczą (PPR) i Polską Partią Socjalistyczną (PPS). Jako taka od razu znalazła stosunkowo szerokie poparcie społeczne, była odbierana jako jedyna szansa na zachowanie przez Polskę – w ramach łączącego ją sojuszu z ZSRR – możliwie dużej wewnętrznej i zewnętrznej niezależności.

Teoretycznie o tym, kto dalej będzie rządził Polską, miały zdecydować demokratyczne wybory. Komuniści, świadomi popularności PSL-u, chcieli sprawdzić własne możliwości politycznej, wyborczej skuteczności w referendum. Miało im ono ułatwić zmierzenie się z o wiele ważniejszą rozgrywką, pierwszymi w powojennej Polsce wyborami parlamentarnymi. Już sama ewentualna, miażdżąca wygrana miała deprymująco wpłynąć na opozycję i całe społeczeństwo. Dlatego, by je przekonać, wszczęto nachalną, wszechobecną, ale i często nieszablonową, interesującą propagandę. Na pewno i teraz niejeden kaszubski czytelnik może odkryć wokół siebie istniejące do tej pory jej ślady, co przekonująco ukazał Drażba, między innymi prezentując zachowane fragmenty napisów i rysunków na gdańskich budynkach. W tym celu wykorzystano też z całą premedytacją aparat państwa, ograniczając do minimum możliwości społecznego oddziaływania PSL-u, odbierając chociażby przydział papieru, szykanowano osoby popierające, reklamujące jego stanowisko. Aresztowano znaczną część aktywnych działaczy tej partii, eliminowano ich z komisji wyborczych. Zaangażowano też w referendalne przygotowania wojsko, służby specjalne i aparat represji, w tym osławiony Urząd Bezpieczeństwa (UB).

Wszystko to nie wystarczyło, większość głosujących zagłosowała wbrew komunistycznym oczekiwaniom, wyraźnie łamiąc znane wezwanie „3 x tak", odpowiadając negatywnie na przynajmniej jedno z referendalnych pytań. Niezbędne było więc sfałszowanie obywatelskiego wyboru. Komuniści byli w tym skuteczni. Przez kilka dziesięcioleci podawano, że referendum było, zgodnie z oficjalnie opublikowanymi wynikami, miażdżącym zwycięstwem PPR-u i jego sojuszników. Dopiero obecnie udaje się historykom w miarę precyzyjnie określić rzeczywiste wyniki. Okazuje się, że komuniści to głosowanie przegrali, chociaż skala tej porażki była różna w poszczególnych regionach i środowiskach. Mówiąc wprost, była to czerwona kartka dla ich rządów.

Jak na tym tle wypadli Kaszubi? Otóż mocno przyczynili się do wówczas zatajonego zwycięstwa tamtej opozycji. Już w trakcie przygotowań do referendum uczniowie z Kartuz oraz Kościerzyny zastrajkowali

w obronie aresztowanych podczas zakazanych przez komunistów obchodów rocznicy 3 Maja. W kaszubskich powiatach, które w okresie międzywojennym wchodziły w skład Polski, jak w kartuskim i wejherowskim, na tle innych regionów kraju porażka komunistów była szczególnie wysoka (s. 77). Wynikało to stąd, że zamieszkiwały je rodziny bardziej zakorzenione, ustabilizowane, a przez to bardziej niezależne, odważne. Na kaszubskich terenach należących do 1945 r. do Niemiec było trochę inaczej, w tym szczególnie w powiecie bytowskim i lęborskim. Tam siła komunistycznego oddziaływania, presji była silniejsza.

Autor książki swoje rozważania oparł, nie licząc akt miejskich i powiatowych partii politycznych, przede wszystkim na archiwaliach ogólnokrajowych i wojewódzkich. Właściwie jedynym pod tym względem wyjątkiem są akta miejskie Starogardu Gdańskiego. Podobny wniosek można wyciągnąć w odniesieniu do wykorzystanej literatury. Brak w niej między innymi monografii pomorskich, także kaszubskich miejscowości. Tym bardziej warto Czytelnikom „Pomeranii" zaznaczyć, że w omawianej publikacji znalazły się dwie informacje wprost mówiące o Kaszubach: „Kaszubi narzekają na brak porządku, na wojska sowieckie, które dają się dobrze we znaki ludności miejscowej" (s. 54) oraz „Widać (…), że całe społeczeństwo kaszubskie odnosi się z nieufnością do poczynań Rządu Jedności Narodowej" (s. 74).

Do największych zalet prezentowanego opracowania trzeba zaliczyć to, że autorowi zaledwie na kilkudziesięciu stronach udało się w skondensowany, w miarę wyczerpujący i interesujący sposób przedstawić tytułową problematykę, a wszystkie rozważania podeprzeć naukowym aparatem (np. przypisami). Jednocześnie stanowią one jedynie jedną trzecią całości książki. Składają się bowiem na nią, objętościowo prawie porównywalne, jeszcze dwie części: kilkadziesiąt dokumentów dotyczących referendum ludowego w województwie gdańskim oraz bogaty materiał ilustracyjny, w części kolorowy. Jak można przypuszczać, takie połączenie było możliwe dlatego, że autor książki na co dzień jest pracownikiem edukacji publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku, współtwórcą i twórcą wystaw historycznych, w tym o problematyce tożsamej z tytułem książki. Należy tylko pogratulować takiego połączenia i wyrazić nadzieję, że podobnych prac powstanie więcej, także w zakresie innej pomorskiej tematyki, oczywiście przygotowanych również przez innych autorów i instytucje!

Oczywiście również omawiana pozycja nie jest idealna. Rażą w niej stosunkowo liczne powtórzenia, niekiedy spłycanie niektórych zagadnień, jak niesłuszne traktowanie PPR i PPS jako monolitu. Na poziomie lokalnym na pewno tak nie było, a działacze PPS chcący zachować tożsamość swojej partii byli represjonowani podobnie jak członkowie PSL-u. Nie udało się też autorowi w tekstach źródłowych wychwycić wszystkich zmian nazw ujętych w nich miejscowości, chociaż starał się być pod tym względem skrupulatny. Umknęło chociażby jego uwagi, że Falkowice w ówczesnym powiecie miasteckim (s. 128) to dzisiejsze Miłocice w powiecie bytowskim, gmina Miastko.

Działacze PSL-u łatwo wykryli wyborcze fałszerstwo. Zaprotestowali, wnieśli bardzo dobrze uzasadniony wniosek o unieważnienie referendum. Jednak komuniści byli na tyle silni w najwyższych organach władzy, także sądowniczej, że bez większych trudności go oddalili. Prawda wyszła na jaw dopiero kilkadziesiąt lat później. Teoretycznie więc można uznać, że opracowanie Drażby jest książką z łatwo czytelnym morałem. Czy stanowi to jednak pocieszenie dla osób, które w tamtym czasie, niejednokrotnie przełamując swój strach i obawy, odważnie oddały swój głos przeciwko sowietyzacji Polski, w części przez to doświadczając szykan w dalszym życiu?

BOGUSŁAW BREZA

Krzysztof Drażba, *Urna to jest taki pniak. Wrzucisz „nie", wychodzi „tak". Referendum z 30 czerwca 1946 roku w Polsce na przykładzie województwa gdańskiego*, Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Gdańsku, Gdańsk 2016.

Prowincja beznadziei

Wydawnictwo Czarne z bieszczadzkiego Wołowca wydało w 2017 roku zbiór reportaży darłowianina Cezarego Łazarewicza o Pomorzu. Książka wyszła w wielotytułowej podróżniczej serii, w której zostały wydrukowane relacje z Afryki, Azji, Ameryki Południowej oraz z blisko-dalekich rejonów Europy: Bośni, Ukrainy, Norwegii czy Czech. W serii tej nie brakuje też głosów z różnych rejonów Polski. Pojawiają się tutaj wypowiedzi, m.in. Piotra Nesterowicza piszącego o awansie środowiska chłopskiego w Polsce Ludowej, Lidii Pańkow o historii Ursynowa czy Filipa Springera o Miedziance, wymarłym miasteczku w Sudetach.

Na takim właśnie tle tematyczno-geograficznym pisze o kwestiach pomorskich Cezary Łazarewicz… O jakie jednak konkretnie Pomorze tutaj chodzi? Odpowiedź na takie pytanie jest bardzo ważna, ponieważ reportażysta nazwą Pomorze obejmuje przestrzeń od ujścia Wisły do ujścia Odry, jakby to była jedna kraina, co przecież prawdą nie jest. Nie chodzi przy tym wyłącznie o kwestie podziału administracyjnego Polski, lecz o sytuację kulturową, która wbrew obserwacjom Łazarewicza jest inna na Pomorzu Wschodnim z dominującą tam rolą Trójmiasta niż na Pomorzu Zachodnim z aglomeracją Szczecina, a jeszcze inna na Pomorzu Środkowym ze Słupskiem i Koszalinem, które od wieków było przedmiotem zabiegów pomiędzy dwiema pomorskimi stolicami. *Tu mówi Polska* to zatem nade wszystko reportażowa opowieść o polskim Pomorzu Zachodnim, postrzeganym w granicach Księstwa Pomorskiego z XVII wieku, a więc ze wschodnią granicą na rzece Łebie.

Istotny jest również czas przedstawiany w reportażach Łazarewicza. Zasadniczo materiał został napisany w latach 1996–2009 oraz opublikowany w „Gazecie Wyborczej" i „Polityce", dotyczy wszakże lat wcześniejszych, dla których datą organizującą jest rok 1989 – symboliczna cezura przemian ustrojowych i społecznych. To nieodległa przeszłość i wydawałoby się kwestie wciąż aktualne. Przy bliższym zastanowieniu widać jednak, że to pozorne wrażenie, ponieważ od zdarzeń politycznych z końca lat dziewięćdziesiątych dziś dzieli nas bardzo dużo, żyjemy w czasach, w których reagujemy zgoła inaczej aniżeli tak, jak to opisał w swoich relacjach reportażysta. Część zatem owej publicystyki już mocno zwietrzała i nie zawiera dawnej oskarżycielskiej czy interwencyjnej siły. Inna jednak grupa reportaży wciąż dotyka kwestii żywotnych, nierozwiązanych, tkwiących głęboką zadrą w ludziach Pomorza i w tym znaczeniu Łazarewicz nie tylko upamiętnia dawne problemy, ale wciąż domaga się rozwiązań.

Tu mówi Polska to zbiór ponad trzydziestu reportaży ułożonych w cztery grupy i zatytułowanych: „W nowej Polsce", „Niemiecki ślad", „Na wokandzie", „Gdzie są chłopcy z tamtych lat?". Tytułowy dla całej książki artykuł przedstawia siłę współczesnych mediów, które mogą skutecznie wstrząsnąć lokalnym układem władzy i stać się metodą na wyrażenie społecznego niezadowolenia. Choć reportaż dotyczy wprost Jerzego Izdebskiego i prowadzonych w latach dziewięćdziesiątych przez niego w słupskim Radiu City audycji politycznych, które na gorąco rozliczały władzę z jej postanowień, hasło „tu mówi Polska" odnosi się do przekonania autora, że pokrzywdzeni przez państwowych decydentów, banki czy sytuację ekonomiczną mają prawo do wyrażenia sprzeciwu. Kolejne zatem artykuły zbioru Łazarewicza są opisem zła społecznego, które się wydarzyło, a można mu było zapobiec lub chociażby zmniejszyć jego destrukcyjny wymiar.

Z lektury reportaży dowiadujemy się, jak bezwzględnie i nieludzko potrafi dochodzić należności komornik, albo jak wyglądają techniki sprzedaży bezpośredniej, w której „wciska się" klientom garnki, pościel lub sprzęt AGD. Innym razem poznajemy determinację strajkujących pracowników dawnego PGR-u, którzy żyją z dnia na dzień, niemal wegetują. Albo czytamy o próbach podłączenia się mieszkańców podpoligonowej wioski do koniunktury na międzynarodowe ćwiczenia wojskowe. Czy też odkrywamy całkiem intratny proceder aranżowania małżeństw polsko-wietnamskich, które „dziwnym" trafem po roku rozpadały się z powodu braku więzi fizycznych i uczuciowych. Niemal we wszystkich reportażach przed czytelnikiem przesuwa się galeria różnego typu dyrektorów-uzurpatorów, rolników-polityków, urzędników-oportunistów, hodowców-pomyleńców, ale także ludzi pokrzywdzonych, zapomnianych, wykorzystanych i nieszczęśliwych. Wszystkie artykuły zbioru ukazują, jak silne i zasadnicze zmiany ekonomiczne, społeczne, mentalnościowe i polityczne dokonały się w Polsce w pierwszych latach po 1989 roku. Niemal we wszystkich opisanych przez Łazarewicza przypadkach były to gwałtowne konwulsje, drastyczne doświadczenia bezwzględnego kapitalizmu, likwidowanie zakładów pracy i wzrastająca bieda na wsi, słowem: negatywny wymiar

ludzkich losów. Czy jednak w ciągu dwudziestu lat opisywanych w zbiorze reportaży rzeczywiście nie było żadnych jaśniejszych punktów, bardziej pozytywnych wydarzeń? Czy naprawdę Pomorze Zachodnie to zbiorowisko ludzi dziwnych, biegunowo przedstawionych bezradnych biedaków albo okrutnych kombinatorów? Czy wszystko, co wówczas nastąpiło, wiąże się z poczuciem krzywdy, bólu i niespełnienia?

Zbiór reportaży Łazarewicza naznaczony jest swoistą prywatnością oraz osobistym zaangażowaniem w to, o czym opowiadają jego teksty. To bardzo cenny punkt widzenia, powodujący, że autor jako reportażysta nie zjawił się w jakimś pomorskim miasteczku czy w wiosce z publicystyczną tezą, którą zamierzał swoim artykułem udowodnić. Publicysta pochodzi z Pomorza i w związku z tym można mieć nadzieję, że jego odsłony będą wnikliwsze aniżeli z perspektywy podróżnika opisującego świat zza szyby pociągu lub autobusu.

Częściowo się to udało… Dlaczego „częściowo"? Wyjaśnia to rodzaj wstępu do tomu reportaży Łazarewicza, w którym autor wspomina wydarzenie z dzieciństwa, kiedy to znalazł w swojej kamienicy niemiecką monetę. Na pytanie, skąd tego typu pieniądz w polskim Darłowie, jego babka miała odpowiedzieć, że to przecież nic dziwnego, gdyż miasteczko jeszcze do niedawna było niemieckie i nazywało się Rügenwalde. Przywołane zdarzenie odkrywające przed chłopcem historię zainspirowało go do późniejszych, głębszych poszukiwań. Doprowadziło go do przywołania kilku ważnych głosów osób, które na Pomorze Zachodnie przyjechały, i pojedynczych głosów tych ludzi, którzy stąd musieli lub chcieli wyjechać. Jednak jakże wielu punktów widzenia Łazarewicz nie przywołał! Jak wielu ludzi z możliwości wypowiedzenia swoich racji wyeliminował!

Babcia autora wspomniana w otwierającym zbiór reportaży wstępie mogła nie znać dziejów Pomorza i może myślała, że Darłowo było niegdyś wyłącznie Rügenwalde. Jednakże reportażysta powinien chociaż wspomnieć, że Rügenwalde nazywało się wcześniej Dirlow, ma zatem także swoją słowiańską historię. Poza tym nie wszyscy mieszkający na tych ziemiach określiliby się jako Niemcy. Łazarewicz, chcąc w niektórych momentach dotknąć problemów identyfikacyjnych ludzi Pomorza Zachodniego lub Środkowego, powinien zadbać o szerszy opis kontekstu historycznego i kulturowego aniżeli ten, który pozostawiła mu babka oraz propaganda polska i niemiecka. Zagłębiając się w najbardziej widoczne w latach po „okrągłym stole" zjawiska i notując najbardziej wyraziste emocje społeczne, nie zainteresował się Pomorzem o wiele bardziej zróżnicowanym aniżeli to, jakie wyziera z kart jego reportaży. Łazarewicz nie potrafił zauważyć Polaków, którzy budowali pozytywny kształt swojej przyszłości, którzy dbali o samoświadomość, angażując się w prace społeczne, tych, którzy nie rozpaczali, tylko „ukorzeniali się" na Pomorzu. Reportażysta nie opisał Ukraińców, od czasów akcji „Wisła" zamieszkujących całe polskie Pomorze i dopracowujących się własnego etnicznego osadzenia. Nie dostrzegł obecności Żydów na Pomorzu i środowisk, które we współczesności kultywują pamięć o tej tradycji. Nie przedstawił polskich protestantów, którzy wciąż na Pomorzu istnieją i stale pracują nad swoim środowiskiem. Nade wszystko jednak nie umiał dostrzec Kaszubów, od stuleci zamieszkujących na całym Pomorzu, a od przełomu roku 1989 przeżywających swój tożsamościowy wzlot. Nie pokwapił się, aby napisać o ich wieloaspektowych pracach nad ocaleniem identyfikacji w sytuacji germanizowania, polonizowania, teraz zaś globalizacji…

Nikt od Cezarego Łazarewicza nie oczekuje, że w ramach reportaży opisze cały skomplikowany pejzaż Pomorza Zachodniego. Można rozumieć, że nade wszystko jest zainteresowany przedstawieniem czynników społecznie najbardziej zapalnych… Szkoda jednak, że deklarowana przez niego swojskość człowieka z Darłowa okazała się retoryczno-komunikacyjną figurą, nie do końca przekładającą się na opublikowany materiał. Reportażysta, który wyjechał z małego miasteczka, po latach pracy w centrach kulturowych przedstawia Pomorze Zachodnie ogólnopolskiemu czytelnikowi jako krainę ekscentryków i defetystów. Jako Polskę opuszczoną, zaniedbaną i zakompleksioną. Być może taki obraz tej części Europy dobrze się sprzeda na rynku księgarskim, jednakże przynosi to nam tylko kolejne kulturowe szkody...

DANIEL KALINOWSKI

Cezary Łazarewicz, *Tu mówi Polska. Reportaże z Pomorza*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017.

III ODPUST KASZUBSKI NA ŚWIĘTEJ GÓRZE POLANOWSKIEJ

Późnym rankiem 17 czerwca pod pomnik św. Ottona w Polanowie zaczęły zajeżdżać autobusy, busy i samochody, z których zaczęli się wysypywać pątnicy w barwnych strojach, z pocztami sztandarowymi i zespołami kaszubskimi. W tym momencie ustał padający przez całą noc deszcz i już bez przeszkód pogodowych uformował się pochód zmierzający przy dźwiękach młodzieżowej orkiestry dętej z Przodkowa na Świętą Górę, do franciszkańskiego sanktuarium Matki Boskiej Bramy Nieba. Procesję otwierała figurka Matki Boskiej Swarzewskiej – Królowej Polskiego Morza, tuż za nią pielgrzymi z sanktuarium św. Jakuba Apostoła Starszego w Lęborku nieśli statuetkę swego patrona wpisaną w muszlę, charakterystyczny dla tego świętego atrybut.

Na Świętą Górę przybywa Matka Boska Swarzewska

Odpust polanowski odbywa się zawsze w sobotę po 12 czerwca, na pamiątkę konsekracji sanktuarium przez biskupa diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Edwarda Dajczaka 12 czerwca 2010 roku. Zamysłem organizatorów jest, by w każdym kolejnym odpuście Polanów gościł pielgrzymkę z innego miejsca kultu maryjnego na Pomorzu; na pierwszym odpuście w 2014 roku była to figurka MB Królowej Kaszub z Sianowa, a przed rokiem przybyła tutaj Matka Boska Wejherowska. Figurka św. Jakuba Świętą Górę już odwiedzała, ale to nic dziwnego – zarówno Polanów, jak i Lębork leżą na europejskich szlakach pielgrzymkowo-turystycznych wiodących do Composteli, w naszym regionie nazwanych Pomorską Drogą św. Jakuba.

O. Janusz Jędryszek dziękuje burmistrzowi Grzegorzowi Lipskiemu

Przybyłych do franciszkańskiego sanktuarium pielgrzymów, zresztą nie tylko Kaszubów – na odpust zjeżdża się coraz więcej Pomorzan z regionu koszalińskiego, serdecznie powitał o. Janusz Jędryszek, pomysłodawca i główny organizator kaszubskich odpustów. Szczególnie serdecznie została przyjęta pielgrzymka górali beskidzkich z Limanowej. Po raz pierwszy w tym miejscu został odmówiony różaniec w języku kaszubskim. Głównym celebrantem odpustowej sumy był kustosz swarzewskiego sanktuarium ks. Stanisław Majkowski, a homilię po kaszubsku wygłosił ks. Tadeusz Kanthak z Koszalina. Oprawę muzyczną uroczystości nadał chór męski z Kartuz oraz Kapela Rodzinna BAS państwa Klasów z Sierakowic. Usłyszeliśmy m.in. dwie pieśni: do MB Swarzewskiej i do MB Polanowskiej, melodię do tej ostatniej skomponował Henryk Klasa.

Tegorocznym laureatem statuetki Matki Boskiej Bramy Nieba został burmistrz Polanowa Grzegorz Lipski. Należało się, Grzegorz Lipski od początku wspiera organizację kaszubskich odpustów na Świętej Górze. Oklaskami zostało również przyjęte wystąpienie dr. Luksa z Niemiec, którego rodzice przed 1945 rokiem byli obywatelami Polanowa. Inspirowany opowieściami swojej babci przybył do Polanowa w poszukiwaniu swoich korzeni. Publicznie stwierdził, że w przekazach rodzinnych wspomina się o kaszubskich przodkach tego rodu. Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż podobno jeszcze w XIX wieku w okolicy Polanowa używany był język kaszubski.

Głaz z kaszubskim psalmem już odsłonięty

Pątnicy otrzymali pamiątkową plakietkę z widokiem pustelni franciszkańskiej. W wydaniu specjalnym (odpustowym) „Polanowskich Wiadomości Samorządowych" przedstawiono historię sanktuarium maryjnego, informacje o Królowej Polskiego Morza, ale też zarys dziejów sanktuarium Marii Pomerana w Kenz, w historycznej Ziemi Bardzkiej (obecnie okolice Barth w Meklemburgii), będącej we władaniu kaszubskich książąt z dynastii Gryfitów. Herb Ziemi Bardzkiej niewiele się różni od herbu Księstwa Kaszubskiego, czarny gryf na złotym tle zwrócony jest nie w lewo, a w prawo i dodatkowo przyozdobiony jest srebrnym piórem.

WACŁAW NOWICKI

WEJROWÒ. HEJ, SOBÓTKA – WARKÒWNIE

Òdj. ze zbiérów MKPPiM

W Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie w dniach 27–30 lëpińca òdbëłë sã warkòwnie „Hej, Sobótka, Sobótka…”. Wzãło w nich ùdzél 20 lëdzy. Instruktorama bëlë: Wérónika Kòrthals-Tartas, Jaromir Szroeder, Tadéùsz Makòwsczi, Kazmiérz Gruenholz, Éwelina Karczewskô i Pioter Zatoń. Ze stronë Mùzeùm warkòwniama zajimelë sã Anna Kąkòl, Joanna Cychòckô, Iwóna Stenka i Róman Drzéżdżón.

Òbczas praktycznëch zajmów ùczãstnicë ùczëlë sã sobótkòwëch spiéwów, ùsadzëlë òriginalny scenarnik widzawiszcza na spòdlim tekstu „Sobótka” Pawła Szefczi, grelë na diôbelsczich skrzëpicach, bùrczibasu i bazunie, pòznelë robòtã na filmòwim planie.

Warkòwnie bëłë pierszim dzélã projektu „Hej, Sobótka, Sobótka…” W séwnikù òstónie nagróny film dlô szkólnëch i animatorów kùlturë, a w rujanie mdze wëdóny dokôz Pawła Szefczi z kòmentarzama na témã sobótczi na Kaszëbach.

Projekt je realizowóny dzãka dofinancowaniu z Nôrodnégò Centrum Kùlturë, wejrowsczégò krézu i z dëtków wejrowsczégò MKPPiM.

RED. NA SPÒDLIM WIADŁA Z MKPPiM

WIERZCHUCINO. BURCZYBAS 2017

W Wierzchucinie 11 czerwca odbył się XIII Przegląd Kaszubskich Dziecięcych Zespołów Regionalnych Burczybas 2017, który zorganizował wierzchuciński oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Przy pięknej słonecznej pogodzie na Placu Kaszubskim wystąpiło 122 dzieci z południowych i północnych Kaszub w kaszubskich strojach.

Komisja – Marek Czarnowski i Beata Dąbrowska – przyznała pierwsze miejsce zespołowi Kaszëbskô Rodzëzna z Lini, drugie zespołowi folklorystycznemu Kaszëbë z Chojnic oraz trzecie zespołowi Môłi Kaszëbi z Wąglikowic. Goście i mieszkańcy Wierzchucina świetnie się bawili.

JADWIGA KIRKOWSKA

ŻUKÒWÒ, CHMIELNO. 110. ROCZËZNA KRÓLA

Òdj. ze zbiérów EP

Młodi z klubów „Cassubia” z Banina i „Òska” z Lëzëna przërëchtowelë ùroczëznë sparłączoné ze 110. roczëzną Karola Józefa Kreffta, założżcë przedwòjnowi warszawsczi kòrpòracje „Cassubia”. Wespółòrganizatorama bëlë: part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô w Baninie i GOKSiR w Chmielnie.

Nôprzód ùczãstnicë zeszlë sã kòl grobù Kreffta w Żukòwie i zaspiéwelë dwie piesnie: „Himn młodëch” a „Kaszëbskô Królewô”. Pózni ju w chmieleńszczim Centrum Turisticzny Inf0rmacji òbzérelë wëstôwk gduńsczich fòtografików – lubòtników Kaszëbsczi Szwajcarie, a pòtemù pòznôwelë pòstacjã bòhatérë wëdarzeniô. Gòscy przëwitała direktorka GOKSiR-u Edita Klasa, pózni rozegracjã prowadzëła przédniczka „Òsczi” Katarzëna Kankòwskô-Filëpiôk, a ò zëcym Krefftë òpòwiedzôł Szimón Jancen. Bëła téż promòcjô książczi Eùgeniusza Prëczkòwsczégò *Król Kaszubów. Karol Krefft* i pòkôzk dokùmentalnégò filmù z 1995 r. „Król”.

RED.

GDINIÔ. KRÓLEWÔ KASZËB NA PÒTKANIM W FÒRUM

Òdj. ze zbiérów KFK

Czile dniów przed òdpùstowima ùroczëznama w sanktuarium w Swiónowie, bò 12 lëpińca Kaszëbsczé Fòrum Kùlturë wespół z gdińsczim partã Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô zòrganizowało zéńdzenié namienioné Matce Bòżi Królewi Kaszëb.

Pòtkanié zaczãło sã òd pòkôzaniô filmù „Swiónowskô nasza Matinkò”, jaczégò nôwikszą wôrtnotą są òdjimczi z kòrunacje Matczi Bòżi papiesczima kòrunama w 1966 r. i krótczé dzélëczi z ti ùroczëznë nagróné priwatnyma kamérama (m.jin. wëstąpienié Jana Trepczika).

Pòsobnym dzélã zéńdzeniô bëła promòcjô książczi Eùgeniusza Prëczkòwsczégò *Swiónowskô nasza Matinkò. Dzieje parafii i Sanktuarium oraz cuda Królowej Kaszub.* Aùtor òpòwiôdôł m.jin. ò pòwstôwanim ti pùblikacje i przëbôcził dzeje kùltu swiónowszczi Królewi Kaszëb.

RED.

PRZËTARNIÔ. LICEALISCË DLÔ „FREGATË”

Mòji ùczniowie mie wiedno czim zadzëwùją. Latos przed jedną z ùczbów stanãlë régą przede mną i òbznajmilë: „Mô wastnô kaszëbszczi wòlontariat!”. I tak sã naczãło jich wanożenié pò brusczich przedszkòlach, rozmajitëch wespòlëznach. Prosëlë leno ò wspòmóżkã przërëchtowiwónëch rozegracjów, przënôszelë do kònsultacji scenarniczi zajãców. A jô leno òbgôdiwała jem z nima corôz jiné zabawë pòzebróné w mòjim „archiwùm szkólny”. Zdôwelë relacje i ceszëlë sã, bò dzôtczi ùsmiéchałë sã i pòzdrôwiałë, pòtikającë jich pòzdze na brusczich darzëcach.

12 czerwińca rôczilë najich licealnëch wòlontariuszów szkólny Alicjô Szopińskô i Marta Sziszka i téż dzecë V klasë gduńszczi „Fregatë” do Przëtarni kòl Wiela. Òrganizatoróm taczi wanodżi, jaką zrëchtowelë dzecóm ùczącym sã kaszëbszczégò we Gduńskù, nôleżą sã gratulacje. Dwa dni mieszkałë òne w prôwdzëwi stôrodôwny kaszëbszczi chëczë, w chtërny wszëtkò przëbôcziwało żëcé na Kaszëbach w ùszłoce. Na scanach dôwné òbrazë, òdjimczi, wëjimczi ze stôrëch gazétów. Z ùwôgą przëzérelë sã jima licealiscë, czëtelë ò tim, jak przódë lat we Wdzydzach bél wiôldżi òdżin. „Tu mieszkô chtos, chto je Kaszëbą abò znaje najã kùlturã i historiã” – kòmentowelë. Na głos òdczëtiwelë z pòlëcë title kaszëbszczich wëdôwiznów: *Pomorze – mała ojczyzna Kaszubów, Wielewskie Góry…* Òkôzało sã, że pòmieszkaniô w chëczë na dwa dni ùżëczëła swòji szkòłowi wespòlëznie sama direktorka „Fregatë” wastna Katarzëna Tamòwicz.

Nie mdã skrëwa, że bëła jem cekawô, jak radzą so mòji szkòłownicë w warkù szkólnëch. A òni pòdzelëlë dzôtczi na dwa karna. Z òtemkłégò òkna na górze czëc bëło rozmajité wiesołé zabawòwé piesniczczi, a w jizbie na dole rozrzeszìwelë wëzgódczi, pòwtôrzelë òdliczónczi… Mikòłôj, bruszczi ministrant, prezentowôł historiã i zabëtczi brusczégò kòscoła, a na spòdlim ti wiédzë ùsadzëlë słëchińcë krziżną tãgódkã. Rozegracjów bëło skòpicą. Chòc wiodro nie dozwòlëło na prowadzenié zajãców bùten, w chëczë téż widzałë sã òne dzecóm.

Pòtkanié w Przëtarni brzadowało w dwie stronë. Szkòłownicë z Gduńska pòznelë „Zabawë Floriónka”, a bruscë licealiscë przëzdrzelë sã ùwôżno wsë, gdze 14 stëcznika 1872 rokù w rodzënie szkólnégò ùrodzył sã ks. dr Bòlesłôw Domańszczi, syn Francëszka i Ewë z d. Perszik, przédnik Związkù Pòlôchów w Niemcach, dzejającégò pòd znakã Rodła. Wësłëchelë mòjich wspòminków z ùroczëstoscë pòswiãceniô tôflë jemù namieniony w wielewsczim kòscele, gôdała jim téż ò wëgłoszony tam mòwie Édmùnda Osmańczika – ùsôdzcë piãkny mòdlëtwë do Matczi Bòszczi Redosny. Niedalek bëło do Robaczkòwa – môla urodzeniô Józwë Brusczégò. Interesowałë jich mòje òpòwiescë, czej jakno pòmòranka jezdzëła jem na zéńdzenia KPZ do Gduńska, chtërne òn ùbarniwôł swòjima szpôsama. Ni mòglë sã nadzëwòwac, że bél założëcą taczégò nowòczasnégò, jak na te czasë, karna Chòjnë w Chònicach. Wspòmniała jem téż jegò brata Stanisława – lesnégò, mòjégò czedës sąsada w Łubianie, chtëren òstôł téż òbdarowóny szlachòwnym darënkã gôdkôrza. Bruscë licealiscë robilë òdjimczi. Zrëchtëją mùltimedialną prezentacją ò òkòlim ùrodzeniô i żëcô niekòrunowónégò, jak òstôł nazwóny, króla Pòlôchów w Niemcach, ks. Patrona Bòlesława Domańszczégò. Pòkôżą jã na XII ju Sejmikù Młodzëznë w Pòlszczim Dodomie w Zakrzewie, gdze prowadzã warczi dlô młodzëznë i szkólnëch strzédnëch szkòłów z rozmajitëch regionów Pòlszczi.

Jigrë z dzecama. Òdj. A. Szopińskô

Pòzdrówk dlô szkòłowi wespòlëznë „Fregatë”! Dzãka za gòscënã i pôłnié w kaszëbszczi chëczë, a jesz do te w kaszëbszczich statkach. Rôczimë do Brusów, gdze starszi drëchòwie chcą bëc Wajima prowadnikama pò snôżich pôłniowëch Kaszëbach.

FELICJÔ BÔSKA-BÒRZËSZKÒWSKÔ

KÒSCÉRZNA. KASZËBSCZÉ MÒDŁA

W Mùzeùm Kòscerszczi Zemi 20 czerwińca bëło ùroczëstė òtemkniãcé wëstôwkù „Wzornictwo kaszubskie. Od źródeł do inspiracji”. W wëdarzenim wzãło ùdzél wiele nôleżników Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô i jinëch zainteresowónëch tą témą. Wëstôwk prezentëje rozmajité kaszëbszcé zdobienia: òd tradicyjnëch, lëdowëch pò czësto dzysdniowé – ùżiwóné przez rzemiãsników i artistów w grónkòwiznie, meblarstwie, malowanim na skle. Je na nim téż przezérk XX-wiekòwëch szkòłów kaszëbszczégò wësziwù, a wôrt pòdczorchnąc, że prawie wësziwk bél pòdskacënkã dlô mòdłów stosowónëch m.jin. w artisticzny kaszëbszczi pòrcelanie robiony òd 1975 r. w ZPS „Lubiana”. Jednym z gòscy wernisażu bél ùdbòdôwôcz wprowadzeniô tëch mòdłów dr inż. Benedikt Karczewszczi.

Ekspòzycjã mòże òbzerac darmôk w gòdzënach òtemkniãcô Mùzeùm Kòscerszczi Zemi do 10 séwnika.

Òdj. muzeumziemikoscierskiej.com.pl/

RED. NA SPÒDLIM INFÒRMACJI NA HTTP://MUZEUMZIEMIKOSCIERSKIEJ.COM.PL/.

LËNIÔ. REKÒRD W KÒNKÙRSU WËSZIWKÙ

Òdj. www.gminalinia.com.pl

Latos òdbéł sã ju 22. kònkùrs kaszëbsczégò wëszìwù w Gminowim Domôctwie Kùlturë w Lëni. Latos wzãło w nim ùdzél rekòrdowò wiele bëtników – 227 wëszìwôrków i wëszìwôrzów, chtërny razã zrobilë 526 dokazów. Òbtaksowało je wszëtczé karno jurorów, w jaczim bëlë: Benita Grzenkòwicz-Ropela, Éwa Gilewskô, Elżbiéta Szimroszczik-Ball, Jadwiga Sommer i Édmùnd Szëmikòwszczi. Wôrt pòdczorchnąc, że prôce pòchòdzëłë nié leno z Pòmòrzô, ale z całi Pòlszczi, a jedna nawetka z Londinu, tej mòżemë rzeknąc, że pierszi rôz lińszczi kònkùrs stôł sã midzënôrodny.

Ju tradicyjno òbczas wëdarzeniô mòżno bëło òbzerac wëstôwk wëszìwkù przëszëkòwóny przez ùdbòdôwôcza kònkùrsu Édmùnda Szëmikòwszczégò, jaczému pòmôgałë Paùlëna Kùberna i Gabriela Syldatk. Òtemkniãcé tegò wëstôwkù (przez wójta Gminë Lëniô Bògùsławã Engelbrecht) òdbëło sã 13 czerwińca w GDK w Lëni. Tedë téż jesmë pòznelë dobiwców latoségò kònkùrsu. Gòscy przëwitôł direktor lińszczégò òstrzódka kùlturë Jón Trofimòwicz, a pózni Édmùnd Szëmikòwszczi dostôł w darënkù pùblikacjã *Autorska Teka Haftu Kaszubskiego Inspirowanego Szkołą Żukowską*. Leżnoscą bëła 65. roczëzna jegò artisticznégò dzejaniô.

Pòtemù prawie sóm jubilat przeczëtôł kònkùrsowi protokół i zaczãło sã wrãcziwanié wielnëch nôdgrodów dlô dobiwców.

Lësta wszëtczich nôdgrodzonëch i dłëgszô relacjô z fòtogalerią z tegò wëdarzeniô je na starnie http://www.gminalinia.com.pl/aktualnosci-gdk/xxii-wojewodzki-konkurs-haft-kaszubski-linia-2017/.

RED. NA SPÒDLIM WIADŁA Z GDK W LËNI

KÒSÔKÒWÒ. JANTAROWI BÔT

Ju XVI rôz lubòtnicë bëlnégò spiéwù zeszlë sã w Chëczë Nordowëch Kaszëbów w Kòsôkòwie na Festiwalu Piesni ò Mòrzu Jantarowi Bôt. Ùczãstnicë prezentowelë kaszëbsczé spiéwë. Latos kòżdi mùszôł téż wëkònac jeden dokôz Feliksa Nowòwiejsczégò sparłączony z mòrzã.

Rówiznã tegò wëkònaniô òceniwało karno jurorów, w jaczim bëlë: Wérónika Kòrthals-Tartas, Rafôł Rómpca i Jerzi Włudzyk. Wedle nich na miono nôlepszégò chùru mielë zasłużoné Morzanie, a za nôbëlniészé karna òstelë ùznóny Kosakowianie (I plac) i Nadolanie (II plac).

Na zakùńczenié festiwalu wszëtcë ùczãstnicë zaspiéwelë „Hymn do Bałtyku". Òrganizatorã wëdarzeniô je rokroczno part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô Dãbògórzé-Kòsôkòwò. Jegò przedstôwcowie rôczëlë latosëch bëtników do ùdzélu w przińdnym festiwalu i ju terô zapòwiedzelë, że tim razã bãdą wëkònywóné dokazë aùtorstwa Jana Trepczika.

RED. NA SPÒDLIM NOTCZI DANUTË TOCKE

NÔDOLÉ. PIELGRZIMKA I KAM NA WDÔR MÒSCYCCZÉGÒ

Pielgrzimka pò Żarnowsczim Jezorze na òdpùst sw. Anë latos òdbëła sã ju piãtnôsti rôz. 22 lëpińca na bôtach jadącëch z Nôdolô do Lubkòwa, a pózni piechti do Żarnówca rëgnãło w drogã króm mieszkańców wsë téż wiele gòscy z rozmajitëch strón.

Pielgrzimka mô m.jin. przëbôcziwac môlową historiã i midzëwòjnowi czas, czej nôdolanie (mieszkańcë jedurny pòlsczi wsë pò zôpadny stronie jezora) prawie na taczi ôrt jezdzëlë na pòlską stronã Żarnowszczégò Jezora.

Latosô pielgrzimka bëła nadzwëkòwô z pòzdrzatkù na 80. roczëznã wizytë prezydenta Ignaca Mòscyccżégò w Nôdolim. Przëjachôł òn bôtã z Lubkòwa, żebë m.jin. pòdzãkòwac mieszkańcóm i achtnąc jich za to, że welowelë za òstanim dzélã Pòlszczi. Na wdôr tegò wëdarzeniô przed zôczãcym pielgrzimòwaniô òstôł pòstawiony we wsë kam z nôdpisã, jaczi mô przëbôcziwac to wëdarzenié z 1937 r.

RED.

BËTOWÒ. ROCZËZNA TÉŻ PÒ KASZËBSKÙ

W lëpińcu Bëtowò òbchôdało 671. roczëznã swòjégò pòwstaniô. Przë leżnoscë òdbëwającëch sã tej Dni Bëtowa ni mògło zafelowac kaszëbiznë. Òsoblëwie wiele bëło ji òbczas Kaszëbsczi Sobòtë. Zôczątk równak dlô òrganizatorów nie bél łaskawi. Bëtników przëwitół deszcz, ale na szczescé chùtkò minął i dali, bez jiwrów, ùczãstnicë mògłë kòrzëstac z przërëchtowónëch stojiszczów z m.jin. rozmajitima kòszama i kòszkama, òbrazama, a téż ze swójską wòrsztą. Przë jednym z nich dzecë mògłë same spróbòwac swòji mòcë w lepienim z glënë.

W tim czasu na binie wëstãpòwałë fòlkloristiczné zespółë. Swój artisticzny program przedstawiłë: Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca Bytów, Kacper i Lénka z Niezabëszewa i Ùpartélce z Ùgòszczë. Pòkôzałë nié blós tradicyjné tuńce, ale téż zaspiéwałë czile piesniów. Nômłodszich przë binie zgromadzëła supergrupa Radia Kaszëbë – Kaszëbsczi Idol Live. Przed nim wëstąpiła Marcelëna Szroeder, chtërna w 2014 r. wëgrała Kaszëbszégò Idola. Krótkò przed kùńcã ò niezgòdnoscach midzë białką a chłopã kôrbił kabaret Kùńda, czim bawił bëtników, chtërny wëfùlowelë całi przërëchtowóny dlô nich plac. Jakno òstatné wëstąpiło karno Zgrôwańcë z Kòscérznë.

Kaszëbskô Sobòta to téż miónczi w baszkã. Tegò rokù kartowników bëło wiãcy jak w ùszłëch latach. Na zôczątkù bëło to le 16 lëdzy, a latos jaż 88. Nôdalszi przëjachelë jaż z Wieliczczi. Òd séwnika òrganizatorzë mają ùdbã na szkòlenié młodëch, chtërny chcelëbë sã naùczëc w niã grac. Wedle nich je to brëkòwné, a ju są pierszi zainteresowóny.

Ł.Z.

Òdj. Łukôsz Zołtkòwsczi

WIEŻËCA. ÙCZBA NIÉ BLÓS W ŁÔWKACH

Òd 26 czerwińca do 9 lëpińca warała we Wieżëcë trzecô edicjô Latowi szkòłë kaszëbszégò jãzëka i kùlturë. W tim czasu ji ùczãstnicë pògłãbiwelë znajomòsc kaszëbiznë (w karnie dla zaawansowónëch) abò ùczëlë sã ji òd zôczątkù (w karnie dlô pòczątkùjącëch). Zajmë prowadzëlë: Edita Jankòwskô-Germek, Tomôsz Fópka, Iwóna Makùrôt i Dariusz Majkòwsczi. Króm ùczbë jãzëka bél téż czas na wëjazdë w rozmajité czekawé place na całëch Kaszëbach – ùczãstnicë pòjachelë m.jin. do Wiela, Gduńska, Gdini, Kartuz, Płótowa, Stëdzéńc, Bëtowa, Klëków, Wdzydz, Kòscérznë i Bãdomina. Nie felowało téż zéńdzeniów z lëdzama, co promùją kaszëbiznã na rozmajiti ôrt, prezentacji filmów ò najim regionie, pòznôwaniô kaszëbsczich spiéwów i tuńców. *Latno Szkòła to wëdarzenié, na jaczé czekóm òb całi rok. Je to nié blós nôùka w szkòłowi lôwce, ale téż pòznôwanié tëch strón i kùlturë – më wiele wanożimë pò całëch Kaszëbach, pòtikómë rozmajitëch czekawëch lëdzy, kaszëbsczich lëteratów* – pòdczorchiwô Ana Wróbel, chtërna bëła ùczãstniczką tegò wëdarzeniô ju trzecy rôz za régą.

Wôżnym pónktã Latowi szkòłë bél wëjôzd Transcassubią na XIX Zjôzd Kaszëbów w Rëmi a téż dosc ekstremalné (na skùtk nie nôlepszégò wiodra) splëniãcé czółnama szlachama Stanisława Pestczi.

Òrganizatorã wëdarzeniô bëło Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié. Latowô szkòła kaszëbszégò jãzëka i kùlturë òstała dofinancowónô przez Minysterstwò Bënowëch Sprôw i Administracje.

RED.

Òdj. www.kaszubi.pl

RÉDA. PIERSZÔ NÔDGRODA TRAFIŁA DO PÒZNANIÔ

Gardowi Dodóm Kùlturë w Rédze mô rozrzeszoné III Midzënôrodny Kònkùrs Kaszëbszégò Wizualnégò Kùnsztu Cassubia Visuales. Ùczãstnicë z całégò swiata projektowelë plakatë pòdskaconé kaszëbsczima mòdłama i regionã. Kònkùrs sczerowóny bél do amatorów i warkòwëch artistów, tak z kraju, jak i ze swiata. 58 ùczãstników przërëchtowało 85 dokazów. 22 czerwińca òbsãdzëcele (Marta Flisykòwskô, Benita Grzenkòwicz-Ropela, Paùlëna Piotrowskô) rozsądzëlë, że pierszą nôdgrodã dostónie Agata Stachòwiôk z Pòznaniô. Na drëdżim môlu bëła Klaùdiô Malajka, na trzecym Gracjana Pòtrëkùs, a wëprzédnionô òstała Liliana Dmëtrek.

W lëpińcu dokazë dało òbzerac w Gardowim Dodomie Kùlturë w Rédze, a òd zélnika przistãpné są w Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie.

RED.

PÙCK. 60 LAT PARTU

Òdj. www.zkppuck.pl

Pùcczi part Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniô swiãtowôł swòje 60-lecé. Rozegracjô bëła m.jin. leżnoscą do pòdrechòwaniô donëchczasnégò dzejaniô partu.

Ùroczëznë zaczãłë sã mszą swiãtą z kaszëbską liturgią słowa. Jednym z wôżnëch pónktów programù bëło ùroczësté òdkrëcé tôflë na wdôr Floriana Cenôwë na bùdinkù tpzw. „szpitalika", chtëren słëchô Mùzeùm Pùcczi Zemi.

Westrzód gòscy bëlë bëtnicë Zéńdzeniô Delegatów Pòlsczégò Lëdoznajôrsczégò Towarzëstwa, przedstôwcowie KPZ z rozmajitëch partów, a téż przédnik KPZ prof. Édmùnd Wittbrodt. Ten òstatny winszowôł dzejaniô pùcczim Kaszëbóm i pòdczorchiwôł, że czim mòcniészé są partë, tim lepi wëzdrzi całé Zrzeszenié. Przédnik òddzélu w Pùckù Adóm Zażembłowszczi gôdôł, że mùsz je dopasowac swòje céle i robòtã do dzysdniowëch czasów. *Je wiedzec, że piastëjemë to, co zaczãlë naji starkòwie: zdënk Pòlszczi z mòrzã, mòrszczé pielgrzimczi, kaszëbszczi dzéń matczi, ale téż dodôwómë nowé elementë, jak chòcle Kaszëbszczé Bajania* – kôrbił.

RED.

WEJROWÒ. ZARZĄD KRÉZU BÙSZNY Z MŁODËCH KASZËBÓW

Laùreacë Recytatorsczégò Kònkùrsu Kaszëbsczi Lëteraturë „Rodnô Mòwa" z wejrowsczégò pòwiatu òstelë rôczony na pòtkanié z zarządã krézu. Bëłë winszowania, pòdzãkòwania i żëczbë dalszich dobëców. Młodi lëdze òbczas zéńdzeniô mielë téż leżnosc zaprezentowac swòje recytatorszczé ùmiejãtnoscë.

Wejrowszczi kréz je na gwës kaszëbsczi, a równak drãgò bëło najim ùcznióm sã przebic w finale Rodny Mòwë. Tim razã sã ùdało i to wnet w kòżdi kategórie. Dlôte jem bùsznô z najich ùczniów – gôdała starosta Gabriela Lisius.

Wôrt pòdczorchnąc, że z tegò pòwiatu pòchòdzëlë dobiwcowie kategórie kl. I–III (Òskôr Tréder), gimnazjum (Aleksandra Pilarskô) i wëżigimnazjalnëch szkòłów (Marta Lidzbarskô). Do te drëdżi plac zajimnãła Juliô Dzãgelewskô w kategórie kl. IV–VI.

W pòtkanim z samòrządówcama wzãlë téż ùdzél szkólny ùczãstników kònkùrsu i wëszëznë wejrowsczégò partu KPZ.

NA SPÒDLIM WIADŁA
W TWÒJI MÒRSCZI TELEWIZJE

WEJROWÒ. MDĄ PÒZNAWAC SWIAT PÒ KASZËBSKÙ

„Znając tylko jeden język, patrzymy na świat w tylko jeden sposób. Poznając inne języki – czynimy nasz świat większym i bardziej otwartym" – tak m.jin. reklamùje sã Dëbeltjãzëkòwô Priwatnô Pòwszechnô Szkòła, jakô òd séwnika zaczãła dzejac we Wejrowie.

Je to jedurny môl, gdze kaszëbsczi je wëkładowim jãzëkã. „Naja Szkòła" je kòl szas. Przemësłowi 20a. Latos rëgnãła nôùka w klasach I–IV i przedszkòłowim òddzélu, ale w przińdnoce mô tuwò bëc 8 klasów. Do szkòłë mòżno zapisowac téż dzecë, co jesz nie znają kaszëbszégò. Bãdze tu zjiscywóné programòwé spòdlé dlô dwajãzëkòwëch szkòłów.

Mòdłã dlô „Naji Szkòłë" bëłë baskijszé Ikastola. *Baskòwie ne „akademie" dlô swòjich dzecy zaczãnë òtmëkac jesz w latach 70. XX stalata, czedë z jich jãzëkã ë kùlturą bëlo pò prôwdze lëchò. Szlo ó to, cobë lëdzóm dac pòczëcô pòspólnotë, naùczëc jich, że razã zrobią wicy, czej sobą bądą* – gôdôł w kôrbiónce z redakcją pórtalu Nëże wespółzałóżca szkòłë Artur Jabłońszczi.

Klasë w „Naji Szkòle" ni mają miec wiãcy jak czilenôsce ùczniów. Szkólny nie mdą zadôwelë domôcëch prôc. Jak czëtómë na starnie http://najaszkola.eu/: „Skupiamy się na uczniu i jego predyspozycjach, nie zaś na pracach domowych. Uczymy metodą projektową, która rozwija kreatywność, samodzielność i zaangażowanie dzieci. W tym celu wykorzystujemy platformę edukacyjną Google dla Szkół i Chromebooki, w które wyposażeni są wszyscy uczniowie i nauczyciele, oraz prowadzimy warsztaty w pracowni dźwięku Radia Kaszëbë".

Pierszi rok ùczbë w „Naji Szkòle" je darmôk.

RED.

KORNE, KOŚCIERZYNA, ŁUBIANA. PREZYDENT I UCZCZENIE POWSTAŃCÓW

Prezydent RP wita się z harcerzami. Fot. z archiwum 23 DH z Łubiany

25 lipca harcerze z Hufca Kościerzyna, tj. 23 DH z Łubiany im. Remusowa Kara i 7 DH z Lipusza im. bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego, mieli zaszczyt przywitać Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej Andrzeja Dudę, który przyleciał helikopterem do Kornego. Harcerze podarowali Panu Prezydentowi widokówki okolicznościowe z kościerskimi skautami i medal okolicznościowy oraz książkę Karoliny Kulas poświęconą Aleksandrowi Majkowskiemu i Remusowi oraz jego związkom z Łubianą. Po przywitaniu Pan Prezydent udał się do harcerzy wypoczywających na obozie w pobliżu Sulęczyna.

Z kolei 1 sierpnia harcerze z Hufca ZHP Kościerzyna i harcerze z ZHR wspólnie z grupą rekonstrukcyjną Stowarzyszenie Miłośników Historii Gryfa Pomorskiego „Cis" Męcikał na rynku w Kościerzynie i Łubianie uczcili 73. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. Cała inscenizacja rozpoczęła się od ukazania grozy okupacji niemieckiej w Polsce i przedstawienia działalności Szarych Szeregów. Następnie o 17.00, w „godzinę W" zawyły syreny, a zgromadzeni na kościerskim rynku minutą ciszy uczcili pamięć poległych powstańców warszawskich. Następnie przy wystrzałach z karabinów i huku z dział rozpoczęła się inscenizacja walk ulicznych, podczas której harcerze odgrywający powstańców zdobyli posterunek niemiecki i zawiesili na nim biało-czerwoną flagę. Sanitariuszki opatrywały rannych i wynosiły ich z miejsca walki. Zaczęła działać „Poczta Powstańcza" z okolicznościowymi kartkami pocztowymi i pieczęciami. Zuchy rozdawały przygotowaną na tę okazję specjalną „Gazetę Powstańczą".

W Łubianie o godz. 19 zaczęło się od inscenizacji walk ulicznych, po której wszyscy uczestnicy i widzowie udali się pod krzyż misyjny przy kościele, gdzie odbył się apel połączony z modlitwą oraz złożeniem kwiatów i minutą ciszy (...).

Harcerze i grupa rekonstrukcyjna dziękują UM w Kościerzynie, UG Kościerzyna, Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu oddz. w Łubianie, Kościerskiemu Domowi Kultury, Muzeum Ziemi Kościerskiej oraz parafii łubiańskiej, PPSP w Kościerzynie i OSP Łubiana za pomoc w organizacji imprez.

PIOTR KWIDZIŃSKI

KASZËBË. „NËŻE. TERÔ TË WIÉSZ"

Pòwstôł pierszi kaszëbsczi pórtal w kaszëbsczim jãzëkù. Zwie sã NËŻE. Na starnie wiednoneze.com czëtińcowie nalézą wiadła ò tim, co sã dzeje na Kaszëbach i na swiece. Króm przédny starnë, jakô zbiérô wszëtczé te infòrmacje, mòżemë wëbrac to, co naju interesëje, i òtemknąc np. załóżkã „Kaszëbë" abò „Bùten". Je téż dzél pòzwóny „Filutka", gdze są m.jin. spòrtowé wiadła, relacje z festinów abò szpòrtowné memë.

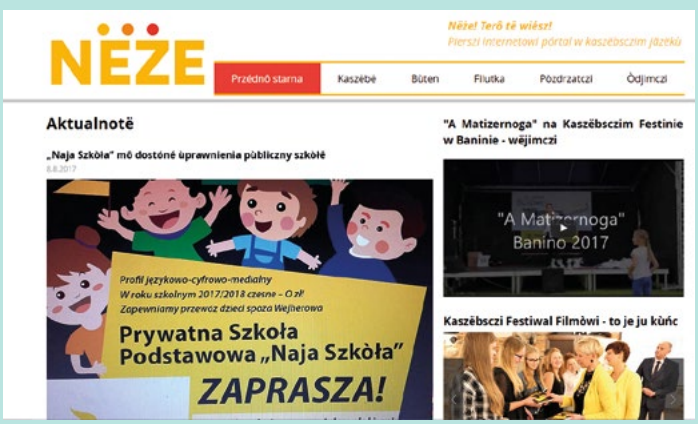

Przédnô starna pórtalu NËŻE

Kąsk słabò wëzdrzą jesz załóżczi: „Pòzdrzatczi", gdze mómë leno kôrbiónkã z Arturã Jabłońsczim na témã Naji Szkòłë, i „Òdjimczi" (blós dwie fòtogalerie).

Òglowò równak wôrt je zazerac na ten pórtal, bò prowadzący gò mają starã regùlarno dodawac nowé wiadła i dosc bôczno òbzérają òsoblëwie to, co sã dzeje w sprawach kaszëbszégò jãzëka i kùlturë.

Redaktorama NËŻE są Katarzëna Kankòwskô-Filëpiôk i Adóm Hébel. Winszëjemë dobri ùdbë i żëczimë wiele mòcë i cerplëwòtë w robòce.

RED.

TCZEW. KOCIEWIACY U LANDOWSKIEGO

22 sierpnia minęła dziesiąta rocznica śmierci Romana Landowskiego, miłośnika i piewcy ziemi kociewskiej urodzonego w Świeciu, a mieszkającego w Tczewie i Czarnej Wodzie. Członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział Kociewski w Tczewie wspólnie z Miejską Biblioteką Publiczną w Tczewie im. Aleksandra Skulteta uczcili jego pamięć podczas rocznicowego spotkania przy ławeczce poety, pisarza i działacza (przy ul. Jarosława Dąbrowskiego).

Roman Landowski wydał 14 książek, m.in. *Bedeker Kociewski*. Był też twórcą „Kociewskiego Magazynu Regionalnego", który ukazuje się do dziś. Za swoją działalność otrzymał Honorowe Obywatelstwo Miasta Tczewa.

Po spotkaniu przy ławeczce uczestnicy uroczystości udali się do Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie wysłuchali prelekcji Marcina Kłodzińskiego o dziejach „Kociewskiego Magazynu Regionalnego". Syn Romana Landowskiego Janusz podziękował zebranym za udział w spotkaniu i opowiedział o projekcie publikacji wszystkich poetyckich dzieł swojego ojca. A dr Michał Kargul, Kazimierz Ickiewicz i dr Krzysztof Korda przedstawili projekty i plany dotyczące przyszłości kociewskiego periodyku.

TOMASZ JAGIELSKI

Fot. z archiwum Oddziału Kociewskiego ZKP w Tczewie

W OBIEKTYWIE POMERANII

KRAJEWÔ DROGA NR 22 MIDZË CHÒNICAMA A RITLÃ, 16 ZÉLNIKA 2017 R. ÒDJ. S. LEWANDOWSCZI

SZKÒŁA NIEPÒTRZÉBNOSCÓW

Czë lëdzëska rozmieją, co sã do nich mówi? Pisze? Czë wiedzą, ò czim są ne wszëtczé cëzojãzëkòwé spiéwë w radio? Te rozmajité „Despacita”? Wiele lëdzy wié, co stoji jima na taczi kòszulce (tiszerce) pò anielskù napisóné? Wié taczi knôp, co jedze aùtobùsã, że lëdze czëtają z jegò piersë straszné głëpòtë? I pòdsmiéwają sã niejedny. A wëszczérzają. A òn jedze dali jak nen „człowiek z lëscã na głowie” ze spiéwë „Elektricznëch Gitarów”…

Kùli z tëch lëdzësków, co sã czedë ùczëlë w szkòłach jinëch jãzëków/ przedmiotów, dzysô z nich kòrzistô? Na co spiéwôkòwi techniczné céchòwanié i termòdinamika, a mechanikòwi ùczba rusczich nôrodnëch tuńców? Za czim ùczëc wikszoscë tegò, czej to do nicze w żëcym sã nie przëdôwô…? Òdpòwiésc je prostô: żebë szkólny a jiny profesorë mielë robòtã!

Na co spiéwôkòwi techniczné céchòwanié i termòdinamika, a mechanikòwi ùczba rusczich nôrodnëch tuńców? Za czim ùczëc wikszoscë tegò, czej to do nicze w żëcym sã nie przëdôwô…?

Czej tak, tej mòże bë założëc nową szkòłã czësto niepòtrzébnëch rzeczów…? I zabédowac to jinyma niepòtrzebnyma ùrzãdownikama w kùratoriach a minysterstwach…? Mòże chto taczi pateńt òd mie kùpi? Chcemë to pòzwac „Spòdleczną Szkòłą Czëstëch Niepòtrzébnosców”. Direchtór – niepòtrzébchtór. Szkólny – niepòtrzébnólny. Wòzny – ej! Wòzny bë mùszôł bëc normalny, cobë trzëmac dwiérze szerok ôpen, czej sta chãtnëch pchałobë sã do bëna. Bò òferta, szkòłowi bédënk bë bél baro bòkadny.

Prakticzné zajãca z: czëtaniô ùniowëch instrukcjów òbsłudżi statków wszelejaczich, mówieniô krótczima szlabizoma: jo, jo wa-sto kò-mi-sa-rzu, rozpòznôwaniô dwadzesce zortów człowieka pòmidzë chłopã a białką, nieczëtaniô kreditowëch ùmòwów, rëchtowaniô marszów za i procëm, zapôliwaniô znitów przed sądoma, bòlnicoma i miãsnyma krómoma, tłómaczeniô, że żëcé zwierzãca je wôżniészé òd żëcô człowieka, pòliticzny pòprawnoscë, òddôwaniô rabùsznikòwi dobëtkù na kòżdé żądanié, dogôdiwaniô sã z terrorystą, szukaniô jasnëch strón dżewałtu, chwôleniô przëpôlonégò pôłniô, seksualnégò wëchòwaniô dlô 50+, klëczeniô w ùrzãdze, spaniô w kòscele, ùtcëwégò płaceniô pòdatków, słëchaniô w całownym wëprosce lëdzy z Brukselë a wlôżaniô na drzéwiã z transpareńtã.

Teoriô bë bëła zapisónô w centnarowëch, mądrëch książkach: „Pòl-kasz” dlô wszëtczich” profesorczi Anë Janinë Niemówie-Dodzecypokaszëbskù, „Szkòła krãceniô w lewò” Marka Lew-Dobëtnégò, „Krótczi kùrs mùdzeniô” Aleksa Zmùdë, „Doradnik zgnilca dlô zaawansowónëch” Bòlesa Gnilôszka, „Encyklopediô głëpòtë” (dokôz karna ùczałëch pòd redakcją profesora Remùsa Dołemóna), a w pòdrãcznikach: „Marks dlô ùpiartëch” dr Sławë Hilter, „Jãzëk demòkracje” mgr Zuzanë Ùrnë, „Matematika liczeniô głosów” Zenóna Skamżocha a „Geògrafiô saniô głupëch” Adolfa Zôrenka.

Cobë zaliczëc egzaminë, mùszôłbë przeczëtac ze zrozmienim artikle cządnika „Prosto w pësk”: „Czemù socjalizm je nôlepszi dlô roslënów, zwierzãt a lëdzy?”, „Pierszi tësąc felów mònarchie”, „Midzë abòrcją a eùtanazją – dilematë dzysdniowi Hòlandie”, „Piesniô do kònia czë kùńc piesnie?”, „Wszëscë jesmë niefùlsprôwny, le niejedny mają na to kwitë”, „Jak sã mądrowac zeza grańcë”, „Krëjamnotë òbrôbianiô tëłu w internece” a „Feminizm na progù andropaùzë”.

Lekturë òbrzészkòwé: kriminał Piotra Szãtka „Chto ùpitosził karpia na Wilëją?”, zbiér „15 sonetów na 15. benefis Jówczi Skrómnégò”, nordsocrealisticzny roman Artura Krëszkòwszégò „Të nie stôl przede mną w rédze”, „Trupczi òd Fópczi” – felietónë wëgarnioné przez cenzurã, wspòminczi ks. Antóna Przegrzechë „Wszëtcë më bëlë służkama w PRL” czë „Przëpôlonô wòda” Féliksa Ùmiartégò – kùcharskô książka dlô chłopów.

Do téatru a kina bë mùszôł jic na: „Chcemë so zrobic pòrëch w sejmie na Gwiôzdkã” (historicznô kòmédiô), „Mëma, dze sã pòdzałë pòdatczi?” (s-f), „Amazonczi a mléczné zãbë” (dokùmeńt), „To je dłudżi, to je krótczi abò mój tata kùpił kòzã 2” (mùsical) a „Liebe Angelkò, jak to szło?” (sensacjowi).

Pò taczi szkòle pòwstôłbë dlô swiata nowi, lepszi człowiek. Bez tradicjowëch ùdzywnieniów. Wszëtcë bądą równy. Mdą bratoma. Mdą wòlny. Ale, ale! Nie bëło to ju czasã? Cos tu mie mòckò zaleca francëską parfimą…

TÓMK FÓPKA

PAŃSTWÒWI EGZAMIN

W zélnikù ma z brifką ùdbelë so jic na grzëbë. Lëdze gôdalë, że lato mòkre a cepłé, tej grzëbów ju je dosc. Równak lesny, jaczi prawie zaczął ùrlop, zabédowôł nama, czej le më chcemë, tej òn naju weznie w Bòrë, dze nôzdrowszé a nôwikszé grzëbë roscą.

– Taczé grzëbë – rãka ùsmiónégò lesnégò pòwãdrowa òd zemi jaż do pasa.

– Je ten tu naju pëlckòwsczi las lëchi? – spitôł brifka. – Za czim më mómë tak dalek jachac, kò jô tu znajã nôlepszé place.

– Jidze to w grzëbitwie leno ò grzëbë? – lesny krëjamkò mrëgnął òkã.

– A...? – zmerkôł brifka.

Ùgôdelë më sã trzeji na sobòtã 12 zélnika. W nen dzéń, wczas reno, brifka wrzeszczącë pòd òknã mòji spôwnicë, wërwôł mie z wërów:

– Kùńc swiata! Kùńc swiata!

– Cëż sã sta? – przecérôł jem zaspóné òczë.

– Nie czuł të, co to w nocë bëło za piekło? – brifka bél często rozprzeniosłi a drãgò szło mù skłôdanié słowów: – Kòl naju to le gwizdnãło a łisnãło, a tã ni ma nick! Wszëtkò je z zemi zmiotłé!

– Dze? Co? – ni mógł jem doprzińc do te, ó co nemù mòjémù drëchòwi jidze.

Wcygnął jem flot na se stôré bùksë a chcôł wëlezc bùten. Równak brifka bél chùtniészi. Wskòkł w jizbã a włącził kòmpùtr.

– Flot, òdpalë internet – rozkôzôł.

To, co më dwaji ùzdrzelë, to pò prôwdze bél kùńc swiata. Tak co jesz w najim Pëlckòwie nie bëło. Całé hektarë pòłómionëch drzéwiãtów, zerwóné daczi, rozwôloné do czësta bùdińczi... Nié do òpisaniô a zrozmieniô. Zgłëpia na Nënka Roda do czësta? A może to człowiek mô jã tak baro znerwòwóné?

– Marijo Józefkù swiãti, cëż tã sã stało?

Wtim w dwiérzach stanął, òblokłi jak na wòjnã, lesny.

– Ni ma ju najich Bòrów... – rzekł płaczącym głosã.

W jizbi zrobiło sã często sztël. Nôgle lesny strząsł ze se całą żałosc a rozkôzôł:

– Jedzemë!

– Jedzemë? Dze? Terôzka të ò grzëbach mëslisz? – riknął brifka.

– Jaczich grzëbach, glëpéro? Tima lëdzama mùszi pòmòc! – lesny wëskòkł bùten, dze stojało karno lëdzy trzimiącëch w rãkach seczrë a mòtorowé żôdżi.

To, co më dwaji ùzdrzelë, to pò prôwdze bél kùńc swiata. (...) Całé hektarë pòłómionëch drzéwiãtów, zerwóné daczi, rozwôloné do czësta bùdińczi... (...). Zgłëpia na Nënka Roda do czësta? A może to człowiek mô jã tak baro znerwòwóné?

Z pòmòcą rëszëło całé naju Pëlckòwò. Nié le Pëlckòwò, ale téż lëdze z całi Pòlsczi a nawetkã zeza grańcë. Ògniôrze, energeticë, harcerze a zwëczajny lëdze rëszëlë PIERSZI.

Ni ma co wiele gadac, ale to rzec mùszi: NAJU PAŃSTWÒ NIE ZDAŁO EGZAMINU! Nie pierszi rôz... Chòcbë naju wòjskò – dostało rozkôz pòmòcë dopiérze pò trzech dniach. Kò żôłniérze nie mdą czerowóny do „lëstów grabieniô", jak to miôł rzekłé pòmòrsczi wòjewòda... Ò pòlitikach, z rozmajitëch partiów, co w taczich leżnoscach mocny są w gãbach a tôklach, ni ma nawetkã co wspòminac...

Në, jo – może le głãbòk wzdichnąc...A ceszëc sã, że sąsadze, drëchòwie, lëdze dobri wòlë EGZAMIN ZDELË!

Negò samégò dnia doszła do naju jesz jednô lëchô wiesc: Tuszkòwską Matkã, co bëła wicy jak 230 lat stôrô, na wiôlgô chaja pòwalëła. Lesny, czej sã ò tim dowiedzôł, zapłakôł stolemnyma łzama. Le chùtkò sã strząsł – jak rzekł, nie czas żałowac drzéwiãtów, czej lëdze brëkùją pòmòcë.

RÓMK DRZÉŻDŻÓNK

III ULTRAMARATON KASZUBSKA PONIEWIERKA

100KM Z SOPOTU DO WIEŻYCY | START 16 WRZEŚNIA O 2:00 RANO

TRASA: SOPOT - GDAŃSK - OTOMIN - ŁAPINO - SKRZESZEWO - BABI DÓŁ - MEZOWO - KARTUZY - SMĘTOWO CHMIELEŃSKIE - GORĘCZYNO - RAMLEJE - BRODNICA DOLNA - OSTRZYCE - WIEŻYCA - SZYMBARK - WIEŻYCA/KOSZAŁKOWO

30KM PĘTLA DOOKOŁA JEZIORA OSTRZYCKIEGO | START 16 WRZEŚNIA O 13:00

TRASA: WIEŻYCA/KOSZAŁKOWO - KRZESZNA - NOWE CZAPLE - CZAPIELSKI MŁYN - HASKA - KAMIONKA BRODNICKA - BRODNICA - DOLNA - OSTRZYCE - WIEŻYCA - SZYMBARK - WIEŻYCA/KOSZAŁKOWO

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH DO KIBICOWANIA!

UWAGA: ZE WZGLĘDU NA BEZPIECZEŃSTWO ZAWODNIKÓW BARDZO PROSIMY O ZAMKNIĘCIE PSÓW NA TERENIE SWOICH POSESJI ORAZ O ZACHOWANIE OSTROŻNOŚCI NA DROGACH POWIATU KARTUSKIEGO. **DZIĘKUJEMY!** WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KASZUBSKAPONIEWIERKA.PL

PARTNERZY

PATRONI MEDIALNI

PATRONI HONOROWI

Polska Filharmonia Bałtycka
im. Fryderyka Chopina w Gdańsku

INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

72. Sezon 2017/2018

Dyrektor
prof. Roman Perucki
Dyrektor Artystyczny Orkiestry
George Tchitchinadze

/FILHARMONIA

Dyrekcja zastrzega sobie prawo do zmian w programie.

PT / FRI
8.09.2017
19:00 SALA KONCERTOWA

MUZYKA FILMOWA ITALII

SYMFONIKA

Massimiliano Caldi DYRYGENT
Orkiestra Symfoniczna PFB

G. ROSSINI Uwertura do opery „Sroka złodziejka"
P. MASCAGNI Intermezzo z „Rycerskość wieśniacza", Intermezzo z „Guglielmo Ratcliff", Barcarola z „Silvano"
N. ROTA Tańce na małą obsadę z filmu „Lampart" i Suita Symfoniczna z filmu „La Strada"

PT / FRI
22.09.2017
19:00 SALA KONCERTOWA

INAUGURACJA SEZONU ARTYSTYCZNEGO 2017/2018

SYMFONIKA

George Tchitchinadze DYRYGENT
Jakub Jakowicz SKRZYPCE
Orkiestra Symfoniczna PFB
Konrad Mielnik PROWADZENIE

A. PANUFNIK Suita staropolska
C. SAINT-SAËNS Koncert skrzypcowy nr 3
N. GABUNIA Love Theme z filmu „The Story of Ivane Kotorashvili" na skrzypce i orkiestrę
J. BRAHMS I Symfonia c-moll op. 68

ND / SUN
24.09.2017
18:00 SALA KONCERTOWA

ORGANY+

Tomasz A. Nowak ORGANY
Carlos Roberto Peña Montoya HARFA

M. RAVEL
Introdukcja i Allegro na harfę, flet, klarnet i kwartet smyczkowy*
M. GRANDJANY
Aria w stylu klasycznym*
G. F. HÄNDEL
Koncert B-dur, op. 4 Nr 6*

*opracowanie na organy i harfę: T. A. Nowak

SOB / SAT
30.09.2017
19:00 SALA KONCERTOWA

MUZYCZNE BRZMIENIE ORIENTU

SYMFONIKA

Marzena Diakun DYRYGENT
Marcin Koziak FORTEPIAN
Orkiestra Symfoniczna PFB

E. GRIEG
Koncert fortepianowy a-moll
M. RIMSKY-KORSAKOV
Szeherazada op. 35
G. BACEWICZ
Uwertura na orkiestrę

WWW.FILHARMONIA.GDA.PL [BILETY]

Przez internet: **www.bilety24.pl**
Telefonicznie: **58 320 62 62, 58 323 83 62**
E-mail: **bilety@filharmonia.gda.pl**

Kasy biletowe PFB: **Gdańsk, Ołowianka 1**
Biuro Podróży „Barkost": **Gdynia, Świętojańska 100**

GŁÓWNY SPONSOR PFB MECENAS KULTURY: EDF
SPONSOR: VBW
PATRONI MEDIALNI SEZONU ARTYSTYCZNEGO 2016/2017: dwójka, Radio Gdańsk, Dziennik Bałtycki, trojmiasto.pl, Pomorskie
WSPÓŁPRACA: Dobre Wiadomości, anywhereo, Together, LIVE&TRAVEL, metropolitalna, czterdzieci.pl
SPONSOR STRATEGICZNY PFB: Energa